

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 284****1 III 2012 R.****NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.****PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Słów kilka o ujadaniu; 3) Pożyteczna analiza; 4) Scenariusz „polskiego Kosowa”; 5) Orbán w obłęzonej twierdzy; 6) Powołać Społeczną Ligę Solidarności z Węgrami; 7) W Syrii trwa wojna o prawdę - I; 8) W pojedynkę przeciwko całemu Imperium; 9) Obama podnosi militarną stawkę; 10) Rola Żydów w rewolucji bolszewickiej - II; 11) Rewolucja w Rosji i narodziny żydokomuny; 12) Zdrada przysięgi anty-modernistycznej - I;

Teorie konspiracji – bp. Richard Williamson, FSSPX

Po ostatnio napisanych uwagach na temat bogobójstwa Żydów, które przypominając odwieczne nauczanie Kościoła wywołało kolejną nagonkę środowisk żydowskich, JE bp Richard Williamson dopowiada w swoim cotygodniowym biuletynie:

“Niektórzy czytelnicy mojego *Eleison Comments* mieli nadzieję, że biuletyn będzie częściej przywoływał rolę jaką Żydzi odgrywają w sprawach światowych, ale niestety muszę ich zmartwić, gdyż we wszystkich 225 wydaniach biuletynu wątplię by Żydzi byli wymienieni z nazwy więcej niż kilka razy. Bowiem bez względu na to czy reprezentują oni czy też nie jakiś problem, z pewnością nie są oni podstawowym problemem. Podstawowym problemem bowiem jest bezbożność współczesnego człowieka [...]“.

Biskup Williamson pisze dalej:

“Teorie konspiracji, takie jak Żydzi spiskujący celem dominacji nad światem są aktualne, ale mamy do czynienia z dwiema skrajnymi ich wersjami i należy mądrze - choć nie jest to takie łatwe - zachować właściwy balans. Większość ludzi w ślad za mediami utrzymuje, że wszystkie teorie konspiracji są nonsensem, a ci którzy w nie wierzą są “konspiracyjnymi czubkami”. Z drugiej strony, drobna mniejszość ludzi - ale silnie przeświadczona - wierzy, że wszystkie wydarzenia światowe mogą być wyjaśnione przy pomocy tej czy innej konspiracji, a szczególnie spisku żydowskiego”.

Esencję prawdy na ten temat - pisze Jego Eminencja - wyłożył nam najlepiej już 1800 lat temu, słynny pisarz Kościoła - Tertulian [160-220] powiedział, że wiara katolicka i żydowska siła są jak dwie szale jednej wagi: gdy wiara katolicka się zwiększa, żydowska siła maleje, a gdy wiara katolicka się zmniejsza, żydowska siła rośnie. Ale wiara przeważa nad siłą i dlatego głównym problemem nie są Żydzi, ale wzrost lub spadek Wiary wśród ludzi. I chociaż **konspiracje istnieją** i odgrywają ważną rolę i nie powinny być lekceważone, to centralnym problemem jest to, że **człowiek odwrócił się od prawdziwego Boga** i Jego prawdziwego Kościoła.

W skrócie - i to jest kluczowy punkt - goje mogą winić jedynie samych siebie jeśli żydowska siła jest tak wielka jak dzisiaj.

Dlatego też, ktokolwiek zaczyna widzieć to na co Disraeli czy Woodrow Wilson wskazywali [choć nie mówili tego zbyt otwarcie], mianowicie, że ciemne siły działają w ukryciu kierując wydarzeniami światowymi, niech nie straci równowagi w oskarżaniu Iluminatów czy Żydów czy Wolnomularzy czy kogokolwiek innego, lecz niech zrozumie mądrość słów papieża Piusa X: “Niech każdy czyni to co jest jego powinnością, a wszystko będzie na właściwym miejscu”. Wynika to z tego, że naszym podstawowym obowiązkiem jest skierowanie się do Boga, tak jak wskazuje nam to Pierwsze Przykazanie” - wskazuje JE biskup Williamson.

“Zanim Nasza Pani objawiła się w Fatimie, antykatolickie siły przejęły rząd w Portugalii, lecz gdy niemal wszyscy mieszkańcy Portugalii modlili się i czynili pokutę, doprowadziła Ona do bezkrwawej rewolucji likwidującej antykatolickie siły. W XX wieku bezbożności i zwycięstw komunizmu, Portugalia stała się przykładem państwa katolickiego” - przypomina JE bp Williamson.

“Najbardziej inteligentni *wrogowie* Boga zdają sobie doskonale sprawę z tego, że służą Jemu jako dopust boży zrzucany na barki niewiernego ludu bożego. Ale jeśli tylko *przyjaciele* Boga zrozumieliby jakim to dopustem bożym dla nich są ich

wrogowie, celem pomocy wszystkim duszom by zwróciły się do Niego, to wtedy teorie konspiracji wrócą na swoje miejsce: nie mniejsze, nie większe i nie ważniejsze niż takimi jakie naprawdę są” - kończy swój list JE biskup Williamson. - Kyrie eleison. + *Richard Williamson* [2011-12-26]

Za: <http://www.bibula.com/?p=47847>

#

Orwell w praktyce: Skanery prześwietla przechodniów

Stopień inwigilacji obywateli osiągnął w ostatnich latach, a szczególnie w USA, tak zaawansowany poziom, że coraz mniej dziwią kolejne nieprawdopodobne, lecz faktyczne projekty zwiększenia stopnia kontroli społecznej. A najnowszy „krzyk mody” wśród zwolenników jeszcze większej ingerencji w prywatność, i jeszcze większego ograniczenia wolności, to skanery do ciała, które ma zamiar wprowadzić nowojorska policja, ale tylko czekać, kiedy pomysł spróbują przeszczepić na ulice europejskich miast lokalni „spece” od „bezpieczeństwa”.

Oficjalnie, funkcją skanerów ma być wykrycie znajdującej się pod odzieżą broni palnej, czy ładunków wybuchowych, z odległości nawet do 25 metrów. Jednak oprócz oczywistej ingerencji w prywatność, kontrowersje wywołuje także kwestia szkodliwości dla ludzkiego zdrowia. Działanie skanerów generujących promieniowanie terahercowe, jak wykazały badania naukowców, m.in. z Instytutu Technologii Massachusetts, mogą uszkodzić ludzkie DNA.

Za: <http://www.nacjonalista.pl/2012/01/29/orwell-w-praktyce-skanery-przeswietla-przechodniow/> [29 stycznia 2012]

#

Władza w USA przygotowuje się do walk ulicznych na terenie własnego kraju

W dniach 22-26 stycznia w Los Angeles, odbyły się wspólne ćwiczenia amerykańskich sił zbrojnych, policji i innych służb specjalnych w USA. Celem ćwiczeń było przygotowanie amerykańskich jednostek egzekwujących prawo do prowadzenia walk ulicznych.

Jest oczywiste, że wszelkie ćwiczenia wojskowe są tylko na pokaz, często organizuje się je z powodu konieczności wykazania potencjału militarnego ewentualnemu wrogowi. Jeszcze częściej - w związku z przygotowaniem do potencjalnie możliwych zdarzeń awaryjnych. Korzystając z tej logiki, należy zauważyć, że ćwiczenia, które odbywają się w amerykańskim mieście, wskazują na prawdopodobne zastosowanie tych umiejętności w realnych warunkach bojowych.

Kolejną poszlaką mówiącą, że USA może się przygotowywać do operacji na **terenie** własnego kraju jest to, co powstało w miejscowości Twentynine Palms w Kalifornii. To największa na świecie baza Marines. Znajduje się tam instalacja symulująca obszary miejskie. Według źródeł w US Marine Corps, w obiekcie buduje się 1,560 sztucznych **budynków**. Po tym, gdy informacje na temat budowli przeciekły do mediów i Internetu, US Marines wyjaśniało potrzebę stworzenia obiektu, jako ośrodka, który "pozwole wojsku do podniesienia umiejętności walki, które mogą być przydatne w każdej chwili, gdziekolwiek na świecie".

Jednak niektórzy niezależni amerykańscy eksperci uważają, że obiekt jest jednoznacznie postrzegany, jako wielki symulator dla żołnierzy szkolących się do działań bojowych w USA, w amerykańskich miastach. Ich głównym argumentem jest to, że elementy walki w środowisku miejskim tj. specyfika walk ulicznych, w dużej mierze, zależy od rozwoju kraju, w którym przebiegają. Zwolennicy tego poglądu twierdzą, że nie ma tam imitacji budynków typowych dla Bliskiego Wschodu, zwłaszcza w Afganistanie. Budynek w trakcie budowy posiadają wszystkie cechy typowe dla amerykańskiego miasta.

Według informacji znajdują się tam "hotele", "centra handlowe" i inne obiekty, w których, według niektórych informacji, stacjonują specjaliści grający rolę cywilów, których zadaniem jest realizacja złożonych scenariuszy, które pozwalają podnieść proces nauki do maksimum. Nowy obiekt pozwala na prowadzenie szkolenia do 15 000 żołnierzy jednocześnie. W mieście jest nawet fałszywa rzeka, teren zabaw dziedziniec, ogrodzony obszar i okrążające kompleks tunele, schrony i kryjówki.

Niektórzy łączą więcej faktów i dodając do ćwiczeń wojska rozszerzenie ilości obozów FEMA [coś jak Ministerstwo Spraw Nadzwyczajnych]. Wiele niepokoju budzą dostawy na ich terytorium setki tysięcy plastikowych trumien. Przynajmniej tak nazywa te **pojemniki** większość amerykańskich zwolenników teorii spiskowych.



Oto uważane za "trumny" pojemniki składowane przez FEMA. - [foto:http://fs.blackplanet.com](http://fs.blackplanet.com)

Ewentualna wojna domowa w USA, byłaby z pewnością czymś o ogromnej skali. Społeczeństwo amerykańskie jest dobrze uzbrojone i w wypadku konfliktu z Rządem może wystąpić zbrojnie. Pewne koła polityczne w USA zbliżone do lewicy zawsze postulowały zakazanie posiadania broni, ale to jest przywilej, który Amerykanie rozumieją, jako gwarant ich wolności i możliwość walki z ewentualną tyranią. Niewątpliwie dużo łatwiej robić, co się chce ze społeczeństwem rozbrojonym, jak w Polsce, niż z uzbrojonym, jak w USA.

Gdy propaganda zawodzi a ludność cywilna jest na granicy wybuchu niezadowolenia widmo wojny domowej zawsze może zajrzeć w oczy. Wojna na terenie USA, jaki i na terenie Europy nie jest czymś całkowicie wykluczonym a biorąc pod uwagę przygotowania władzy na taki scenariusz można wysnuć wniosek, że ryzyko jest na tyle duże, że uznano za warte rozpoczęcia ćwiczenia w pacyfikacji zgromadzeń, lub w wersji USA, ćwiczenia walk ulicznych.

Za: <http://zmianyziemi.pl/wiadomosc/wladza-w-usa-przygotowuje-sie-walk-ulicznych-terenie-wlasnego-kraju>

#

Co naprawdę dzieje się w Syrii?

W Syrii krwawa jatka. "Wynajęci" najemnicy - przypuścili szturm na obrzeżach Damaszku i w innych miastach Syrii, aby zmusić Rosję i Chiny do ustępstw w sprawie rezolucji anty-Assadowskiej.

Informacje napływające z Syrii są tragiczne. Syria zalana została przez Usrael bronią, prywatnymi kontraktorami [czytaj, zbójcami], wywiadem, snajperami i faktycznie jest w stanie wojny z obcymi siłami.

Zginął też jeden z dowódców Armii Syryjskiej. Cywile jakoby mordowani przez Assada to nic innego, jak siła trenowana, wyposażona, zorganizowana przez obce wywiady. Na jednej ze stron, ktoś napisał, że Syria powinna zablokować granice z Izraelem, aby nie napływały stamtąd dostawy broni i "cywilów" specjalnie szkolonych na okazje zamieszek... [podobnie na granicy z Turcją].

Co do Iranu to rzeczywiście coraz więcej informacji dociera do nas, że możemy spodziewać się jakiejś szczególnej akcji, która stanie się zarzewiem ataku na Iran. MSM coraz częściej przekazują informacje, że to Iran ma zaatakować Amerykę, oczywiście, byłby to niezły pretekst do wojny, dla Amerykanów. Chyba wczoraj szef National Intelligence przedstawił raport, że Iran szykuje „false” flag atak na amerykańskiej ziemi. Do tego oczywiście dołożono wiadomość, o rychłym wyprodukowaniu bomby atomowej przez Iran [czyżby zapomnieli, że Izrael posiada taką broń i to już od dawna...] i przedstawiono "historie" irańskich ataków na cele amerykańskie w przeszłości. Maszyna dezinformacji uruchomiona 9/11/2001 r. pracuje pełną parą. Kłamstwa mają na celu urobienie opinii publicznej i obawiam się, zaaranżowania jakiegoś „false” ataku. Te ścierwa tak kłamią, że nawet okiem nie mrugną. Podobało mi się jedno powiedzenie, które znalazłam na jednej ze stron:

Przez załganych polityków i dziennikarzy traktowani jesteśmy jak pieczarki na farmie. Trzymają nas w ciemności i karmią gównem:

http://www.washingtonpost.com/world/national-security/iran-is-prepared-to-launch-terrorist-attacks-in-us-intelligence-report-finds/2012/01/30/gIQAQ-wGweQ_story.html

Za: <http://monitorpolski.wordpress.com/>

#

Co się stało z USA?

Związek Socjalistycznych Stanów Ameryki chce regulować wszystko w swoim kołchozie. Boże Ty mój, gdzie ta Ameryka do, której ścigały miliony emigrantów, aby z bliska zobaczyć demokrację, wolność, aby ciężko pracować, ale i zarobić na godziwe życie i jeszcze odłożyć coś na spokojne życie na emeryturze? Kto wtedy myślał o tym, że Ameryka stanie się krajem policyjnym który będzie regulował każdy krok spokojnych ludzi? A tyle było krytyki pod adresem ZSRR... Dzisiaj ZSSA bije na głowę „swioch dawnych wrogów”. W zasadzie to można zapytać, czego państwo amerykańskie nie reguluje? Jedną z najnowszych propozycji to regulacja prawna w sprawie ”wykorzystywania” własnych dzieci w pracy na farmie. Amerykanie oburzeni [i co z tego wynika? nic, zero...]. Od pokoleń bowiem dzieci farmerów brały czynny udział w pracach polowych razem z rodzicami, którzy w ten sposób uczyli swoje dzieci szacunku do pracy, pieniędzy i drugiego człowieka. W ten sposób dzieci przejmowały po starych rodzicach farmy i zostawały w tym ”biznesie” do końca życia, aby z kolei przekazać go swoim dzieciom. A dzisiaj - rząd mówi im, że ich dzieci przed ukończeniem 16 lat nie mogą dojść do krowy czy konia, nie mogą prowadzić traktora ani innej rolniczej maszyny, nie mogą wchodzić na drabinę wyższą niż 20 feet... I te same regulacje mają dotyczyć większych ogródków. Matrix?

Matrix w najgorszym wydaniu.

Czyżby państwo próbowało zagonić dzieciaki, które dotąd pomagały rodzicom, przed telewizor czy do gier komputerowych? Czyżby te regulacje wkraczające w sprawy wychowania młodego pokolenia miały na celu zniszczenie farm? Czyżby ktoś chciał zniszczyć rodziny farmerów, czyli tych, którzy żywią naród?

To już nie jest Ameryka, to Gułag albo lepiej FEMA Camp. Jak widać po każdym kolejnym kroku naprzód, ci „chorzy” ludzie są coraz bliżej naszej kuchni, pokoju i sypialni. Niedługo wejdą i tam. Narazie są na naszym polu, w naszym ogródku i na podwórku...

<http://cnsnews.com/news/article/farm-state-outrage-intensifies-over-labor-dept-proposal-ban-children-doing-some-chores>

Za: <http://monitorpolski.wordpress.com/>

#

Syria: Tajny raport Ligi Arabskiej?

Komitet Ministrów Ligi Arabskiej, odpowiedzialny za przebieg i realizację całego planu obserwacji, składający się z 5 państw arabskich (Algieria, Egipt, Oman, Katar, Sudan), zatwierdził raport misji 4 głosami przeciwko jednemu (Katar) i zdecydował się 22 stycznia przedłużyć o miesiąc misję obserwatorów. Jak podają źródła wśród obserwatorów z misji Ligi Arabskiej, problem polega jednak na tym, że raport potwierdza wersję syryjskiego rządu i obala wersję wydarzeń Zachodu i monarchii bliskowschodnich.

Od początku obecnego kryzysu w Syrii mamy do czynienia z dwoma przeciwstawnymi wersjami wydarzeń - piszą analitycy Réseau Voltaire. Jedna wersja przeznaczona jest dla mieszkańców Zachodu, i jego sojuszników w regionie Bliskiego Wschodu. Według niej „reżim topi we krwi ludową rewolucję”. Według zaś drugiej wersji - przeznaczonej dla Syrii i jej sojuszników z państw BRICS - sytuacja przedstawiana jest jako atak na Syrię zbrojnych grup, pochodzących z zewnątrz.

Aby wyjaśnić całą sytuację w Syrii, w grudniu 2011 r. Liga Arabska utworzyła misję obserwacyjną, składającą się z osób, reprezentujących każde państwo członkowskie [za wyjątkiem Libanu, który odmówił udziału w misji]. Taka dywersyfikacja obserwatorów gwarantowała brak możliwości manipulacji. Liczba ekspertów [160] i czas prowadzenia misji [1 miesiąc], mogły pokazać dużo bardziej szczegółowy obraz sytuacji, niż to miało miejsce wcześniej. Do tej pory, nikt z zewnątrz nie przeprowadzał tak dokładnego, rygorystycznego i surowego monitoringu. W konsekwencji także nie mógł pretendować do roli znawcy sytuacji w Syrii.

Komitet Ministrów Ligi Arabskiej, odpowiedzialny za przebieg i realizację całego planu obserwacji, składający się z 5 państw arabskich (Algieria, Egipt, Oman, Katar, Sudan), zatwierdził raport misji 4 głosami przeciwko jednemu (Katar) i zdecydował się 22 stycznia przedłużyć o miesiąc misję obserwatorów. Jak podają źródła wśród obserwatorów z misji Ligi Arabskiej, problem polega jednak na tym, że raport potwierdza wersję syryjskiego rządu i obala wersję wydarzeń Zachodu i monarchii bliskowschodnich. Dokument dowodzi, że nie było śmiertelnych represji, wymierzonych w pokojowe manifestacje i że Damaszek przestrzegał skrupulatnie wszystkich zobowiązań. Raport przyznaje również że kraj jest destabilizowany przez uzbrojone grupy, które są odpowiedzialne za śmierć setek cywilów i tysięcy żołnierzy oraz setki aktów terroryzmu i sabotażu. Jest to powodem dla którego Katar za wszelką cenę nie chce dopuścić do upublicznienia tego raportu. Byłoby to wielkim uderzeniem zarówno w wiarygodność tego państwa, jak i w media, znajdujące się pod jego kontrolą.

Warto podkreślić, że Katar aktualnie sprawuje prezydencję w Lidze, nie dlatego, że przypadła akurat jego kolej, a tylko dlatego, że udało mu się przekupić władze Autonomii Palestyńskiej, która miała sprawować tę funkcję. Prezydencja Ligi postanowiła nie upubliczniać sprawozdania z misji obserwacyjnej, nie tłumaczyć, ani nawet nie umieszczać w oryginale (po arabsku) materiału na swojej stronie internetowej. To ogromne ryzyko dla katarskich wahhabitów. Jeśli opinia publiczna na zachodzie miałaby dostęp do raportu, to Katar i jego pośrednicy mogliby zostać pociągnięci do odpowiedzialności (w demokratycznej materii) za zaangażowanie w proceder mordowania ludności.

Tekst powstał w ramach programu analitycznego Syria 2012.

Za: <http://xportal.alk.pl/?p=2203>

SŁÓW KILKA O UJADANIU

Krytykować to znaczy mówić, jak bym to zrobił ja, gdybym potrafił - K. Capek (pisarz czeski)

Kiedy ujada na nas pies z reguły nie odpowiadamy mu tym samym, jednak gdy w rolę psa [i to podejrzanego o wściekliwość] wciela się człowiek, istota posiadająca nie tylko odruchy ale i nieco rozumu, ignorowanie jego ujadania nie jest wskazane. Nie jest wskazane nawet wówczas, kiedy ujadająca istota zaprzestaje swej głośniejszej działalności, bowiem nie skarcona rozpocznie koncert na nowo. Właśnie pewien wykwalifikowany awanturnik, objawił światu iż zniechęcony jałowością swych wysiłków, ucihnie czyli przyczai się na pewien czas.

Ten desperacki akt przyznania się do porażki, cytuję: „... *Swoje zadanie wypełniliśmy. Publicystykę bieżącą na czas nieokreślony zawieszamy. Andrzej Szubert i Piotr Bein (...) Udział w dyskusjach mija się w naszym przekonaniu z celem, bo zbyt wielu użytecznych idiotów, ślepców i agentów miesza się do nich, przyczyniając się do skłócania Polaków oraz niszczenia i poniżania niezależnych blogierów*”.

Nie mogę z czystym sumieniem napisać, jakoby kapitulacja A. Szuberta, (ogłoszona w necie: <https://kefir2010.wordpress.com/2011/11/05/piotr-bein-i-andrzej-szubert-zawieszaja-dzialalnosc-czy-padli-ofiara-ponownego-szantazu-kto-teraz-bedzie-prowadzil-nas-po-tym-cmentarzu-jakim-stala-sie-ziemia-za-rzadow-syjonistow-5-listopada-2011/> szczególnie mnie zmartwiła. Takim mój stosunek do powyższego problemu, jest skutkiem niewybrednego ataku, jaki z okazji 13 grudnia, przypuścił na mnie - autora „**Smutnej zabawy w klocki historyczne**” oraz biuletyn PRP, niejaki pan A. Szubert. Chciałbym zdjąć odium kłątwy rzuconej na biuletyn PRP i przyjąć całą winę na siebie. Jak zaznaczone jest w tym czasopiśmie drukowane są teksty różnych autorów z którymi Redakcja nie zawsze zgadza się. Biuletynowi „dostało się” za to że osmielił się, jak to p. Szubert nazwał grzecznie cyt. „... **bdzury Cezarego Rozwadowskiego**...”, wydrukować.

Nie mam nic przeciwko dyskusji, ani krytyce moich poglądów lecz tylko w konwencji merytorycznej argument przeciw argumentowi. Jednak próba zanurzania autora ... czyli mnie, krytykowanego tekstu w szambie, obrażanie go stękiem obelg, nie może pozostać bez odpowiedzi. Chamstwo nie skontrolowane, staje się przez akklamację normą. I nawet jeśli chamstwo i kłamstwo, dziś są powszechnym sposobem komunikowania się, nie znaczy to aby się im nie przeciwstawiać.

Po tym wstępie muszę przyznać, że odrazę we mnie budzi sposób prowadzenia dyskusji zaprezentowany przez p. Szuberta we fragmencie „**Uwaga na hasbarską propagandę PRP**”, From: as.poliszynel@googlemail.com

Na początek muszę przyznać się do swej niewiedzy w przedmiocie, rzekomego wysługiwania się idei „hasbarskiej”, mego i biuletynu PRP. Ani encyklopedie ani słowniki nie znają takiego pojęcia, nie znam też i ja. Jeśli więc p. Szubert, używa jakiegoś nowatorskiego określenia, to dobrym obyczajem jest, wyjaśnienie jego znaczenia.

Zacznijmy zatem od wynurzenia p. Szuberta, odnośnie obrazu Wielkiej Solidarności w Jego zakładzie pracy. Przyznaje, że na pierwszym zebraniu byli wszyscy pracownicy a na trzecie, już nikt nie przybył. Pan Szubert, widocznie nie dostrzegł przyczyny tego stanu. Sądząc po jego pasji politycznej, zapewne był jednym z najgłośniejszych uczestników owych wydarzeń, więc załoga zorientowała się że oszołomstwo usiadło za kierownicą i poszła do domu.

A teraz co do „natrząsania się” p. Szuberta nad poszczególnymi „klockami historycznymi” mego tekstu.

Po pierwsze: Pan Szubert uprawia bardzo wygodną dla siebie „walkę z cieniem”. „Wali jak w bęben” w coś, czego akurat nie można zobaczyć aby położyć obydwie wersje tematu obok siebie. Brak możliwości porównania, wyklucza jakąkolwiek ocenę tak tekstu pierwotnego jak i krytycznego. Co oczywiście „plusuje” dla p. Szuberta.

Po drugie: Pan Szubert „chłoszcząc” poszczególne „klocki historyczne”, traktuje każdy z nich jako oddzielną całość, zupełnie niezależną od pozostałych. A przecież w zamyśle - „klocki” muszą do siebie pasować a wysypane na podłogę, tworzą tylko zbiór klocków. Szkopuł w tym, aby je poskładać tak, by tworzyły układ przyczynowo skutkowy. Mój adwersarz, bierze każdy „klocek”, ogląda go szuka szczelin i odbarwień, opatruje je jakimiś strzępkami komentarzy poczym opluwa „klocek” i ciska w kąt z poczuciem spełnienia patriotycznego obowiązku.

Po trzecie: Pan Szubert, nie wykorzystał swego wybitnego intelektu, aby zarysować historię Polski od, powiedzmy roku 1968 lub 1988, aby wszystkie wydarzenia tego okresu powiązać jako łańcuch przyczyn i skutków. Stać Go było tylko na druzgocący argument typu: „klocek osmy - gówno prawda...”. Na takie „dictum”¹⁾ nie ma lekarstwa, trudno „kopać się” z g.....

Po czwarte: Sądzę, że wnioski wynikające z artykułu - „Smutna zabawa w klocki historyczne” zamieszczonego w biuletynie Patriotyczny Ruch Polski, trafiły pana Szuberta w splot słoneczny²⁾, skoro zareagował tak nerwowo i po chamsku. Nie moją sprawą jest osądzać czy ucierpiały na tym jego osobiste przekonania czy interesy jego mocodawców ale są tylko te dwie możliwości.

Po szóste: W niedalekiej przeszłości miałem już do czynienia z takim jak u p. Szuberta językiem dyskusji. Od jakiegoś p. Kosińskiego (chyba) z Niemiec otrzymałem spam, pisany właśnie językiem p. Szuberta. Nie wiem co ich łączy ale chaotyczność myśli przelewanych na tekst, chamskie zwroty, brak szacunku dla ludzi z którymi wydawałoby się „po drodze”, duży rozrzut poruszanych wątków, wskazują na jakiś stopień pokrewieństwa intelektualnego. Ten specyficzny język, który nazywam w prywatnym myśleniu „bełkot - plus ujemny”, jak sądzą objawia się u ludzi których „pierwszym językiem” nie jest język polski, lub ludzi z defektem emocjonalnym.

Po siódme i ostatnie: Szkoda czasu na odbijanie dalszych ciosów, za którymi już nie stoi szermierz, który tylko miecz zostawił a sam chyłkiem „ratuje honor”. Myślę że p. Szubert sam wymierzył sobie sprawiedliwość, zorientował się że jego wizja świata, nie powala nikogo na kolana, nie przyciąga rzesz wyznawców, mimo wysiłków ciągle jest na marginesie myśli patriotycznej - więc się obraził, „podkulił ogon” i zdezerterował. Niech tak trwa, mącieli mamy w nadmiarze.

Cezary Rozwadowski 8.02.2012

1) Dictum - stwierdzenie, zwłaszcza mocne i wyraźne.

2) Splot słoneczny - centrum dowodzenia podświadomości człowieka. To, czułe miejsce umiejscowione poniżej mostka, jest to zrośnięcie splotów trzewnych, lewego i prawego. Uderzenie w splot powoduje utratę świadomości.

POŻYTECZNA ANALIZA

10 sposobów na manipulację społeczeństwem. Oto oparta o prace amerykańskiego lingwisty Noama Chomskiego, lista „10 strategii manipulacji” przez establishment.

1 – ODWRÓCIĆ UWAGĘ

Kluczowym elementem kontroli społeczeństwa jest strategia polegająca na odwróceniu uwagi publicznej, od istotnych spraw i zmian dokonywanych przez polityczne i ekonomiczne elity, poprzez technikę ciągłego rozpraszania uwagi i nagromadzenia nieistotnych informacji. Strategia odwrócenia uwagi jest również niezbędna aby zapobiec zainteresowaniu społeczeństwa podstawową wiedzą z zakresu nauki, ekonomii, psychologii, neurobiologii, cybernetyki. „Opinia publiczna - odwrócona od realnych problemów społecznych - jest zniewolona przez nieważne sprawy. - Spraw, by społeczeństwo było zajęte, zajęte, zajęte, bez czasu na myślenie, wciąż na roli ze zwierzętami (cyt. tłum. za „Silent Weapons for Quiet Wars”).

2 - STWÓRZ PROBLEMY, PO CZYM ZAPROPONUJ ROZWIĄZANIE

Ta metoda jest również nazywana „problem - reakcja - rozwiązanie”. Tworzy problem, „sytuację” mającą na celu wywołanie reakcji u odbiorców, którzy będą się domagali podjęcia pewnych kroków zapobiegawczych. Na przykład: pozwól na rozprzestrzenienie się przemocy lub zaaranżuj krwawe ataki tak, by społeczeństwo przyjęło zaostrzenie norm prawnych i przepisów za cenę własnej wolności; lub: wykreuj kryzys ekonomiczny aby usprawiedliwić radykalne cięcia praw społeczeństwa i demontaż świadczeń społecznych.

3 - STOPNIUJ ZMIANY

Akceptacja aż do nieakceptowalnego poziomu. Przesuwaj granicę stopniowo, krok po kroku, przez kolejne lata. W ten sposób przeforsowano radykalnie nowe warunki społeczno-ekonomiczne [neoliberalizm] w latach 1980-tych i 1990-tych: minimum świadczeń, prywatyzacja, niepewność jutra, elastyczność, masowe bezrobocie, poziom płac, brak gwarancji godnego zarobku - zmiany, które wprowadzone naraz wywołałyby rewolucję.

4 - ODWLEKAJ ZMIANY

Kolejny sposób na wywołanie akceptacji niemile widzianej zmiany to przedstawienie jej jako „bolesnej konieczności” i otrzymanie przyzwolenia społeczeństwa na wprowadzenie jej w życie w przyszłości. Łatwiej wtedy zaakceptować przyszłe poświęcenie, niż poddać się mu z miejsca. Do tego społeczeństwo, masy, mają zawsze naiwną tendencję do zakładania, że „wszystko będzie dobrze”, i że być może uda się uniknąć poświęcenia. Taka strategia daje społeczeństwu więcej czasu na oswojenie się ze świadomością zmiany, a także na akceptację tej zmiany w atmosferze rezygnacji, kiedy przyjdzie czas.

5 - MÓW DO SPOŁECZEŃSTWA JAK DO MAŁEGO DZIECKA

Większość treści skierowanych do opinii publicznej wykorzystuje sposób wysławiania się, argumentowania czy wręcz tonu protekcyjnego, jakiego używa się przemawiając do dzieci lub umysłowo chorych. Im bardziej usiłuje się zamglić obraz swojemu rozmówcy, to tym chętniej sięga się po taki ton. Dlaczego? - „Jeśli będziesz mówić do osoby tak, jakby miała ona 12 lat, to wtedy, z powodu sugestii, osoba ta prawdopodobnie odpowie lub zareaguje bezkrytycznie, tak jakby rzeczywiście miała 12 lub mniej lat” (zob. Silent Weapons for Quiet War).

6 - SKUP SIĘ NA EMOCJACH, NIE NA REFLEKSJI

Wykorzystywanie aspektu emocjonalnego to klasyczna technika mająca na celu obejście racjonalnej analizy i zdrowego rozsądku jednostki. Co więcej, użycie mowy nacechowanej emocjonalnie otwiera drzwi do podświadomego zaszczepienia danych idei, pragnień, lęków i niepokojów, impulsów i wywołania określonych zachowań.

7 - UTRZYMAJ SPOŁECZEŃSTWO W IGNORANCJI I PRZECIĘTNOŚCI

Spraw, aby społeczeństwo było niezdolne do zrozumienia technik oraz metod kontroli i zniewolenia. „Edukacja oferowana niższym klasom musi być na tyle uboga i przeciętna - na ile to możliwe - aby przepaść ignorancji pomiędzy niższymi a wyższymi klasami była dla niższych klas niezrozumiała (zob. Silent Weapons for Quiet War).

8 - UTWIERDŹ SPOŁECZEŃSTWO W PRZEKONANIU, ŻE DOBRZE JEST BYĆ PRZECIĘTNYM

Spraw, aby społeczeństwo uwierzyło, że „cool” [wyższy poziom] to być głupim, wulgarnym i niewykształconym.

9 - ZAMIEŃ BUNT NA POCZUCIE WINY

Pozwól, aby jednostki uwierzyły, że są jedynymi winnymi swoich niepowodzeń, a to przez niedostatek inteligencji, zdolności, starań. Tak więc, zamiast buntować się, przeciwko systemowi ekonomicznemu, jednostka będzie żyła w poczuciu dewaluacji własnej wartości, winy, co prowadzi do depresji, a ta do zahamowania działań. A bez działań nie ma rewolucji!

10 - POZNAJ LUDZI LEPIEJ NIŻ ONI SAMYCH SIEBIE

Przez ostatnich 50 lat szybki postęp w nauce wygenerował rosnącą przepaść pomiędzy wiedzą dostępną szerokim masom a tą zarezerwowaną dla wąskich elit. Dzięki biologii, neurobiologii i psychologii stosowanej - „system” osiągnął zaawansowaną wiedzę na temat istnień ludzkich, zarówno fizyczną jak i psychologiczną. Obecnie system zna lepiej jednostkę niż ona sama siebie. Oznacza to, że w większości przypadków ma on większą kontrolę nad jednostkami, niż jednostki nad sobą.

Autor: Noam Chomsky

Nadesłał: dr Marek Mariusz Tytko, UJ, <marek.mariusz.tytko@uj.edu.pl>

SCENARIUSZ “POLSKIEGO KOSOWA”

Kreowanie tendencji autonomicznych i separatystycznych może doprowadzić - w perspektywie - do realizacji dramatycznego scenariusza stworzenia ze Śląska "polskiego Kosowa". Scenariusz ten będzie bardziej prawdopodobny, gdy polską polityką będą kierowali kontynuatorzy koncepcji liberałów z początków lat 90-tych, którzy zaczęli wówczas propagować koncepcję Europy regionów. Należał do nich Donald Tusk, który lansował program daleko idącej autonomii Pomorza (Kaszub). W wystąpieniach regionalistów pojawiła się wówczas wizja Europy regionów, która zakładała, że zamiast Polski powstaną: Mazowsze, Kujawy, Wielkopolska, Warmia, Mazury i Śląsk. Było to powtórzenie koncepcji "europejskich architektów", które w naszym kraju zaczęły głosić "pozyteczni idioci" z kręgów Kongresu Liberalno-Demokratycznego, partii, której działacze kształtowali PO.

Niebezpieczne związki

12 stycznia Prokuratura Okręgowa w Opolu złożyła apelację od postanowienia Sądu Rejonowego w Opolu z 21 grudnia 2011 r., który zdecydował o wpisaniu do Krajowego Rejestru Sądowego Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Stowarzyszenie zamierza między innymi rozbudowywać i ugruntowywać świadomość narodową Ślązaków. Grudniowa decyzja ukazała całkowitą bezradność polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Prokuratura uznała, iż dokonanie rejestracji stowarzyszenia nastąpiło z naruszeniem ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. W szczególności prokuratura zwróciła uwagę, że statut stowarzyszenia odwołuje się do pojęcia narodowości śląskiej oraz uzależnia członkostwo od złożenia deklaracji przynależności do narodowości która w obowiązującym systemie prawa nie istnieje.

Warto przypomnieć, że 15 czerwca 2011 r. sąd w Opolu odmówił dokonania wpisu Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej, jednak na skutek złożonej przez wnioskodawcę skargi postanowieniem z 21 grudnia ubiegłego roku zmienił decyzję co wywołało protest wielu środowisk patriotycznych.

Jeden z założycieli stowarzyszenia przyznał, że sąd, uzasadniając w czerwcu 2011 roku odmowę rejestracji, "wskazał nam kierunek, w którym powinniśmy pójść". Wcześniejsza odmowa sądu uzasadniona została tym, że stowarzyszenie, może próbować skorzystać z przysługującej w polskim prawie mniejszościom narodowym możliwości ominięcia 5-procentowego progu w wyborach parlamentarnych. Dlatego, kierując się logiką sądu, założyciele stowarzyszenia wykreślili ze statutu pojęcie mniejszości narodowej, i zapisali, że nie będą próbowali rejestrować komitetów wyborczych do parlamentu.

Autonomiści, regionaliści, separatyści, wrogowie "szowinizmu polskiego" [czytaj: patriotyzmu] triumfowali! Kazimierz Kutz oznajmił: "To sukces. Decyzja sądu w Opolu, jest dobrym znakiem. Ślązacy odzyskują poczucie tożsamości" - ("Dziennik Zachodni", 31.12.2011). Radość z faktu rejestracji wyraził też Jerzy Gorzelik, lider Ruchu Autonomii Śląska (RAŚ), który decyzję sądu w Opolu uznał za "ważny krok w negocjacjach statusu licznej grupy obywateli RP". Zadeklarował też, że wstąpi do zarejestrowanego w Opolu SONS - ("Dziennik Zachodni", 29.12.2011). Warto przypomnieć, że Gorzelik znany jest z wcześniejszych, skrajnie antypolskich wypowiedzi.

W wyborach samorządowych w 2010 roku RAŚ, który liczy około 7 tysięcy członków, otrzymał w województwie śląskim niespełna 123 tys. głosów, tj. 8,49 procent. Pozwoliło to na wprowadzenie trzech przedstawicieli do sejmiku wojewódzkiego i uzyskanie 40 mandatów radnych w województwie śląskim. Gorzelik został wicemarszałkiem Sejmiku Województwa Śląskiego.

RAŚ utrzymuje kontakty z niemieckimi organizacjami Ślązaków oraz regionalistami z krajów UE. W 2003 roku został przyjęty do Wolnego Sojuszu Europejskiego (EFA) - ponadnarodowej reprezentacji kilkudziesięciu ruchów regionalnych (separatystycznych), dążącej do likwidacji państw narodowych. Wolny Sojusz Europejski opowiada się za Europą Stu Flag, gdyż jego zdaniem w Europie jest co najmniej 100 narodów i grup etnicznych. W chwili akcesji Ruchu Autonomii Śląska do EFA bretońscy autonomiści napisali do działaczy RAŚ: "Drodzy śląscy przyjaciele, życzymy Wam Śląska wolnego od polskiej okupacji" - ("Wprost", nr 17-2003). Wolny Sojusz Europejski opowiada się za ustanowieniem do

Parlamentu Europejskiego okręgów wyborczych odpowiadających zasadom regionalizmu, co godzi w zasadę suwerenności państwowej.

Na stronie internetowej EFA prezentowana jest mapa Europy, na której Śląsk znajduje się poza granicami Polski. W takiej oto "międzynarodówce regionalistów" znajduje się RAŚ. Obecnie działacze Ruchu akcentują, że organizacja odrzuca zasadę separatyzmu, tj. utworzenia odrębnego państwa śląskiego. Nadal jednak utrzymuje kontakty zagraniczne z organizacjami separatystycznymi.

Pierwszorzędnym postulatem Ruchu Autonomii Śląska jest doprowadzenie do autonomii Górnego Śląska, w których to granicach ujęta jest większa część województwa opolskiego. Gorzelik jest zwolennikiem koncepcji zawartej w haśle: "Autonomia Zagłębia w Autonomii Śląska". Do pomysłu tego krytycznie odnosi się Związek Ludności Narodowości Śląskiej, który zarzuca autonomistom, że lansując takie rozwiązania, dzieli Ślązaków z obydwu województw - śląskiego i opolskiego. Celem ZLNŚ jest "zjednoczenie ziem śląskich w ramach jednej jednostki administracyjnej". Pomimo różnic RAŚ i ZLNŚ współpracowały ze sobą przez wiele lat, m.in. w organizacji Górnośląskich Dni Dziedzictwa.

Działalność RAŚ stanowi zagrożenie dla państwa polskiego i tożsamości narodowej Polaków. A jego celem jest nie tylko uzyskanie autonomii dla Górnego Śląska, ale przede wszystkim doprowadzenie do znanej nam z historii Polski dzielnicowej. RAŚ chce propagować idee regionalne w całej Polsce i doprowadzić do powstania ogólnopolskiego ruchu na rzecz realizatorów idei federacyjnej.

Nie ma narodowości śląskiej

Związek Ludności Narodowości Śląskiej powstał w 1996 r. Jego założyciele, w tym Gorzelik, złożyli wówczas pierwszy wniosek o rejestrację. W 1998 r. Sąd Najwyższy nie zarejestrował jednak związku, podając w uzasadnieniu, że narodowość śląska nie istnieje. Mimo kolejnych prób Związek nie został wpisany do rejestru stowarzyszeń. Wówczas założyciele ZLNŚ złożyli skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Sąd w Strasburgu w 2004 r. odrzucił skargę z powodu możliwości uzyskania przez ZLNŚ nieuzasadnionego przywileju wyborczego - możliwości uniknięcia wymaganego 5-procentowego progu wyborczego do Sejmu. Przedmiotem zainteresowania Trybunału nie była natomiast kwestia istnienia narodu śląskiego. W 2006 r. Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrzył odmownie wniosek komitetu założycielskiego ZLNŚ o rejestrację stowarzyszenia pod nazwą ZLNŚ - Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej.

Znamienne, że argument Trybunału w Strasburgu odnoszący się do ordynacji wyborczej powtórzył Sąd Rejonowy w Opolu, rejestrując Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej. Czy ma to oznaczać, że decyzja sądu w Opolu otwiera możliwość rejestracji Związkowi Ludności Narodowości Śląskiej - jeśli podejmie działania w duchu Strasburga sąd opolski i zadeklaruje rezygnację z tworzenia komitetów w wyborach parlamentarnych? Apelacja Prokuratury Okręgowej w Opolu daje nadzieję, że proces destrukcji państwa polskiego spotka się jednak z właściwą reakcją.

Śląska godka

Najbliższym celem zwolenników "narodowości śląskiej" jest wniesienie do Sejmu projektu ustawy o języku śląskim i uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną. Przygotowanie takiego obywatelskiego projektu ustawy zapowiedział poseł Marek Plura z Platformy Obywatelskiej, który od razu zgłosił też chęć wstąpienia do Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Poparcie w parlamencie dla tej ustawy zadeklarował już Janusz Palikot. Następnie podjęte zostaną zapewne działania o ustanowieniu statusu śląskiej mniejszości narodowej.

Sztuczny proces tworzenia języka śląskiego to pierwszy krok w kierunku uznania Ślązaków za naród. Stąd intensywne prace nad jego kodyfikacją, czym zajmuje się działające od pięciu lat Pro Loquela Silesiana Towarzystwo Kultuwowania i Promowania Śląskiej Mowy. Działania te wspiera Komitet Ekspertów Rady Europy UE, którego przedstawiciele w lutym 2010 roku odwiedzili Polskę. Komitet zwrócił się do polskich władz z postulatem umieszczenia w kolejnym raporcie z realizacji postanowień Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych informacji dotyczącej inicjatywy ustawodawczej związanej z językiem śląskim.

Jerzy Gorzelik snuje plany, że wybory parlamentarne w 2019 roku wyłonią większość, która zmieni Konstytucję tak, aby regiony w Polsce mogły uzyskać autonomię. Być może jest sprawą przypadku, że ma to nastąpić w setną rocznicę wybuchu I Powstania Śląskiego. Podobnie, jak utworzenie Związku Ludności Narodowości Śląskiej w 75-tą rocznicę powrotu Śląska do Macierzy.

ZLNŚ swój stosunek do polskiej tradycji wyraził w oświadczeniu "w sprawie awanturnictwa w dniu 11.11.2011": "Dzień 11 listopada, zwany Dniem Niepodległości pokazał prawdziwe oblicze części narodu polskiego oraz nową definicję pojęcia patriota". - Aspirujący do miana "narodowości śląskiej" nie mają prawa do oceny polskiego patriotyzmu. Powinni natomiast odnieść się do bandyckich zachowań - niemieckich bojówek usiłujących rozbić obchody Święta Niepodległości 11 listopada. Tego nie uczynili.

Jakże trafny jest opis ludności Śląska Jadwigi Chmielowskiej, legendy śląskiej "Solidarności" i "Solidarności Walczącej": "Ślązacy nie zasłużyli sobie na taką kompromitację, na jaką naraża ich RAŚ i jego przybudówki. Przez wieki chronili mowę polską, stąd "śląska godka" - archaiczny język Kochanowskiego. Walczyli w trzech Powstaniach i w Armii Polskiej u Maczka i Andersa. Tzw. wyzwolenie, przyniosło im mordy krasnoarmiejców i śląskie łagry. Przeszło 150 tys. górników wywieziono do ZSRR. Wróciła połowa. A potem pogarda władców PRL-u - zmiana nazwisk i imion, bicie za posługiwanie

się gwarą. Potem nastął czas godności i "Solidarności". Ślązacy poczuli się wreszcie szanowanymi ludźmi, podziwianymi w całej Polsce. Było wiadomo, że jak Śląsk huknie, to władza ustąpi. Stan wojenny - ich nie przstraszył. Walczyli najmocniej i najdłużej, choć wszystkie huty i kopalnie były zmilitaryzowane od samego ogłoszenia stanu wojennego. To tu, na Śląsku, polala się krew, to tu podziemie było najsilniejsze. Najwięcej tytułów prasy podziemnej ukazywało się właśnie w tym regionie - nawet gazetki zakładowe. Ślązacy nie zdradzali. Trzy osoby ukrywały się od 13 grudnia 1981 do 1990 r. To właśnie podczas strajku sierpniowego w 1988 r. Wałęsie podstawiono w Jastrzębiu taczkę. Nie chcieli Ślązacy pertraktować z komunistami. Chcieli ich pozbawić władzy. Marzyli o wolnej niepodległej Polsce. Nie zgadzam się na traktowanie Ślązaków jako "przymulonych", jak to robi Kutz. Nie zgadzam się też, by kilku gości, współpracując z Niemiecką Inicjatywą na Rzecz Autonomii Śląska [Bawaria] ogłupiało i kompromitowało Ślązaków dumnymi hasłami o Autonomii, nowym języku i nowej narodowości. Zbyt dużo zawdzięczam Ślązakom bym mogła milczeć"

- [j.chmie-lowska.salon24.pl].

Dr Krzysztof Kawęcki, historyk, publicysta

Za: <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20120203&typ=my&id=my03.txt>

ORBÁN W OBLEŻONEJ TWIERDZY

Styczeń 2012, Węgry. Telewizja ATV pokazuje pustą salę prowadzonej rodzinie restauracji. U widza rodzi się pytanie, dlaczego jest ona pusta. Właściciel mówi, że przed Nowym Rokiem non stop zajętych było przynajmniej 12 stolików. Lamentuje, że niedługo pójdzie z torbami. Widz, w którym budzi się żal do restauratora, irytuje się. Dlaczego teraz nikt nie przychodzi? Ciekawość widza zaspokojona jest jednym niby lakonicznym zdaniem: "Bo zostały wprowadzone nowe przepisy". Redakcja celowo dawkuje informacje, by widz sam sobie zadał pytanie, kto je wprowadził. "Oczywiście rząd Orbána" - odpowiada sam widz. A jaki to przepis hamuje Węgrów przed odwiedzeniem ulubionych przez nich wyszynków? Zakaz palenia tytoniu w restauracjach oraz na dworcach kolejowych, jaki wprowadzono na Węgrzech od 2012 r. Oczywiście "obiektywna" telewizja nie informuje, że taki zakaz obowiązuje już od dawna w prawie całej Europie i przez to europejska gastronomia wcale nie zbankrutowała. Najważniejszy jest przekaz do podświadomości widza, iż rząd Orbána, nie tylko obłożył "niehumanitarnymi" podatkami korporacje międzynarodowe, ale również skutecznie doprowadza do bankructwa drobnych węgierskich przedsiębiorców.

Kłamać, manipulować, dorżnąć Orbána - taktyka socjoliberalnych mediów:

Kłamstwo 1

Na Węgrzech panuje dyktatura

To zdanie na co dzień powtarza wielu Węgrów. Na pytanie, czym się ona wyraża, np. więzieniem dla krytyków Fideszu, portretami ukochanego przywódcy, tajną policją polityczną, obozami pracy etc., osoby artykułujące takie stwierdzenia nie są w stanie podać jakiegokolwiek dowodu jej istnienia.

Argumentem o istniejącej rzekomo na Węgrzech dyktaturze chętnie szafowano rok temu, gdy uchwalono tzw. ustawę medialną. Doktor Zoltan Kovács, twórca ustawy, zwrócił mi uwagę na ciekawe zjawisko. Te historyczne reakcje przeciwko niej rozlały się na całą Europę w momencie gdy ustawa nie była jeszcze przetłumaczona z języka węgierskiego. Osoby, które tak zażarcie ją atakowały, nie znały jej treści. W końcu okazało się, że do prawie 300-stronicowej ustawy Komisja Europejska zgłosiła jedynie cztery poprawki, które zostały uwzględnione przez węgierski parlament. I tu, jeżeli prawdą byłoby to, co wtedy głosili socjoliberalowie, dzisiaj redakcje telewizji ATV czy wciąż popularnej lewicowo-liberalnej Népszabadszág powinny siedzieć już w więzieniu, a obydwie wymienione podmioty przestać istnieć. Ustawa wbrew lewackiej histerii nie ograniczyła wolności mediów i nie potwierdziła istnienia rzekomej dyktatury Fideszu.

Kłamstwo 2.

Poprzez nieodpowiedzialną politykę gospodarczą Orbána osłabił węgierski forint.

Największe potęgi gospodarcze świata - USA i Chiny - latami dążą do osłabienia swojej waluty, by promować eksport stanowiący koło zamachowe gospodarki.

Sytuacja taka jest nie tylko korzystna dla węgierskiego eksportu [który nie jest mały, *per capita* ponad dwa razy większy niż polski], lecz stanowi również szansę zarówno dla rodzimej produkcji, jak i rozwoju turystyki, w tym również tej zakupowej. Dzięki osłabieniu forinta Węgry dla obcokrajowców stają się po prostu tanie. Piwo w restauracji na wysokim poziomie w turystycznych regionach północno-zachodnich Węgier kosztuje około 4 złotych. Turystyka jest ważną gałęzią węgierskiej gospodarki a zagraniczni turyści chętniej wybiorą tanie Węgry niż drogi euroland. Nie bez znaczenia jest również turystyka zakupowa, która - przybiera na sile wraz ze słabym forintem. W kraju o wiele zamożniejszym, jakim jest Wielka Brytania, tzw. ponoworoczne wyprzedaje [sales] decydują w znacznym stopniu o przychodach budżetowych kraju i są pilnie śledzone przez tamtejszych decydentów.

Kłamstwo 3.

Z powodu wprowadzenia tzw. podatku kryzysowego válság adó z Węgier wycofa się obcy kapitał.

Podatek kryzysowy obejmuje duże sieci handlowe, sektor energetyczny oraz telekomunikacyjny. Pomimo że są to sektory silnie zdominowane przez kapitał zagraniczny, a podatek naliczany jest już od roku, nie widać by zahamował ekspansję zagranicznych dużych sieci handlowych, banków czy firm telekomunikacyjnych. Wręcz przeciwnie, sieci handlowe (szczególnie niemieckie) bardzo silnie rozwijają swą działalność. Na pytanie, zadane narzekającemu Węgrowi, czy brak podatku válság adó spowodowałby większe wpływy do budżetu od koncernów zachodnich, z reguły zapada milczenie.

19 stycznia br. na łamach "Rzeczpospolitej" Krzysztof Bosak [była gwiazda LPR], i Łukasz Czernicki, zarzucili Orbánowi odejście od ekonomicznych dogmatów Margaret Thatcher oraz prezydenta Ronalda Reagana, nazywając politykę gospodarczą Fideszu orbánomiką.

Od pięciu lat w Polsce rządzi rzekomo liberalna Platforma Obywatelska. Premier Tusk na początku poprzedniej kadencji obiecał konsekwentne obniżanie podatków oraz innych danin płaconych przez obywateli. Nie przypominam sobie żadnego podatku, który zostałby obniżony przez rząd.

W Polsce podatek od dochodów osobistych wynosi odpowiednio 18 lub 32 proc., na Węgrzech od 2011 r. - 16 procent.

W Polsce podatek od dochodów z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej przez osoby fizyczne wynosi 18 lub 32 proc., na Węgrzech od 2011 roku - 10 procent.

W Polsce CIT płacony przez spółki prawa handlowego wynosi 19 proc., na Węgrzech - 10 procent.

Thatcher sprzeciwiała się wychowaniu dzieci w państwowych indoktrynowanych przedszkolach i stworzyła taki system ulg i kwoty wolnej od podatku, by przy dobrze zarabiającym jednym z małżonków możliwe było wychowanie dziecka w domu. Orbán poszedł tym tropem i jego rząd wspiera wielodzietność. Rodzina posiadająca 3 lub więcej dzieci może odpisać od podstawy opodatkowania 206250 forintów miesięcznie (tj. około 3093,75 zł) na dziecko. Przy jednym lub dwojgu dzieciach kwota wynosi 60500 forintów miesięcznie (tj. ok. 937,50 zł) na dziecko. Oznacza to, że zdecydowana większość rodzin węgierskich mających dzieci w ogóle nie płaci żadnego podatku dochodowego.

Jak błado na tym tle wypadają odpisy na dzieci w Polsce, które i tak zostaną ograniczone przez liberalny rząd PO w ramach oczywiście zapowiedzianego przez PO obniżania podatków i danin.

Panie Bosak, jeśli powyższe to nie thatcheryzm, to co?

Nasz LPR-owski ekspert zapomniał jeszcze o innym bardzo ważnym czynniku determinującym obecną trudną sytuację walutową Węgier. Rząd Orbána nie tylko jest zdeterminowany, by obniżyć zadłużenie, które w roku 2011 spadło o 7 proc. - do 75 proc. PKB, ale także wszelkimi dostępnymi siłami próbuje wykupić od zagranicznego kapitału spekulacyjnego udziały w węgierskich spółkach strategicznych, co ma zapewnić Węgrom gospodarczą i polityczną suwerenność. Przykładem tego jest odpowiednik polskiego Orlenu - węgierski MOL. 20 proc. udziałów tej firmy znajdowało się w rękach Rosjan... Byli oni na tyle arogancy, że wbrew obowiązującemu na Węgrzech prawu nie chcieli ujawnić akcjonariatu posiadanych przez siebie akcji. Tylko dzięki uporowi i determinacji rządu Orbána akcje MOL w pełni wróciły w ręce Węgrów. Trudno zresztą było się spodziewać, by dokonał tego poprzedni premier socjalistyczny Gyurcsány, który tak był zapatrzony w przywódcę Rosji Putina, że zafundował sobie pieska tej samej rasy, jaką posiadał rosyjski szef rządu.

Umocniona niezależność Narodowego Banku Węgier

Tworzenie tego nowego aktu prawnego konsultowane było na bieżąco z Europejskim Bankiem Centralnym. EBC przedstawił 15 sugestii do nowej ustawy, z czego 13 zostało przyjętych przez węgierski parlament, czyli praktycznie wszystkie. Nowy akt, wbrew niesłusznej krytyce, nie tylko podtrzymuje, lecz również umacnia niezależność Narodowego Banku Węgier [MNB], gdyż gwarantuje działanie w oparciu o tzw. cztery filary niezależności [négy fűzgetlenség]: niezależność operacyjną [w ustawie wyraźnie zaznacza się, iż Bank Narodowy działa niezależnie od rządu], niezależność instytucjonalną - identycznie zdefiniowaną jak w terminologii Unii Europejskiej odnoszącej się do zadań wszystkich narodowych banków centralnych, niezależność osobową (członkowie organów decyzyjnych są zatrudnieni wyłącznie w pełnym wymiarze czasowym. Członkowie ciał decyzyjnych działają całkowicie niezależnie]. Ustawa wzmacnia niezależność członków ciał decyzyjnych poprzez transparentne zasady wyboru oraz sprawowania mandatu poprzez poszczególnych członków.

Wbrew kłamliwym atakom nowa ustawa nie zmieniła ani na jotę brzmienia zadań stojących przed MNB, jak również kwestii zarządzania rezerwami walutowymi i w złocie. Zachowano gwarancje niezależności MNB co do kształtowania polityki monetarnej oraz narzędzi jej realizacji w ramach istniejącego prawa. Z powodu istniejącego od 2008 r. kryzysu węgierski bank centralny otrzymał za zadanie określenie zagrożeń makroekonomicznych oraz podejmowanie działań w celu ich zażegnania, jak również dostał narzędzia mające na celu - redukcję istniejących już ryzyk systemowych wraz z rozszerzonym nadzorem systemowym w celu szczegółowej kontroli kolejnych progów ostrożności.

Nie jest prawdą, iż Orbán założył nagle pętlę na szyję niezależności MNB, gdyż nowa ustawa ma wejść w życie dopiero 1 kwietnia 2012 roku.

Nie jest również prawdą, iż rząd Orbána dokonał połączenia Węgierskiego Nadzoru Finansowego z MNB. Ustawa ta tworzy taką możliwość, lecz fuzja taka, wbrew kłamliwym atakom, nie została dokonana. Co więcej, premier Orbán, który prezentuje wysoką kulturę polityczną, obiecał, że ewentualne próby fuzji nie zostaną podjęte do momentu wygaśnięcia mandatu wcześniej wybranych władz.

Ustawa wreszcie porządkuje kwestię bizantyjskich wynagrodzeń w MNB pod rządami socjalistów. Prezes MNB będzie otrzymywał pensję brutto równą 10 średnim krajowym pensjom brutto, a jego zastępca 70 proc. tej kwoty.

Wściekłość i ataki lobby socliberalnego świadczą dobitnie o tym, że wraz z tą ustawą siły te nie tylko tracą korzyści finansowe, lecz przestają być jedynymi niepodważalnymi autorytetami ekonomicznymi.

Święta tradycja

Zupełnie niezrozumiałe są demonstracje przeciwko nowej konstytucji Węgier, która weszła w życie 1 stycznia 2012 r., zastępując komunistyczną ustawę zasadniczą z 1949 r., wzorowaną na sowieckiej. Zupełną hipokryzją jest fakt, iż demonstrujący [głównie sympatycy węgierskich socjalistów] zapomnieli, że to właśnie ich partia demonstracyjnie odmówiła udziału w konsultacjach społecznych przy tworzeniu nowej konstytucji [w których to konsultacjach wzięło udział milion węgierskich obywateli]. - Demonstrując przeciwko Fideszowi, automatycznie demonstrowali na rzecz komunizmu.

Konstytucja zapewnia większą możliwość badania zgodności uchwalanych ustaw z ustawą zasadniczą. Odwołuje się do chrześcijańskich korzeni Węgier oraz Świętej Korony. Węgry z Republiki Węgierskiej stają się na powrót Węgrami. Definiuje się małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Konstytucja podkreśla, że różne grupy narodowościowe stanowią część węgierskiej politycznej społeczności, gwarantując im odrębność językową i kulturową. Wyraźnie zapisano, iż każdy węgierski obywatel innej narodowości niż węgierska ma prawo do zachowania i deklarowania swej odmienności narodowej. Mniejszości narodowe na Węgrzech mają zagwarantowane prawo do posługiwania się własnym językiem, do pisowni swych nazwisk w języku ojczystym, kultywowania swojej tradycji narodowej, edukacji w języku ojczystym. Szkoda, że takich samych praw nie ma mniejszość węgierska na Słowacji oraz mniejszość polska na Litwie.

Konstytucja węgierska wyłącza przedawnienie zbrodni komunistycznych oraz narodowego socjalizmu, popełnionych na narodzie węgierskim, w tym zbrodni holokaustu. Gwarantuje ochronę życia poczętego, jak również zapewnia opiekę Węgom żyjącym poza granicami dzisiejszych Węgier. W celu zachowania stabilności ekonomicznej kraju zapewnia dojście do poziomu 50 proc. PKB zadłużenia państwa do roku 2020 i utrzymanie długu publicznego na maksymalnie takim właśnie poziomie w przyszłości.

Czy Orbán wyjdzie zwycięsko z oblężenia? Czas pokaże. Jego sukces jest bardzo ważny dla Polski. Wygrana węgierskiego rządu będzie oznaczać, że w ramach struktur UE można skutecznie walczyć o suwerenność i interesy narodowe i wyznaczyć skuteczną ścieżkę takiego działania. W czasach kiedy hordy tureckie pustoszyły Węgry, Węgrzy wychodzili zwycięsko z niejednego oblężenia, bo mieli prawdziwych bojowników. Dzisiaj kraj ten ma prawdziwie patriotyczne elity polityczne, które nie chodzą tupać w "Tańcu z gwiazdami".

Stanisław Skoczek, *analityk polityczno-gospodarczy*

Za: <http://www.radiomaryja.pl/artykuly.php?id=1141802>

Zobowiązuje nas do tego nade wszystko trudna do przecenienia pomoc Węgier - w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, bowiem bez nadesłanej przez nich okrężną drogą amunicji, którą produkowały liczne fabryki węgierskie na nasz użytek, Michaił Tuchaczewski zatknąłby czerwony sztandar na Zamku Królewskim, a Feliks Dzierżyński przeniósł by się z Warszowa do Warszawy, by rozpocząć swoje krwawe żniwo.

POWOŁAĆ SPOŁECZNĄ LIGĘ SOLIDARNOŚCI Z WĘGRAMI!

Śledząc doniesienia i komentarze mediów polskojęzycznych na temat sytuacji na wyzwających się spod kolonialnego pręgierza Unii Europejskiej Węgrzech, trudno przejść do porządku dziennego nad ujawnianiem się prawdziwej natury Brukseli. Jedno nie ulega wątpliwości: tak zwana Unia Europejska, przejęła rolę niedawnej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która, nawiasem mówiąc, nie ingerowała w sprawy wewnętrzne krajów-członków w sposób tak bezceremonialny, by nie rzec, bezczelny, jak czyni to dzisiaj Bruksela przy pomocy wznecających istną histerię zwaszalowanych mediów zachodnich. To już jest jawna, niczym nie maskowana i pełna gróźb agresja, do jakiej dołączyły „The Economist”, „Financial Times” i „Wall Street Journal”, by wymienić co bardziej głośnie tuby zachłannych korporacji międzynarodowych.

Wszelkie dotychczasowe naciski demaskują istotę unijnej demokracji będącej zasłoną dymną dla praktykowanej w czasach sowieckich brutalnej dominacji. Nie przesłoni jej najbardziej nawet chwytny bełkot ideologiczny Brukseli, która odkurza przebrzmiałą, zdawałoby się, doktrynę Breżniewa.

Jeśli jednak niektóre z reform rządu Viktora Orbána wydają się nieprzyjaciołom bądź wręcz wrogom Węgrów „kontrowersyjne”, to trzeba przy ich ocenie wziąć pod uwagę fakt, że odbudowa państwa węgierskiego z ruin pozostawionych przez wieloletnie rządy socjalistów, i posprzątanie po nich stajni Augiasza, musi prowadzić niekiedy przez polityczne wertepy.

A dokąd zaprowadziły 8-letnie rządy komunistów przebranych za socjalistów?

„Nie mamy wyjścia, bo spięrzyliśmy sprawę. Nie trochę, ale bardzo. Jeszcze nigdy żaden z europejskich krajów nie namieszał tak jak my. Ostatnie półtora roku czy dwa lata były jednym wielkim kłamstwem. To, co mówiliśmy, to była nieprawda. Tak bardzo przekroczyliśmy możliwości kraju, że nawet nie byliśmy sobie w stanie wcześniej wyobrazić, że te wspólne rządy Węgierskiej Partii Socjalistycznej i liberalistów mogą kiedykolwiek doprowadzić do czegoś takiego.

I jednocześnie przez cztery lata nie robiliśmy nic. Zupełnie nic. Nie jesteście w stanie wymienić ani jednego znaczącego rozporządzenia, z którego moglibyśmy być dumni, poza tym, że na koniec udało nam się wyciągnąć rząd z gówna. Co powiemy, kiedy trzeba będzie rozliczyć się z tego, co zrobiliśmy przez cztery lata? (...).

Niemal wykończyło mnie to, że przez półtora roku trzeba było udawać, że rządzymy. Zamiast tego kłamaliśmy rano, w nocy, wieczorem. Nie chcę tego ciągnąć”.

Pogratulować tylko szczerości, na jaką zdobył się odesłany przez dwie trzecie węgierskich wyborców na zieloną trawę premier Ferenc Gyurcsáni, jednakże ani unijni z José Manuelem Barroso, ani też amerykańscy z Hillary Clinton na czele obrońcy demokracji nie mieli mu niczego za złe, a teraz podnoszą głos na cały świat.

Zwińźlej ujął to premier Orbán: „Gdy przejęliśmy władzę w roku 2010, kraj był na skraju bankructwa, a korupcja była wszechobecna. Wszystko, co było gęstsze od powietrza, sprzedano albo ukradziono. Musiałem to zatrzymać, a to już wielka strata dla międzynarodowych korporacji”. Bruksela nie bierze pod uwagę faktu, że Orbán nie jest tak jak Gyurcsáni premierem tychże korporacji na Węgrzech ale premierem Węgrów.

I dlatego w kąć idą oszukańcze, obłudne hasła wolności, suwerenności i demokracji, albowiem w grę wchodzi góra szmalu, z którego okradają dotąd Węgrów różni finansowi grandziarze po obu stronach Atlantyku. I stąd ten ich wściekły atak na próby ograniczenia przez rząd Viktora Orbána, niezależności węgierskiego banku centralnego, którego polityka nie miała nic wspólnego z narodowym interesem Węgrów. Po jaką cholere Węgom taki finansowy koń trojański? Jest on natomiast bardzo potrzebny tym, którzy ograbiali do tej pory Węgrów z owoców ich pracy. Więcej, Bruksela nie zgadza się na to, by szefowie i członkowie Rady Monetarnej składali przysięgę na konstytucję węgierską. Mieliby więc przysięgać światowej oligarchii finansowej?? O paroksyzm wściekłości przyprawiło ją wprowadzenie podatku bankowego, który obciążał dotąd tylko Węgrów. A jakim to prawem z obowiązku uiszczania podatku zwolnione są tuczące się bezwstydną lichwą rekiny finansowe?

Budapeszt najwyraźniej psuje oszukańczą zabawę w tak zwaną Unię Europejską stanowiącą *nota bene* przedsiónek Nowego Lepszego Świata. Nowego i Lepszego dla międzynarodowych korporacji i rekinów światowej finansjery przede wszystkim. Gdybyż tylko chodziło o pieniądze...

Legalnie powołany przez dwie trzecie narodu węgierskiego rząd premiera Orbána odważył się targnąć na tak zwane wartości europejskie, uchwalając nową i pierwszą od 1949 roku konstytucję, która proklamuje Węgry dla Boga, rodziny i życia. Dokument ten otwierają słowa: „Boże, pobłogosław Węgry”. Słyszał kto coś podobnego w ateistycznej Brukseli, która za podszeptem Antychrysta wyгнаła Boga? Tymczasem nowa konstytucja węgierska głosi wszem wobec: „Jesteśmy dumni, że nasz pierwszy król, święty Stefan, przed tysiącem lat osadził węgierskie państwo na trwałych fundamentach, a naszą ojczyznę uczynił częścią chrześcijańskiej Europy”, przywracając tym samym pamięci narodowej Węgrów ich tysiącletnią wierność Krzyżowi Chrystusowemu. Wyparła się Go, jak wiadomo, Bruksela, zastępując Dekalog „prawami podstawowymi człowieka” do eutanazji, do mordowania drogą aborcji dzieci nie narodzonych, do likwidacji instytucji rodziny, do sodomii i wszelkich innych wynaturzeń a także do podeptania tradycji narodowych uznanych za balast w marszu ku równie utopijnej jak i przerażającej erze New Age. Jeśli takie są lansowane *per fas et nefas* poprzez Brukselę „wartości europejskie”, na których strażą stoją trybunały sprawiedliwości i praw człowieka, to do stu diabłów z takimi unijnymi prawami i z taką unijną sprawiedliwością.

Nie trudno bowiem przewidzieć nadejście chwili, w której przyjdzie ogłosić kres cywilizacji europejskiej. I stanie się to pod gwiazdzistym sztandarem Unii Europejskiej, ale czegoś podobnego, nie są w stanie przewidzieć José Manuel Barroso i otaczający go destruktorzy.

Przewidzieli to natomiast Viktor Orbán i jego rząd, inicjując proces przywracania Węgom poczucia tożsamości i dumy narodowej poprzez zerwanie z zakorzenionym niekiedy jeszcze głęboko komunizmem, a także, postawienie tamy płynącym z Brukseli unijnym miazmatom, które prowadzą do totalnego rozkładu narodu i w konsekwencji państwa węgierskiego. Taka wysoce „kontrowersyjna” polityka Budapesztu stanowi realne zagrożenie dla unijnego *status quo* i na wzór arabskiej „wiosny ludów” może w pewnym momencie zachwiać tym zblazowanym Goliatem na glinianych nogach. Ale Goliat czuje się jeszcze mocny i bezczelnie żąda anulowania nowej konstytucji oraz ustąpienia rządu premiera Orbána pomimo iż rząd ten jest wybrany w pełni demokratycznie, podczas gdy Komisję Europejską tworzą samozwańcy, których nikt nie wybierał [a jakże... sanhedryn - S.T.]. I to ma być ta unijna demokracja? To Bruksela a nie naród ma wybierać rządy w skolonizowanych przez nią krajach? Do diabła z taką Unią Europejską i jej demokracją!

Należy zdać sobie jasno sprawę, że dzisiejsi wrogowie Węgrów są tymi którzy od 20 lat jak najgorzej życzą również Polakom. To jest ten sam miot polityczny. Dlatego w najlepiej pojętym polskim interesie narodowym leży jak najszerze wsparcie społeczne procesu odradzania się Węgrów i wspierania ich zrozumiałych ze wszech miar aspiracji oraz dążeń do odzyskania pełnej suwerenności narodowej oraz możliwości samodzielnego kształtowania bytu narodowego bez jakiegokolwiek ingerencji i szantażu Brukseli oraz jej wsparcia przez Wall Street.

Do solidarności z Węgrami zobowiązuje nas, Polaków nie tylko dawna historia, a więc polscy monarchowie na tronie węgierskim i odwrotnie. Trzeba wciąż pamiętać, że jeden z najbardziej wybitnych królów Rzeczypospolitej, czyli Stefan Batory, był właśnie Węgrem.

Zobowiązuje nas do tego poparcie przez Węgrów w XIX wieku wolnościowych dążeń Polaków, a polski generał Józef Bem pod hasłem „o wolność naszą i waszą” kierował walką o wolność Węgier.

Zobowiązuje nade wszystko trudna do przecenienia pomoc Węgier w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, bowiem bez nadesłanej przez nich okreśną drogą amunicji, którą produkowały liczne fabryki węgierskie na nasz użytek, Michał Tuchaczewski zatknąłby czerwony sztandar na Zamku Królewskim a Feliks Dzierżyński przeniósłby się z Wyszkowa do Warszawy, by rozpocząć swoje krwawe zniwo. I pomyśleć, że odsłonięcia stosownej tablicy pamiątkowej obawiał się prezydent III RP, Bronisław Komorowski, nie chcąc narazić się na pomruk niezadowolenia Kremla, ale nie mając zahamowań przed odsłonięciem w Ossowie pomnika poległych w czasie agresji na Polskę w 1920 r. bolszewickich żołdatów!

Zobowiązuje nas do tego również wysoce szlachetna postawa Węgrów wobec uchodźców polskich z napadniętej w 1939 roku Rzeczypospolitej.

Zobowiązuje nas walne poparcie przez Węgrów w 1956 roku Polskiego Października, który zainspirował ich do zbrojnego czynu przeciw moskiewskim satrapom.

Zobowiązuje nas fakt, że w Tatabanya na ziemi węgierskiej stanął w 2010 roku pierwszy na świecie pomnik ofiar tragedii smoleńskiej. W jego odsłonięciu uczestniczyli węgierscy politycy, wojskowi i Polonia, a mimo wielokrotnego zaproszenia zabrakło przedstawicieli ambasady III RP w Budapeszcie.

Zobowiązuje nas wreszcie entuzjastyczne witanie Polaków w masowych, liczących setki tysięcy manifestacjach poparcia dla premiera Viktora Orbána i jego rządu. Jan Pospieszalski relacjonował ostatnio z Budapesztu: „Gdy słyszeli nasz język, gdy widzieli, że jesteśmy z Polski, słyszeliśmy brawa. Przed nami wielki transparent: dziękujemy Litwinom, dziękujemy Polakom. Powszechnie uznanie dla naszych posłów w europarlamencie [...], którzy bronili rządu Węgier. Co drugi Węgier był w stanie po polsku wyrecytować: »Polak Węgier dwa bratanki, tak do szabli jak do szklanki«. I co bodaj najciekawsze: „Nie było widać nigdzie tzw. »drugiej strony« jakiejś konfrontacji, nie było żadnych prowokacji. I cały przekrój społeczny, od prostych ludzi ze wsi do eleganckiej inteligencji, wielkomiejskiej młodzieży”. I żadnych kamer! „Pewnie ... gdyby to była gejowska demonstracja, 100 razy mniej liczna to pewnie byłyby tutaj kamery. No ale znamy to z Polski, te medialne zwyczaje”. I wreszcie: „Co istotne, w czasie demonstracji było piękne słońce. A wcześniej kilka dni lało, teraz znów leje. Nasz węgierski przyjaciel mówi: to znak Bożego błogosławieństwa”.

Przed Ambasadą Węgier w Warszawie gromadzą się manifestanci popierający braci-Węgrów w ich walce o wyzwolenie spod unijnego kolonializmu.

Przed Centrum Informacyjnym Unii Europejskiej w Warszawie pojawia się pikietka, która przekazuje adresowany do Brukseli pisemny protest przeciw presji eurokratów na rząd premiera Orbána. Uczestniczący w pikiecie poseł PiS - Arkadiusz Czartoryski, mówi: „Jeżeli Węgrzy zostaną dzisiaj złamani, to potem, przyjdzie kolej na Polskę. Unia Europejska nie może dyktować nikomu w Europie, kto ma prawo do wyboru własnego parlamentu i własnego rządu. To odrodzenie moralne na Węgrzech wymaga naszego wsparcia”.

Inny z posłów, Stanisław Pięta, stwierdza: „Węgrzy nie niszczą demokracji. Węgrzy budują demokrację. Węgrzy naprawiają swoją gospodarkę po wielu latach rządów postkomunistów, którzy doprowadzili ich na skraj katastrofy”.

W obronie Węgier wyrażają swe opinie cenione osobistości polityczne, jak Andrzej Gwiazda i Joanna Duda-Gwiazda: „Gdy Węgrzy postanowili ratować swój kraj, nastąpił propagandowy atak ze strony Unii Europejskiej ... Instytucje finansowe żądają dymisji demokratycznie wybranego rządu”!

Głos zabierają organizacje i stowarzyszenia, jak na przykład Stowarzyszenie Twórców dla Rzeczypospolitej. W wydanym oświadczeniu czytamy: „Antywęgierską histerię i kampanię propagandową traktujemy jako wymierzone w wartości także i nam bliskie. Pojawiającej się w komentarzach i deklaracjach politycznych niedwuznaczne wezwania do ingerencji w wewnętrzne sprawy Węgier budzą nasze zaniepokojenie”.

Wypowiadają się komentatorzy, jak Piotr Semka: „Gdyby do rządów Donalda Tuska przykładać równie surową miarę, jak do rządów Orbána, trzeba by stwierdzić, że w Polsce demokracja także jest zagrożona. Pytanie, które trzeba postawić, brzmi: jak daleko idące zmiany dotyczące systemu państwowego ma prawo przeprowadzić każde z państw.

Duża część medialnej krytyki wskazuje, że zmiany mogą iść bardzo daleko, ale tylko w kierunku liberalizmu. Można reformować głęboko, jak Zapatero, ale tak jak Orbán już nie. Nikt nie formułował wniosków, że w Hiszpanii łamane są prawa dużych grup obywateli - a są, na przykład osób wierzących. Natomiast na Węgrzech, każda korekta państwa jest nazywana łamaniem prawa dlatego, że jest korektą w kierunku konserwatywnym a nie liberalnym”.

Albo Stanisław Michalkiewicz: „Dlatego nie można wykluczyć, iż wobec Węgier zostanie zastosowana przewidziana w traktacie lizbońskim »klauzula solidarności« - bardzo podobna do starej, pocziwej doktryny Breżniewa. Klauzula solidarności głosi, że jeśli w jakimś kraju członkowskim UE demokracja jest zagrożona, to UE może udzielić takiemu krajowi bratniej pomocy - oczywiście na jego żądanie. Z takim żądaniem może wystąpić węgierski odpowiednik Wasyla Bilaka, były premier Ferenc Gyurcsány [...], więc tylko patrzeć, jak zaczną rozgrzewać się silniki czołgów. Bo jeśli z poprzednich doświadczeń wiemy, że nic tak nie robi dobrze socjalizmowi jak czołgi na ulicach, to może ich obecność sprzyja również demokracji?”

Trzeba te wszystkie działania i wypowiedzi scalić w jednym ruchu społecznego poparcia dążeń do suwerenności naszych braci-Węgrów, gdyż stając po ich stronie walczymy o suwerenność własną, która też jest już śmiertelnie zagrożona, ale nie stać nas, wciąż jeszcze na polskiego Viktora Orbána i na wyborców, którzy świadomie oddaliby na niego swe głosy. Pod tym względem bracia-Węgrzy bardzo nas wyprzedzili, pozostawiając w politycznym, ekonomicznym i moralnym bagnie.

Czas najwyższy zatem powołać Społeczną Ligę Solidarności z Węgrami, albowiem liga taka może i powinna stać się płaszczyzną jednoczenia się polskiej prawicy. U podstaw tej solidarności leży przekonanie, że cele Węgrów i Polaków są tożsame. Pole do działania będą więc mieli wszyscy, którzy widzą sens jednoczenia się pod sztandarem suwerennych Węgier i suwerennej Polski. Suwerennej Polski i suwerennych Węgier.

„Często zdarza się, że gdy pojawi się światłość, to naprzeciw niemu wyłania się także potęga ciemności” - powiedział biskup diecezji Esztergom, ks. János Székely, mając na myśli proces odrodzenia Węgier. Dzisiaj światłość bije z Budapesztu. Kto jej nie dostrzega, ten jest politycznym ślepcem albo wręcz zdrajcą.

Lech Z. Niekrasz

W SYRII TRWA WOJNA O PRAWDĘ - rozmowa z Fadia Laham (Matką Agnieszką)

CZĘŚĆ I

To co jest pokazywane w mediach mainstreamowych jest odwrotnością tego, co się dzieje naprawdę - mówi siostra Fadia Laham (Matka Agnieszka)

„To, co widzę obecnie w Syrii, to zagrożenie dla całej tutejszej społeczności. Nie rozróżniam tu opozycjonistów od lojalistów. Ludzie, którzy popierają opozycję, nie wiedzą, że ta opozycja popełnia barbarzyństwa. To co jest pokazywane w mediach mainstreamowych jest odwrotnością tego, co się dzieje naprawdę” - mówi siostra Fadia Laham [Matka Agnieszka], przełożona klasztoru św. Jakuba Męczennika [ang. St. James the Multilaled] w Quarah w rozmowie z Mustafą Afzalzadehem, Mateuszem Piskorskim (ECAG), Marcinem Domagałą (ECAG) i Lizzie Phelman.

W jaki sposób osoba pochodzenia libańskiego nie tylko znalazła się w Syrii ale też została przełożoną klasztoru?

- Zgadza się - jestem Libanką z pochodzenia. Jak młoda osoba byłam hipiską. Szukałam szczęścia i sensu życia - właśnie w tym środowisku. Spróbowałam wszystkiego, odbyłam wiele podróży od Europy po Indie, jednakże nadal nie znalazłam tego, czego szukałam. To było w Kopenhadze, gdy poczułam powołanie. Moja droga zaczęła się w Bejrucie, gdzie przyjąłm święcenia. Już później, w czasie jednej z moich podróży do Syrii, odkryłam ruiny klasztoru św. Jakuba. Postanowiłam, że muszę go odbudować, na co uzyskałam wszystkie niezbędne zgody i wsparcie.

Gdzie znajduje się ten klasztor?

- Monastyr został umiejscowiony niedaleko drogi z Aleppo, 90 km od Damaszku, w miejscowości Quarah. Kiedy tam przybyłam były tam tylko ruiny. Zabudowania były jednak niezwykle cenne z historycznego punktu widzenia - chociażby przepiękne freski z VII w. Sam zaś klasztor pochodzi z V w. Prace przy odbudowie rozpoczęły się w 1994 r., zaś zakończyły się w roku 2000. Stworzyliśmy tam wspólnotę ekumeniczną, która jest otwarta dla wszystkich wyznań. Chcieliśmy uzyskać warunki dogodne dla wszystkich kobiet i mężczyzn pragnących odbudowy swojego wnętrza i życia duchowego. Działamy także na polu społecznym i kulturalnym

Czy wspólnota jest mocno związana z Syrią?

- Oczywiście, jesteście bardzo związani z otaczającymi nas naszymi syryjskimi siostrami i braćmi. Prowadzimy z nimi dialog, współpracujemy na polu kulturalnym, społecznym, a przede wszystkim duchowym. Staramy się wysłuchiwać każdego, kto się do nas zwróci.

To dlaczego działalność prowadzonego przez siostrę klasztoru wywołuje teraz takie kontrowersje?

- Muszę z całą mocą podkreślić, że nigdy nie angażowaliśmy się w politykę w Syrii. To nie jest nasz cel. Jednak po wybuchu arabskiej wiosny w Syrii napływało do mnie wiele pytań od wielu organizacji międzynarodowych oraz dziennikarzy o sytuację w tym kraju. Początkowo nie byłam w stanie odpowiedzieć, ponieważ nasz klasztor znajduje się w miejscu odosobnionym. Jest położony daleko od Damaszku, zatem nie mieliśmy kontaktu z tymi wydarzeniami. Jednak tego rodzaju pytania powtarzały się coraz częściej, więc stanęłam przed problemem odpowiedzi. Zaczęłam pytać o te wydarzenia ludzi, którzy byli ich świadkami, a którzy przybywali do naszego klasztoru. Postanowiłam napisać list, w którym zawarłam swój punkt widzenia na te sprawy, a który następnie został opublikowany na blisko stu stronach internetowych. To był mój pierwszy artykuł w tej sprawie. Reakcja była bardzo ostra - zarówno ze strony ludzi Kościoła, jak i polityków. Kiedy zderzyłam się z tą krytyką, zdecydowałam się na głębsze poszukiwania. Napisałam kolejny tekst. Było to w kwietniu zeszłego roku. W międzyczasie patriarcha maronitów, któremu podlega klasztor, pojechał do Francji. Media w ogóle nie chciały pisać o jego wizycie, co było reakcją na moje teksty. Była to swego rodzaju dyskryminacja.

Dlaczego dyskryminacja?

- Ponieważ okazało się, że niektórym ludziom dano prawo głosu, a niektórzy zostali tego prawa pozbawieni. I w tym czasie zorientowałam się w jaki sposób media mordują ludzi w Syrii.

Jak to mordują...?

- W czasie wizyty patriarchy we Francji, został opublikowany brutalny artykuł, napisany przez jedną z francuskich dziennikarek, w którym napisała, że hierarcha powinien się wstydzić za udzielanie poparcia reżimowi w Syrii. Ostro odpowiedziałam na artykuł. Krótko po tym powstał film dokumentalny, zrealizowany przez Sofię Amarę. Film ten był całkowitym oszustwem. To była lista kłamstw. Odpowiedziałam kolejnym artykułem przeciwko temu dokumentowi. Kiedy byłam w Damaszku, usłyszałam w telewizji AlJazeera że jedna z wiosek pod Damaszkiem Jdaydet Artooz została zniszczona przez czołgi rządowe. Miała tam wkroczyć armia, zabijać ludzi. Byłam zdruzgotana tymi informacjami. Postanowiłam spotkać się w tej sprawie z greko-katolickim patriarchą Damaszku. Wchodząc w bramę siedziby patriarchy, spotkałam księdza, który był proboszczem katolickim w tej wiosce. Złożyłam mu kondolencje związku z tą tragedią. Bardzo się zdziwił. Zapytał: „O czym ty mówisz?”. Odpowiedziałam że przecież wielu ludzi zginęło w jego wiosce. Nadal dziwił się moim słowom. Tłumaczyłam mu, że przecież wieś została najechna przez armię. Jednak zaprzeczał, utrzymując, że nic takiego nie miało miejsca. Tłumaczyłam mu, że tak przecież podała telewizja Al Jazeera, ale on wciąż zaprzeczał. Kiedy oboje stanęliśmy przed patriarchą, zaczęliśmy mu tłumaczyć, że całe to wydarzenie było tylko tzw. trikiem medialnym. Poprosiłam, aby informacje, o tym czy ktoś żyje lub zginął spływały do patriarchy. Wyraził zgodę. Wróciłam do domu z przekonaniem, że musimy pomagać prawdziwym ofiarom, a nie wirtualnym. Aby im rzeczywiście pomóc, musiałam mieć prawdziwe informacje. Stąd też postanowiłam informować i liczyć ofiary.

W jaki sposób?

- Udałam się do Libanu, do osób, które są odpowiedzialne za media katolickie, by ich przestrzec. Poprosiłam ich, by ostrzegli biskupów, Ojca Świętego by nie wierzyli mediom mainstreamowym, które kłamią. Poprosiłam też o radę, co robić. Poradzili mi, by zaprosić media katolickie. Poprosili tylko o pomoc w uzyskaniu wjazdu do Syrii i niezbędnych zezwoleń na działalność. Spotkałam się z syryjskim ambasadorem w Bejrucie, który mnie skierował do syryjskiego Ministerstwa Informacji. Jako, że jesteśmy tylko klasztorem i nie mogliśmy wziąć na siebie ciężaru obsługi medialnej. Ostatecznie sprawę zdecydowało się poprowadzić Katolickie Centrum Informacji w Libanie. To był strzał w dziesiątkę. Dzięki kilku takim zabiegom mogliśmy wreszcie przekazać mediom zachodnim prawdziwy obraz sytuacji w Syrii - bez przekłamań. Udało się nam też zorganizować wizyty reporterów m.in. w miastach Hama i Homs. Podczas tych wyjazdów nie widzieliśmy żołnierzy atakujących cywili, ale coś zupełnie odwrotnego - sterroryzowanych przez niezidentyfikowane i uzbrojone gangi cywilów. Odwiedziliśmy szpitale, rozmawialiśmy z ludźmi, rodzinami osób zamordowanych bez powodu. Ofiary nie były nawet lojalistami!

Kim byli ludzie, którzy atakowali cywili?

- Podczas mojej drugiej wizyty w Homs postanowiłam się przedostać, razem z pewnym francuskim reporterem, na obszary kontrolowane przez rebeliantów. Przebrałam się tak, by nikt nie wiedział, kim jestem. Chciałam porozmawiać z przedstawicielami ‘Wolnej Armii Syryjskiej’ [WAS]. Po pierwsze - po drugiej stronie nie widzieliśmy żadnych pokojowych demonstracji. To co się pokazuje w telewizji, wygląda tak, jakby było kręcone w studio. A uczestnicy grają swoje role, jak w teatrze. Zamykana jest część ulicy zaś demonstranci stoją jakby specjalnie przed kamerami. Po tym materiał ten jest wysyłany natychmiast do Al Jazeera. Widziałam też, w jaki sposób są tworzone swego rodzaju listy proskrypcyjne lojalistów. Po wpisaniu na taką listę, ludzie ci są zabijani. Spotkałam wiele rodzin, których mężowie, bracia, ojcowie zostali wpisani na taką listę, a następnie ich zamordowano. To zbrodnie przeciwko ludzkości.

Dlaczego oni to robią?

- Nie jestem w stanie tego powiedzieć, nie jestem politykiem. Jestem by ludziom pomagać, jak dobry Samarytanin.

Ale jeśli nie znamy przyczyny, to nie możemy wyleczyć tej choroby, nie możemy zapobiec temu w przyszłości.

- Dobrze, jeśli chodzi o identyfikację tych gangów, mogę powiedzieć, że były one okrutne, zarówno wobec opozycji, jak i lojalistów. Tylko niektórym przedstawicielom mediów udało się z nimi spotkać. Jeden z dziennikarzy hiszpańskiego dziennika ABC spotkał ich przypadkiem w miejscowości o nazwie Idlib. Okazało się, że za tymi gangami stoją „poważni” mocodawcy. Dziennikarz natknął się na nich w przypadkowy sposób w samochodzie, którym miał jechać na spotkanie. Byli to asystenci Abdelhakima Belhadza który był dowódcą rebeliantów w Libii i szefem Al-Kaidy, na obszarze Maghrebu. Później przeczytałam potwierdzenie tej informacji we francuskim Le Figaro. Al-Kaida rzeczywiście działa na terenie Syrii i pomaga ‘Bractwu Muzułmańskiemu’. Obecność członków Al-Kaidy w Syrii potwierdziło też syryjskie Ministerstwo Informacji. Twierdzili, że członkowie tego ugrupowania są szmuglowani do Syrii przez granicę z Libanem, przez wioskę, która znajduje się 25 km od Quarah, w której znajduje się nasz klasztor.

Jestem Libanką. Widziałem metody destabilizacji i siania społecznego niepokoju w Libanie w czasie wojny. Przykładowo, jeśli ktoś dąży do spowodowania exodusu ludności to nie przekonuje jej do porzucenia swojego dobytku, domów, najbliższych tylko słowami. Można zrobić to tylko przemocą, strachem, za pomocą snajperów. To co widzę obecnie w Syrii, to zagrożenie dla całej tutejszej społeczności. Nie rozróżniam opozycjonistów od lojalistów. Ludzie, którzy popierają opozycję, nie wiedzą, że ta opozycja popełnia barbarzyństwa. To, co jest pokazywane w mediach mainstreamowych jest odwrotnością tego, co się dzieje naprawdę. Pokazują ciała zabitych ludzi, a oskarżenia o ich mordowanie są kierowane pod adresem rządu. Tym samym ukrywa się prawdziwy problem i jego prawdziwe źródło. Prezentowany obraz nie jest prawdziwym obrazem konfrontacji między armią syryjską a WAS. To nie jest obraz prawdziwej

sytuacji w Syrii. W rzeczywistości armia syryjska stoi twarzą w twarz z prawdziwymi terrorystami. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego światowe media ignorują Syrię, obecną tu rzeczywistość, i nie starają się zidentyfikować prawdziwego źródła terroru a także prawdziwej tożsamości ofiar. Tymczasem to jest właśnie rzeczywisty wymiar problemu.

Ktoś jednak generuje te informacje i przekazuje do mediów...

- Zgadza się, ale na przykład 'Syryjskie' Obserwatorium Praw Człowieka prowadzi wirtualną listę ofiar - tymczasem w wielu wypadkach są to ludzie, którzy nigdy nie istnieli lub nadal żyją. Tymczasem prawdziwe ofiary, ludzie, którzy mają potwierdzone imię i nazwisko, miejsce i czas śmierci, a mieli rodziny - to te rodziny padają ofiarą morderstw. Nigdy nie znalazłam chociażby jednej prawdziwej ofiary na podstawie danych tej organizacji. Tymczasem każdego dnia napływają do nas świeże dane o śmierci ludzi, których za każdym razem identyfikujemy. Jest to prawdziwa, potwierdzona lista. Możemy to sprawdzić. Dane pochodzą z Czerwonego Krzyża, szpitali, syryjskiego Ministerstwa Informacji. Możecie wybrać dowolne nazwisko z tej listy, zadzwonić do rodziny i potwierdzić. To, co mnie ogromnie zaskakuje i oburza, to fakt, że ważne, rozpoznawalne, światowe media ciągle budują sieć kłamstw i trików. To w rezultacie powoduje dalsze masowe morderstwa cywilów w Syrii. Nie chcę wnikać dlaczego to robią, czy z powodów ekonomicznych, politycznych, może innych - to nie moja sprawa. Moją troską są przede wszystkim zwykli ludzie, którzy padają ofiarą tego stanu rzeczy i są obecnie zupełnie zapomniani przez świat!

Nie obawia się siostra, że sama stanie się kolejną ofiarą?

- Zostać ofiarą byłoby dla mnie honorem. Kiedy św. Jan Chrzciciel stanął przed Herodem - powiedział mu prawdę o jego postępowaniu. Został za to ścięty.

Jakby siostra opisała sytuację chrześcijan w Syrii przed rozpoczęciem niepokojów?

- Chrześcijanie są integralną częścią syryjskiego społeczeństwa. Od wieków miejscowi chrześcijanie woleli współpracować z muzułmanami, aniżeli ze środowiskami bizantyjskimi. To jest dla świata wspaniały przykład koegzystencji chrześcijańsko-islamskiej. Również i Żydzi znaleźli tutaj swoje miejsce - w Damaszku mieli najbardziej przyjazne warunki rozwoju. W czasach współczesnych chrześcijanie stali się bardzo dynamicznym zapleczem arabskiego renesansu. Od XVI w., kiedy państwa zachodnie w Imperium Otomańskim otworzyły swoje ambasady w Aleppo i w Damaszku, to właśnie miejscowi chrześcijanie stali się nauczycielami i tłumaczami z języka arabskiego na języki europejskie i na odwrót. Nastąpił wtedy prawdziwy renesans sztuki i kultury. Powoli, z czasem chrześcijanie stali się też nośnikami idei narodowych. W XX w. znów to właśnie chrześcijanie stali się liderami ruchu panarabskiego.

[CDN]

Damaszek, 16 stycznia 2012

[1] Zdjęcia ruin klasztoru św. Jerzego znajdują się na stronie internetowej: <http://www.maryakub.org/>

Za: <http://sol.myslpolska.pl/2012/01/w-syrii-trwa-wojna-o-prawde-%E2%80%93-roz-mo-wa-z-fadia-laham-matka-agnieszka/>

W POJEDYNKĘ PRZECIWKO CAŁEMU IMPERIUM. OSTATNIE SZANSA AMERYKI

Ameryka ma ostatnią szansę, ale i ona jest bardzo wątpliwa. Amerykanie mogą wybrać Rona Paula na Prezydenta lub mogą pogrążyć się w tyranii.

Dlaczego Ron Paul jest ostatnią szansą Ameryki? Ponieważ jest on jedynym kandydatem, który nie jest nic dłużny molochowi zbrojeniowemu, Wall Street czy izraelskiemu lobby, ani kawałeczka pistoletu ani jednej akcji czy też baryłki ropy.

Wszyscy pozostali, wśród nich i sam Obama, zawdzięczają coś przedstawionym grupom interesów. Nie ma pomiędzy nimi żadnej różnicy. Wszyscy oni z wyjątkiem Rona Paula opowiadali się za wojną i za państwem policyjnym, i wszyscy również okazywali swoją całkowitą i bezwarunkową uległość wobec Izraela. O braku różnic między nimi przesądza w oczywisty sposób fakt absolutnego pozbawienia kampanii wyborczych kandydatów republikańskich odniesienia się do jakichkolwiek rzeczowych i ważnych problemów. Jedyny Ron Paul, odważył się w ramach swojej kampanii poruszyć realne problemy, został zatem wykluczony z „debaty”, w której kandydaci Republikanów obrzucają się nawzajem błotem: „Gingrich głosował za programem ONZ wspierającym aborcję w Chinach, który kosztował 60 mln \$”. „Romney uwielbia tych, których wyrzucono z pracy”. Ta bezmyślność jest wręcz odpychająca. Co ważniejsze, Ron Paul szanuje Konstytucję USA i ochronę wolności obywatelskich, jaką gwarantuje. Tylko Ron Paul wydaje się rozumieć, że jeżeli Konstytucji nie da się wskrzesić po dokonaniu na niej publicznym mordzie przy udziale Kongresu i organów wykonawczych, wówczas Amerykanie zostaną oddani na łup tyranii.

Nie zostało wiele czasu na ożywienie Konstytucji. Jeszcze jedna prezydentura bez poszanowania dla habeas corpus i legalnego procesu ustawodawczego, za to z udziałem tortur i zabijania obywateli USA przez własny rząd, i będzie już naprawę za późno. Tyrania zostanie na trwałe zinstytucjonalizowana i całe rzesze Amerykanów od najsłabszych po najsilniejszych zostaną uznane za współwinnych zbrodni stanu. Powszechne uznanie winy jednych oraz współudział drugich na dobre uniemożliwią przywrócenie odpowiedzialności rządu przed prawem.

Jeżeli Ron Paul nie zostanie prezydentem w tym roku wyborczym, to do 2016 roku amerykańska wolność pozostanie już tylko zaniedbanym grobem na zapomnianym cmentarzu.

Jednak mówiąc powyższe, należy również powiedzieć o drugiej stronie medalu, mianowicie że nie sposób, aby Ron Paul został wybrany i to z czterech powodów: Nie dość wielu Amerykanów rozumie, że „wojna z terrorem” - posłużyła do stworzenia państwa policyjnego. Wspólnota obywateli o przepranych mózgach uważa że państwo policyjne zabezpiecza ich przed terrorystami. Liberalowie, postępowcy oraz prawie całe lewe skrzydło zbiorczym głosem oponują wobec kandydatury Rona Paula twierdząc, że „jego wybór oznacza zniesienie instytucji zasiłków socjalnych, prywatyzację Pomocy Społecznej i Opieki Medycznej, eksmisję wdów i sierot na ulicę, koniec działania Rezerwy Federalnej”, itp. Najwidoczniej, liberalowie, postępowcy i lewicowcy nie przyjmują do wiadomości że sprywatyzowanie Pomocy Społecznej i Opieki Medycznej oraz zniszczenie systemu zasiłków socjalnych to polityka, jaką faworyzuje wielu konserwatywnych republikanów, a także polityka którą Wall Street forsuje w dziedzinie programowej obydwu partii. Z drugiej strony Ron Paul jako prezydent, zostałby odizolowany w Białym Domu i nigdy nie umiałby uzyskać poparcia Kongresu oraz potężnych grup interesów, aby zrealizować tak radykalne zmiany. Ponadto, Ron Paul jasno dał do zrozumienia, że projekt państwa niezaangażowanego w socjalne programy pomocowe nie może zostać zrealizowany przy pomocy dekretu, lecz wyłącznie za pośrednictwem działań tworzących podstawy gospodarki, w której powstają możliwości, aby ludzie sami potrafili stanąć na nogi. Ron Paul wyraził w tej kwestii pogląd, że dopóki nie zostaną stworzone mechanizmy ekonomiczne, które czynią państwo opiekuńcze niepotrzebnym, on sam nie jest za tym, by skończyć z działaniami wspierającymi taką opiekuńczość.

Kandydat Paul nie może podjąć żadnych kroków w celu zapewnienia Amerykanów, że nie odda ich na łaskę wolnego rynku, bowiem jego libertariańskie zaplecze mogłoby się od niego odwrócić jak od innych polityków pozbawionych jakichkolwiek zasad, którzy poświęcają własne przekonania dla względów praktycznych w uprawianiu polityki.

Gdyby libertarianie nie byli tak nieugięci, to kandydat Paul udzieliłby swojego poparcia dla propozycji Rona Unza w kwestii rozwiązania sprawy nielegalnej imigracji poprzez podniesienie płacy minimalnej do poziomu 12 \$ za godzinę po to, aby Amerykanie mieli możliwość otrzymania pracy, którą teraz zabierają im owi imigranci.

Ekonomista James K. Galbraith ma prawdopodobnie wiele racji w ocenie projektu Unza mówiąc, że spowodowałoby to pobudzenie gospodarki, wskutek zwiększenia siły nabywczej oraz że bezrobocie zostałoby poważnie ograniczone dotycząc społeczność nielegalnych imigrantów, którzy zaczęliby wracać do swoich domów. Jednakże, gdyby Ron Paul miał poważnie rozważyć propozycję Unza jako wartą badań i rozważań, ideologowie libertarianizmu wykreśliliby go ze swoich szeregów. Cokolwiek zyskałby on w kręgu liberalno-postępowym odbiłoby się na poparciu we własnym libertariańskim środowisku.

Dlaczego zatem libertarianie nie są tak przenikliwi jak Ron Unz, i są tak przywiązani do poglądu, że jeśli nie obronimy Konstytucji to wszystko pozostałe zamieni się w tyranie?

Krótko mówiąc, Amerykanie nie potrafią dostrzec czegoś prawdziwego, co wykracza poza granice różnorodnych ideologii, a mianowicie konieczności dokonania wyboru między Konstytucją a tyranią. Wobec tego słyszymy absurdalne oskarżenia pod adresem Rona Paula, jako libertarianin „jest rasistą”. „Ron Paul jest antysemitą”. „Ron Paul faworyzuje bogatych kosztem biednych”. Natomiast w ogóle nie słyszymy, że „Ron Paul zamierza przywrócić i bronić Konstytucji USA”.

Jak Amerykanie postrzegają życie, gdy już nie będzie Konstytucji? Powiem wam jak, ale najpierw spróbujmy rozpoznać przeszkody z jakimi Ron Paul spotkałby się, gdyby wygrał w wyścigu o nominację Republikanów i gdyby został zaprzysiężony na następnego prezydenta. Moim zdaniem, gdyby Ron Paul miał szansę wygrania nominacji, to sami Republikanie zawiązałyby spisek, aby to udaremnić. Partia po prostu wyznaczyłaby innego konkurenta. Jeżeli pomimo wszystko, Ronowi Paulowi udało się dotrzeć do Białego Domu, nie byłby on w stanie utworzyć gabinetu rządowego, który zająłby się realizacją jego polityki. Nominacje na stanowiska sekretarzy i asyentów tych sekretarzy, którzy mieliby wykonywać politykę prezydenta, zostałyby utracone poprzez odmowę zatwierdzenia takich osób przez Senat USA. Prezydent Paul nie miałby wyboru i po to, by sformować gabinet, musiałby wyznaczyć na stanowiska takie osoby, które zaakceptowałby Senat. Wybrańcy Senatowi w konsekwencji spowodowałiby ruinę fundamentów jego polityki.

To, co mógłby zrobić Prezydent Ron Paul, przy założeniu że Kongres kontrolowany przez wszechpotężne prywatne grupy nacisku, nie doprowadziłby go przy użyciu wyssanych z palca oskarżeń do procedury zdjęcia z urzędu, to najwyżej udział w różnych forach dyskusyjnych, gdzie dopuszczono by go do głosu, aby mógł przedstawiać publice, sędziom i studentom szkół prawniczych, że zagrożenie ze strony terrorystów to mały szczegół w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie stwarza rząd nie ponoszący żadnej odpowiedzialności przed prawem i Konstytucją.

Powodem, dla którego winniśmy zagłosować za Ronem Paulem, jest konieczność dania wyraźnego znaku różnym siłom, że doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, co one nam robią. Gdyby się okazało, że Paul uzyska dużą ilość głosów to w ten sposób osiągnięte zostaną dwa cele. Po pierwsze, będzie to znak ostrzegawczy dla establishmentu, żeby zwolnił swój marsz w kierunku kolejnej wojny i tyranii. Po drugie, będzie to również wyraźny sygnał dla marionetek Waszyngtonu w Europie i Japonii, że nie wszyscy Amerykanie to głupie stado. Taka wskazówka spowodować zaś może, że państwa rządzone przez marionetki Waszyngtonu, będą ostrożniejsze i mniej ochocze do współpracy w pędzie zrealizowania wizji hegemonii Waszyngtonu nad całym światem.

Czym będzie Ameryka pozbawiona Konstytucji?

4 stycznia, prawnik Huff Post, i pisarz John Whitehead przedstawili informację na temat militaryzacji policji lokalnej. Część sił policji została wyposażona w drony szpiegowskie. Whitehead donosi w swoim raporcie, że producent dronów, AeroViroment Inc., ma w planach sprzedaż 18.000. sztuk dronów dla departamentu policji na potrzeby jednostek w całym kraju. Firma, reklamuje również typ małego drona pod nazwą „Switchblade”, który może posłużyć do śledzenia kogoś, zdolny jest na kimś wylądować, a następnie eksplodować.

Ile czasu trzeba, żeby Amerykanów lokalna policja poddała ścisłemu nadzorowi albo zaczęła zabijać jako ekstremistów z zachowaniem całkowitej dyskrecji? Dostrzegając zagrożenie wolności osobistych, jeśli nie wręcz ryzyka nieskrępowanego mordowania, **Amerykański Związek Wolności Obywatelskich** (American Civil Liberties Union, ACLU) opublikował raport pt. „*Ochrona prywatności przed nadzorem z powietrza*”. ACLU doszedł do słusznego wniosku, że swobody są zagrożone poprzez „*działania nadzorcze nad każdym naszym ruchem wskutek monitorowania, śledzenia, nagrywania oraz możliwości analizowania zebranych danych przez władze*”.

ACLU wzywa Kongres o podjęcie inicjatywy ustawodawczej w zakresie ochrony prywatności przed użyciem policyjnych dronów. Popieram inicjatywę ACLU, ponieważ jest to najważniejszy obrońca swobód obywatelskich, pomimo różnych innych błędnych działań, lecz jednocześnie zastanawiam się, co tak naprawdę ma na myśli ACLU. Kongres i sądy federalne już przecież wyraziły zgodę rządowi federalnemu na niczym nieskrępowane szpiegowanie Amerykanów przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency). Reżim Busha wielokrotnie dopuszczał się naruszeń przepisów Ustawy o zasadach działania wywiadu zagranicznego (Foreign Intelligence Surveillance Act), a w to wszyscy zaangażowani, winni zostać zamknięci w więzieniu do końca życia, gdyż każde pogwałcenie reguł tej Ustawy, zagrożone jest 5-letnią odsiadką. Lecz cała władza wykonawcza wyszła z tego cało. Dosłownie nikt nie został obciążony odpowiedzialnością za oczywiste naruszenia obowiązującego prawa USA.

Przypuśćmy, że ACLU rozumie to w taki sposób, chociaż władze federalne umiejętnie wydzwignęły się ponad prawo, to przecież jak na razie policje stanowe i lokalne są wciąż odpowiedzialne za to, co robią. Musimy mieć taką nadzieję, lecz ja osobiście mam co do tego wątpliwości.

O ile sprawa militaryzacji lokalnej policji przykuła odrobinę uwagi, o tyle to, co umknęło uwadze to proces federalizowania uprawnień policji stanowych i lokalnych. Policja lokalna otrzymała z Waszyngtonu nie tylko uzbrojenie i technologię szpiegowską, ale również wytyczne o sposobie postępowania wraz z zapewnieniem o patrzyeniu przez palce na konkretne poczynania oraz gwarancje pełnej współpracy. Gdy Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego [Homeland Security], to znaczy policja federalna, zacznie działać na terenie poszczególnych stanów, jak to miało miejsce w Georgii i Tennessee a pewnie i w innych również, i wraz z policją stanową zacznie zatrzymywać na highway'ach samochody do kontroli i poddawać je nieskrępowanemu przeszukaniu, to będzie to de facto oznaczać zredukowanie policji stanowej do roli dodatku dla Homeland Security.

Homeland Security poczyniło ekspansję daleko wykraczającą poza pierwotne zadania, którym miało służyć prawo nieograniczonego przeszukania a mianowicie ochronę przed zagrożeniami „bezpieczeństwa lotniczego”. **Agencja, której wszczepiono kod przypominający Gestapo, obecnie może prowadzić nieograniczoną inwigilację na drogach krajowych, przeszukiwać pasażerów autobusów i pociągów a nawet biura załatwiające sprawy pomocy społecznej.** We wtorek, 3 stycznia 2012 r., biuro pomocy społecznej w Leesburg na Florydzie, najwidoczniej miejsce spotkań grup terrorystycznych, stało się widownią działania lokalnego posterunku Homeland Security. **Funkcjonariusze Departamentu Homeland Security uzbrojeni w broń automatyczną i psy tropiące, zażądali dokumentów tożsamości od mieszkańców którzy zdecydowali się odwiedzić miejscową placówkę pomocy społecznej.** Thomas Milligan - zarządzający administracją pomocy społecznej w tym okręgu, powiedział że urzędników biura nikt nie poinformował, że ich biuro stanie się celem akcji uzbrojonych policjantów federalnych. Miejscowy Homeland Security w południe odmówił lokalnym mediom udzielenia wyjaśnień, bliższe dane na stronie infowars.com.

Miejscowa placówka Homeland Security usprawiała swoiste przejęcie w posiadanie biura pomocy społecznej w Leesburg [stan Floryda] faktem, iż był to zaledwie fragment akcji „Operational Shield”, prowadzonej przez Federal Protective Service w celu wykrycia „obecności nieuprawnionych osób, które potencjalnie mogły prowadzić działania zakłócające spokój lub nawet niebezpieczne”. Dziwić w tych okolicznościach może fakt, że nawet tak oczywisty przekaz nie dotarł do pomachujących flagami „superpatriotów” z wypranymi mózгами. Biuro Pomocy Społecznej w Leesburg na Florydzie, miasteczku o populacji 19,086 tys. mieszkańców, nie jest miejscem odwiedzin terrorystów nie posiadających właściwego dowodu tożsamości. Aby uchronić Amerykę przed znikomym wręcz prawdopodobieństwem, że terroryści mogliby obrać sobie lokalne biuro pomocy społecznej w Leesburg za miejsce swoich zebrzań. Tyrani z Waszyngtonu nasłali **Federal Protective Service** na nie wiadomo kogo, nie wiadomo jakim kosztem, wiadomo tylko że w celu wylegitymowania miejscowych, którzy przyszli do biura.

O co w tym wszystkim chodzi oprócz stworzenia precedensu, że policja federalna, nowa jednostka w amerykańskim życiu społecznym, Federalna Służba Bezpieczeństwa (Federal Protective Service), ma uprawnienia większe niż policje stanowe i lokalne i może się wyłonić zza pleców niebieskich wykonując czynności śledcze.

Dlaczego ACLU stara się dowieść skuteczności działań podjętych poza Kongresem, podczas gdy ten Kongres umieścił w rękach władzy wykonawczej narzędzia unicestwienia *habeas corpus*, legalnych procedur oraz konstytucyjnych i prawnych zakazów stosowania tortur, odpowiedź przekracza moje możliwości. Czy chociaż podjęto jakieś wyzwanie? Nie oczekujcie jednak, że usłyszycie cokolwiek z „mediów mainstreamowych”.

Amerykanie w 2012 r., choć tylko niewielki odsetek jest tego świadom, żyją w obozie koncentracyjnym który jest o wiele lepiej strzeżony, niż ten, który przedstawił George Orwell w 1984. Orwell pisząc pod koniec lat 40-tych nie zdawał sobie sprawy z możliwości istnienia technologii, która to sprawuje kontrolę w nieograniczony sposób nad całymi narodami. Główna postać Orwella mogła mieć przynajmniej nadzieję. W 2012 r. wraz z zatarciem pojęcia prywatność przez rząd USA, aktorzy wydarzeń będą eliminowani za pomocą dronów wielkości kolibra zanim będą mogli zainicjować protest, a już tym bardziej większą rebelię.

Jeszcze nigdy w ludzkiej historii żaden naród nie był łatwiej i z większą ochotą poddany kontroli wrogiego rządu niż Amerykanie, naród, który ma najmniej wolności na ziemi. A mimo to wielki odsetek Amerykanów wciąż powiewa flagą narodową i intonuje USA! USA! USA!

Reżim Busha działał tak, jakby Konstytucja nie obowiązywała. Jakikolwiek pozór rządów opartych o porządek konstytucyjny, jaki jeszcze pozostał po latach prezydentury Busha, został unicestwiony, gdy Kongres przepchnął a prezydent Obama podpisał NDAA [National Defense Authorization Act]. Można zadać sobie pytanie, w jaki sposób poradzi sobie w tych warunkach Narodowe Stowarzyszenie ds Broni Palnej [National Rifle Association], obrońca Drugiej poprawki. Skoro nie ma Konstytucji, to w jakiej mierze można mówić o istnieniu Drugiej Poprawki? Jeśli Prezydent, podejmuje tajną decyzję, która unieważnia *habeas corpus* i legalne procedury a daje możliwość zabijania obywateli na podstawie nieudowodnionych podejrzeń, to dlaczego nie może za jednym zamachem zawiesić obowiązywania Drugiej Poprawki?

Rzeczywiście szaleństwem jest oczekiwać, że państwo policyjne będzie tolerować uzbrojonych obywateli. NRA jest bardzo wspierana przez policję i wojskowych. Lecz co się stanie gdy te uzbrojone organizacje obrócą się przeciwko ludziom, w jaki sposób wtedy NRA się zachowa? Wielu członków NRA, w tym „Odbierający Przysięgę”, emerytowani wojskowi, którzy przysięgali bronić Konstytucji oraz szefowie policji, którzy popierają obowiązywanie Drugiej Poprawki, wierzy że policja i wojsko nie podporządkuje się rozkazom ataku na obywateli. **Ale już teraz jesteśmy świadkami niesprovokowanej brutalności „naszej” policji przeciwko pokojowym protestom. Widzimy żołnierzy różnych armii świata mordujących obywateli, którzy protestują przeciw rządowym aferom. Dlaczego taki rozwój wypadków nie może się zrealizować również u nas?**

Jeśli tego naprawdę nie chcecie, lepiej pomyślcie jak sprawić, by Ron Paul został Prezydentem i jak pomóc mu stworzyć gabinet oraz władzę wykonawczą podporządkowaną gabinetowi Prezydenta, które będą wspierać jego wysiłki. Jednak w międzyczasie państwo policyjne powoli powstaje. **4 stycznia 2012 r. reżim Obamy powołał za pomocą dekretu, nie zaś w wyniku procesu ustawodawczego, Biuro Przeciwdziałania Terroryzmowi (Bureau of Counterterrorism), które prócz innych zadań ma również „prowadzić do wzmocnienia bezpieczeństwa wewnętrznego, zwalczać ekstremizmy używające przemocy”.** Nabierzmy oddechu, żeby to zrozumieć. Znaczący przykłady jakichś „ekstremizmów używających przemocy” w USA?? Reżim próbuje nam wmówić potrzebę stworzenia biura nowej policji z nieograniczonymi plenipotecjami w celu „wzmocnienia bezpieczeństwa wewnętrznego” w walce z urojonymi potworami. A zatem kim będą owi ekstremiści używający przemocy, których należy zwalczać z użyciem sił Biura Przeciwdziałania Terroryzmowi? Będą nimi niegroźni, pokojowo nastawieni **aktywiści, protestujący w ruchu „Okupuj Wall Street”, bezrobotni oraz bezdomni, których wyeksmitowano z własnych domów. Będzie nim w końcu każdy, na kogo wskaże palec państwa policyjnego. I nie będzie już ani wymaganych procedur ani prawa odwołania się do sądu.**

Otrzymując te fakty wprost pod oczy naprawdę już jesteś chory na umyśle, jeśli myślisz, że retoryka Rona Paula przeciwko nadopiekuńczości państwa jest ważniejsza niż jego próba obrony naszych wolności.

PAUL CRAIG ROBERTS - był redaktorem Wall Street Journal i Asystentem Sekretarza Skarbu USA. Jego ostatnio wydana książkę: “W jaki sposób przepadła gospodarka” właśnie opublikowało wydawnictwo CounterPunch/AK Press.



Źródło: <http://www.counterpunch.org/2012/01/16/americas-last-chance/>

16.01.2012 r. [Paul Craig Roberts, przekład: z j. ang. Mordechaj]

Za: <http://stopsyjonizmowi.wordpress.com/2012/01/26/w-pojedynke-przeciwko-calemu-imperium-ostatnia-szansa-ameryki/>

OBAMA PODNOSI MILITARNĄ STAWKĘ – KONFRONTACJA NA GRANICACH Z ROSJĄ I CHINAMI – CZĘŚĆ II (ostatnia) ESKALACJA KONFRONTACJI Z ROSJĄ

Reżim Obamy rozpoczął frontalny napór militarny na granicach Rosji. Stany Zjednoczone przesunęły do przodu bazy raketowe i stanowiska Sił Powietrznych w Polsce, Rumunii, Turcji, Hiszpanii, Czechach i Bułgarii: bazy rakiet przeciwlotniczych Patriot PAC-3 w Polsce, zaawansowany radar AN/TPY-2 w Turcji i kilka uzbrojonych w rakiety SM-3 IA okrętów wojennych w Hiszpanii stanowią istotną broń otaczającą Rosję, zaledwie kilka minut od jej strategicznego serca. Po drugie, reżim Obamy na pełną skalę uruchomił wysiłek utrzymania i rozbudowania amerykańskich sił militarnych w Azji Środkowej, na terenie byłych republik radzieckich. Po trzecie, Waszyngton, poprzez NATO, rozpoczął poważne gospodarcze i wojskowe operacje przeciwko głównym partnerom handlowym Rosji w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Wojna NATO przeciwko Libii, całkowicie sparaliżowała lub zniszczyła wielomiliardowe rosyjskie inwestycje naftowogazowe, sprzedaż broni dla Libii, zastąpiła poprzedni przyjazny dla Rosji rząd, nowym marionetkowym względem NATO.

ONZ-owsko NATO-wskie sankcje gospodarcze i amerykańsko-izraelskie tajne operacje terrorystyczne wymierzone w Iran, podważyły lukratywne rosyjskie wielomiliardowe umowy wymiany technologii nuklearnej i wspólne przedsięwzięcia naftowe w Iranie. NATO, w tym i Turcja, wspierane przez monarchiczne dyktatury Zatoki Perskiej, wprowadziły ostre sankcje i finansują ataki terrorystyczne na Syrię, ostatniego w regionie sojusznika Rosji, na terenie którego Rosja ma jedyną na Morzu Śródziemnym bazę marynarki wojennej [Tartous]. Wcześniejsza współpraca Rosji z NATO w osłabianiu własnej pozycji gospodarczej i bezpieczeństwa - jest prawdopodobnie produktem monumentalnego niezrozumienia imperialnej polityki NATO, a w szczególności polityki Obamy. Bo czymżesz tłumaczyć, że rosyjski prezydent Miedwiediew i jego minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, liczyli na poparcie amerykańsko-natowskiej polityki wobec partnerów handlowych Rosji, które [rzekomo] miało spowodować określonego rodzaju "wzajemności": demontaż amerykańskiej ofensywnej "tarczy antyrakietowej" na rosyjskich granicach oraz wsparcie dla przyjęcia Rosji do Światowej Organizacji Handlu. Miedwiediew, podążając za swoimi liberalnymi prozachodnimi urojeniami, stanął w linii i poparł amerykańsko-izraelskie sankcje wobec Iranu, wierząc w bajki o "broni jądrowej". Czy rzeczywiście wierzył w „bajki”, a może świadomie to zrobił... Następnie Ławrow stanął w linii NATO i zagłosował za ustanowieniem "strefy zakazu lotów dla ochrony libijskiej ludności cywilnej", słabo i o wiele za późno "protestując" przeciwko "przekraczaniu przez NATO swojego mandatu" przez bombardowanie Libii doprowadzając do stanu ze średniowiecza i zainstalowanie tam marionetkowego pro-NATO-wskiego reżimu szubrawców i fundamentalistów. Wreszcie, gdy USA wbiło tasak w serce Rosji, kontynuując wszelkimi metodami wysiłki zainstalowania wyrzutni rakietowych 5 min lotu od Moskwy i organizując jednocześnie zmasowaną zbrojną napaść na Syrię, Miedwiediew i Ławrow obudzili się z odrętwienia i sprzeciwili

sankcjom ONZ. Ale czy tak naprawdę czy dla kamuflarzu. Miedwiediew zagroził nawet zerwaniem traktatu o redukcji strategicznych rakiet nuklearnych (START) oraz - rozmieszczeniem rakiet średniego zasięgu 5 min lotu od Berlina, Paryża i Londynu.

Polityka Miedwiediewa-Ławrowa o konsolidacji i współpracy, oparta na retoryce Obamy o "zresetowaniu stosunków", zaprosiła USA do agresywnego budowania imperium: każda kapitulacja prowadzi do dalszej agresji. W rezultacie Rosja jest na zachodniej granicy otoczona pociskami – poniosła straty wśród swoich największych partnerów handlowych na Bliskim Wschodzie i stoi w obliczu amerykańskich baz w południowo-zachodniej i środkowej Azji.

Spóźnieni rosyjscy urzędnicy ruszyli, aby zastąpić mającego naiwne urojenia Miedwiediewa realistą Putinem, jako przyszłym prezydentem. Ta zmiana na politycznego realistę w sposób przewidywalny wywołała falę wrogości wobec Putina we wszystkich zachodnich mediach. Z tą wrogością Zachodu musimy poczekać czy rzeczywiście? Bo być może jest to przezorność polityczna - by dać nadzieję światu, że Putin jednak coś zmieni... Agresywna polityka Obamy izolowania Rosji przez podkopywanie jej niepodległego reżimu nie wpłynęła jednak na status Rosji jako potęgi nuklearnej. Powiększyła tylko napięcia w Europie i przypuszczalnie zakończyła jakiegokolwiek szanse przyszłej pokojowej redukcji broni nuklearnej oraz zniweczyła wysiłki osiągnięcia konsensusu w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w kwestii pokojowego rozwiązywania konfliktów. Waszyngton, pod Obamą-Clinton, przemienił Rosję z podatnego klienta na głównego przeciwnika.

Konfrontacja militarna Obamy z Rosją radykalnie odetnie dostęp do rosyjskich surowców naturalnych i ostatecznie wykluczy jakiegokolwiek strategiczne długoterminowe porozumienia w kwestii bezpieczeństwa, które mogłyby być użyteczne w obniżaniu deficytu i ożywieniu gospodarki USA.

POLITYKA "STRATEGICZNEGO PRZEKIERUNKOWANIA" USA

Uznanie Obamy, że obecne i przyszłe centrum władzy politycznej i gospodarczej zmierza nieuchronnie w kierunku Azji, było przebłyskiem politycznego realizmu. Po straconej dekadzie pompowania setek miliardów dolarów w wojskowe awantury na marginesach i peryferiach światowej polityki, Waszyngton w końcu odkrył, że, z wyjątkiem - w sensie negatywnym - krwawienia własnych zasobów dla straconych spraw, nie ma go tam, gdzie los narodów - zwłaszcza Wielkich Potęg - będzie się decydował. Nowy realizm Obamy i priorytety są teraz najwyraźniej skoncentrowane na południowo-wschodniej i północno-wschodniej Azji, gdzie kwitną dynamiczne gospodarki, rynki rozwijają się w dwucyfrowym tempie, inwestorzy zbierają wielomiliardowe żniwa z działalności produkcyjnej, a handel rozwija się trzy razy szybciej niż w USA i UE.

Ale "nowy realizm" Obamy zainfekowany jest całkowicie urojonymi założeniami, które wykołejają jakiegokolwiek wysiłki przekierowania polityki USA.

Przede wszystkim, wysiłek decydentów USA, aby „wejść” do Azji, odbywa się przez rozbudowę militarystyki a nie przez zaostrenie i poprawę konkurencyjności gospodarczej USA. Co takiego mogłyby produkować Stany Zjednoczone na potrzeby krajów azjatyckich, by zwiększyć udział USA na tym rynku? Oprócz broni, samolotów i rolnictwa, USA niewiele ma konkurencyjnych branż. Stany Zjednoczone musiałyby w pełni przeorientować swoją gospodarkę, podnieść wykwalfikowanie siły roboczej i przetransferować miliardy dolarów z "bezpieczeństwa" i militarystyki na stosowalne innowacje. Ale Obama i spółka działają w ramach obecnego wojskowo-syjonistyczno-finansowego kompleksu: nie znają innego i nie są w stanie z nim zerwać.

Po drugie, Obama-Clinton działają w złudzeniu, że USA mogą wykluczyć Chiny lub zminimalizować ich rolę w Azji - polityka, która jest podcinana przez ogromne i rosące inwestycje i obecność wszystkich głównych amerykańskich korporacji międzynarodowych w Chinach, które wykorzystują je jako platformę eksportu do Azji i reszty świata.

Narastający militarystyka amerykańska i polityka zastraszania może tylko zmusić Chiny do zmniejszenia swej roli wierzyciela finansującego amerykański dług, polityki, którą Chiny mogą wprowadzić, ponieważ rynek amerykański, choć wciąż ważny, zmniejsza się, podczas gdy Chiny rozszerzają swoją obecność na rynkach Azji, Ameryki Łacińskiej i Europy.

To, co wydawało się Nowym Realizmem okazuje się teraz być nawrotem Starych Urojeń: koncepcji, że Stany Zjednoczone mogą powrócić do bycia największą Potęgą Pacyfiku, jaką były po drugiej wojnie światowej. Stany Zjednoczone pod wodzą Obamy-Clinton próbują powrócić do dominacji na Pacyfiku z okaleczoną ekonomią, nawisem nadmiernie zmilitaryzowanej gospodarki oraz poważnym problemem strategicznym: w ciągu ostatniej dekady polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych była tworzona na zawołanie izraelskiej piątej kolumny - "lobby" izraelskiego. Cała klasa polityczna Stanów Zjednoczonych jest pozbawiona wspólnego, praktycznego sensu i narodowego celu. Klasa ta jest zanurzona w debatach troglodytów o "nieograniczonych czasowo aresztowaniach" i "masowym wypędzeniu z kraju imigrantów". Co gorsza, wszyscy oni są opłacani przez prywatne korporacje, które sprzedają co się da w USA, a inwestują w Chinach.

Dlaczego Obama wyrzeka się kosztownych wojen na niezyskowych peryferiach, a następnie promuje tę samą militarną metafizykę w dynamicznym centrum gospodarczego świata? Czy Barack Obama i jego doradcy uważają, że będzie on Drugim Admiralem Commodore Perry, którego XIX-wieczne okręty wojenne i blokady zmusiły Azję do otwarcia się na

zachodni handel? Czy wierzy, że sojusze wojskowe będą pierwszym etapem późniejszego okresu uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej?

Czy Obama wierzy, że jego reżim może zablokować Chiny tak jak Waszyngton zrobił to z Japonią w przededniu II wojny światowej? Jest już za późno... Chiny znacznie bardziej stanowią centrum gospodarki światowej, są zbyt istotne dla finansowania amerykańskiego długu i zbyt ściśle związane z 500 największymi korporacjami międzynarodowymi z listy Forbesa. Prowokowanie Chin, fantazjowanie na temat gospodarczego "wykluczenia" Chin, aby je powalić, jest prowadzeniem polityki, która całkowicie zaburzy gospodarkę światową - a najbardziej amerykańską!

PODSUMOWANIE

Obamy "realizm głupka", jego odejście od wojen w świecie muzułmańskim na rzecz konfrontacji militarnej w Azji, nie ma praktycznie żadnej wartości, wywołując jednocześnie olbrzymie obciążenie kosztami zewnętrznymi. Militarne metody i gospodarcze cele są całkowicie nie do pogodzenia i poza zdolnością USA. Polityka Waszyngtonu nie "osłabi" Rosji ani też Chin, a jeszcze w mniejszym stopniu je zastraszy. Zamiast tego - zachęci obydwie te potęgi do przyjęcia bardziej nieprzyjaznej postawy, czyniąc mniej prawdopodobnym że wyciągną pomocną dłoń do kolejnych wojen Obamy na rzecz Izraela. Rosja wysłała już swoje okręty wojenne do portu syryjskiego, odmówiła poparcia embarga na eksport broni do Syrii i Iranu oraz skrytykowała wojnę NATO przeciw Libii. Chiny i Rosja mają zbyt wiele strategicznych powiązań z gospodarką światową, aby ponosić jakiegokolwiek większe straty w wyniku serii amerykańskich wysuniętych przyczółków wojskowych i "ekskluzywnych" sojuszy. Rosja może wycelować w Zachód tyle samo śmiertelnych pocisków nuklearnych, co USA z baz w Europie Wschodniej.

Escalacja militarna Obamy nie zmieni równowagi sił nuklearnych, spowoduje za to bliższy i głębszy sojusz Rosji i Chin. Dawno minęły dni strategii Kissingera-Nixona "dziel i rządź", mierzącej amerykańsko-chińskie umowy handlowe przeciwko rosyjskiej broni. Waszyngton całkowicie przecenił znaczenie obecnych sprzeczek morskich między Chinami i ich sąsiadami. To co ich łączy pod względem gospodarczym jest o wiele ważniejsze w średnio i długoterminowym okresie. Chińskie więzi gospodarcze z Azją zerodują każde wątpliwe powiązania wojskowe ze Stanami Zjednoczonymi.

Obamy "realizm głupka" widzi rynek światowy przez wojskowe soczewki. Militarne arogancja w stosunku do Azji doprowadziła już do naruszenia sojuszu z Pakistanem, najbardziej posłusznym reżimem satelickim w Azji Południowej. NATO niedawno, celowo zaszlachtowało 24 pakistańskich żołnierzy grając na nosie pakistańskim generałom, podczas gdy Chiny i Rosja potępiły atak i zyskały wpływy.

Ostatecznie, militarne i wykluczeniowe postawy względem Chin zawiedzie. Waszyngton, będąc zbyt pewnym siebie, odstraszy byłych azjatyckich partnerów biznesowych, którzy chcą osmieszyć amerykańską obecność wojskową, nastawioną na uzyskanie taktycznych korzyści ekonomicznych. Z pewnością nie chcą wywołanej przez USA nowej "zimnej wojny" dzielącej i osłabiającej dynamikę wewnątrz-azjatyckiego handlu i inwestycji. Obama i spółka szybko zrozumieją, że obecni przywódcy azjatyccy nie mają stałych sojuszników - tylko stałe interesy. A w ostatecznym rozrachunku, Chiny obejmują istotne znaczenie w konfiguracji nowej scentralizowanej na Azji gospodarki światowej. Waszyngton może twierdzić o swojej "stałej obecności na Pacyfiku", ale dopóki nie pokaże, że jest w stanie zadbać o swój własny tyłek w kraju, jak uporządkowanie finansów i zrównoważenie deficytu na rachunku bieżącym; a amerykańska Marynarka Wojenna może skończyć - wynajmując swoją flotę azjatyckim eksporterom i spedytorom, transportując ich towary i ochraniając przed przemytnikami i handlarzami narkotyków. Jeśli się zastanowić, Obama i spółka mogliby zmniejszyć deficyt handlowy USA z Azją wynajmując Siódmą Flotę do patrolowania cieśnin, zamiast marnować pieniądze amerykańskich podatników na zastraszanie nią azjatyckich potęg gospodarczych.

Prof. James Petras - Tłumaczenie: davidoski

Za: <http://bankowaokupacja.blogspot.com/search?updated-min=2012-01-01T00:00:00%2B01:00&updated-max=2013-01-01T00:00:00%2B01:00&max-results=1>

ROLA ŻYDÓW W REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ I WE WCZESNYCH LATACH SOWIECKIEGO REŻIMU - CZĘŚĆ II (ostatnia)

Igor Szafarewicz, rosyjski matematyk światowego formatu, ostro krytykował rolę żydów w pogrążeniu monarchii Romanowów i założeniu komunistycznej władzy w swoim kraju. Szafarewicz był wiodącym dysydem w ostatnich dekadach sowieckiego panowania. Ten prominentny aktywista praw człowieka był członkiem założycielskim Komitetu Obrony Praw Człowieka w ZSRR.

W Rusofobii, książce napisanej dziesięć lat przed załamaniem się komunistycznych rządów zanotował, że żydzi byli „zadziwiająco” liczni wśród personelu bolszewickiej tajnej policji. Charakteryzując żydowsko-bolszewickich katów, Szafarewicz posłużył się najgłośniejszym przykładem - egzekucją Mikołaja II:

„Ta rytualna akcja symbolizuje koniec wiekowej historii Rosji, więc może być porównana tylko do egzekucji Karola I w Anglii lub Ludwika XVI we Francji. Może to znaczyć, że reprezentacja małych mniejszości etnicznych powinna trzymać się daleko, jak tylko może, od tej bolesnej akcji, która może zyskać oddźwięk w całej historii. Jakie jeszcze nazwiska spotykamy? Egzekucja była osobiście nadzorowana przez Jakowa Jurkowskiego który osobiście zastrzelił cara; prezesem lokalnego sovietu był Bielobrodow [Wisbart], osobą odpowiedzialną za ogół administracji w Jekaterynburgu był Szaja

Goloszczekin. By dopełnić obrazu - na ścianie pomieszczenia, w którym odbyła się egzekucja był dystych z Heinego (napisany po niemiecku) o królu Baltazarze, który obraził Jehowe i w odwecie został zabity”.

Robert Wilton, brytyjski weteran dziennikarstwa, w swojej książce z 1920 r. przedstawił podobnie ostre oszacowanie:

„Wszelkie dane dotyczące bolszewizmu w Rosji niezbicie wskazują na cechy obcej inwazji. Morderstwo cara, celowo zaplanowane przez żyda Swierdłowa (który przybył do Rosji jako płatny agent niemiecki), przeprowadzone przez żydów Goloszczekina, Syromolotowa, Safarowa, Woikowa i Jurkowskiego, jest aktem nie Rosjan ale wrogich najeźdźców”.

W walce o władzę, która rozpoczęła się po śmierci Lenina w 1924 r., Stalin okazał się zwycięzcą. Ostatecznie wyeliminował prawie każdego prominentnego bolszewickiego lidera - włączając Trockiego, Zinowiewa, Radka i Kamieniewa. A wraz z upływem czasu, szczególnie po 1928 r., rola żydów w zarządzaniu sowieckim państwem i partią komunistyczną znacząco zmniejszała się.

Na śmierć bez procesu

Kilka miesięcy po przejęciu władzy, bolszewicy liderzy rozważali postawienie „Mikołaja Romanowa” przed „Rewolucyjnym Trybunałem”, co miałyby upublicznić jego rzekome „zbrodnie przeciwko ludzkości”, przed skazaniem go na śmierć. Istniał już historyczny precedens. Dwaj europejscy monarchowie stracili życie w konsekwencji rewolucyjnych przewrotów: angielski Karol I został zgilotynowany w 1649 r., i francuski Ludwik XVI w 1793 r.

W tamtych wypadkach król został skazany na śmierć po długim publicznym procesie na którym mógł przedstawiać argumenty na swoją obronę. Jednak Mikołaj II nie był ani oskarżony ani sądzony. Został sekretnie skazany na śmierć - wraz z rodziną i służbą - ciemną nocą, w akcie bardziej podobnym gangsterskiej masakrze niż formalnej egzekucji.

Dlaczego Lenin i Swierdłow porzucili plan pokazowego procesu byłego cara? Według poglądu Wiltona Mikołaj wraz z rodziną został zamordowany ponieważ bolszewicy przywódcy wiedzieli, że brakuje im wsparcia społecznego i obawiali się iż Rosjanie nigdy nie zaakceptują zabicia cara bez względu na preteksty i prawne formułki. W tym wypadku Trocki bronił masakry jako użytecznej, a nawet koniecznej. Napisał:

„Decyzja (zabicia carskiej rodziny) była nie tylko celowa ale i konieczna. Srogość tej kary uzmysłowiła każdemu, że będziemy bezpardonowo kontynuować walkę, za nic się nie poddamy. Egzekucja carskiej rodziny, była konieczna nie tylko by przestraszyć, przerazić i wpoić przekonanie bezradności u wroga, ale także aby wstrząsnąć naszymi własnymi szeregami, by pokazać, że nie ma odwrotu, że przed nami jest albo całkowite zwycięstwo albo całkowita ztrata. Lenin dobrze to czuł”.

W latach prowadzących do rewolucji 1917 r. żydzi mieli nadreprezentację we wszystkich lewicowych, wywrotowych partiach w Rosji. Żydowska nienawiść carskiego „reżimu”, miała podstawy w jego uwarunkowaniach. Z wiodących potęg europejskich - Rosja była najbardziej konserwatywna i antyżydowska. Na przykład żydzi normalnie nie mogli mieszkać poza wielkim obszarem na zachodzie imperium zwanym „Granicą Osiedlenia”.

Jednakże nie może być niezrozumiała, może o charakterze obronnym, żydowska wrogość do imperialnego reżimu, wybitna rola żydów w reżimie sowieckim nie może być w żaden sposób usprawiedliwiona. W niedawno wydanej książce o żydach w Rosji w XX w., żydowski pisarz rosyjskiego pochodzenia Sonja Margolina idzie tak daleko, że wspieranie bolszewickiego reżimu przez żydów nazywa „historycznym grzechem żydów”. Punktuje, na przykład, istotną rolę żydów jako komendantów sowieckiego Gułagu obozów koncentracyjnych i pracy oraz rolę żydów, w systematycznym niszczeniu kościołów w Rosji. Ponadto dodaje: „Żydzi na całym świecie wspierali władzę sowietów; milczeli w obliczu jakiegokolwiek krytyki opozycyjnej”. W świetle tych informacji Margolina przedstawia mroczną prognozę:

„Przesadnie entuzjastyczne partycypowanie żydowskich bolszewików w podboju i destrukcji Rosji jest grzechem..., który pomści się przez to że władza sowiecka będzie przyrównywana z władzą żydów, i wielka nienawiść do bolszewików zmieni się w nienawiść do żydów”.

Jeśli przeszłość może być jakąś wskazówką to niemożliwe jest by Rosjanie szukali zemsty którą Morgolina przepowiadała. W każdym razie obarczania „żydów” za horror komunizmu nie wydaje się być bardziej sprawiedliwe niż oskarżanie „białych” o niewolnictwo przez „czarnych”, „Niemców” o II wojnę światową czy „holocaust”.

Słowa mrocznej przepowiedni

Mikołaj i jego rodzina byli tylko najbardziej znanymi z nieprzebranych ofiar reżimu, który otwarcie deklarował swoje nieludzkie cele. Kilka tygodni po masakrze w Jekaterynburgu, gazeta uciekającej Armii Czerwonej:

„Bez litości, bez ociągania się będziemy zabijać naszych wrogów setkami, tysiącami niech utopią się we własnej krwi. Za krew Lenina i Uryckiego popłynie krew burżuazji - więcej krwi, tak dużo jak to tylko możliwe”.

Grigorij Zinowiew przemawiając na spotkaniu komunistów we wrześniu 1918 r. faktycznie przedstawił wyrok śmierci na dziesięć milionów istnień ludzkich: „Ze 100 milionów mieszkańców Rosji sowieckiej musimy zrobić 90. Reszcie nie mamy nic do powiedzenia. Muszą zostać unicestwieni”.

„Dwadzieścia milionów”

Wychodzi na to, że udowodnione straty w ludziach spowodowane przez sowietów są dużo wyższe niż w retorycznej sugestii Zinowiewa. Rzadko kiedy, jeśli w ogóle, jakkolwiek reżim zniszczył tyle istnień ludzkich we własnym kraju.

Cytując nowo dostępne dokumenty sowieckiego KGB historyk Dimitri Wołkogonow przewodniczący rosyjskiej specjalnej komisji parlamentarnej niedawno skonkludował: „od 1929 r. do 1952 r. 21,5 miliona (sowieckich) ludzi było represjonowanych. Z tego jedna trzecia została zastrzelona, a reszta skazana na więzienie, gdzie wielu także zmarło”.

Olga Szatunowska, członkini Sowietckiej Komisji Kontroli Partii, i przewodnicząca specjalnej komisji działającej w latach 60 XX w., wyznaczona przez premiera Chruszczowa, podobnie skonkludowała: „Od 1. I. 1935 r. do 22. VI. 1941 r. 19.840.000 wrogów ludu zostało aresztowanych. Z tego siedem milionów zostało zastrzelonych w więzieniach, a większość pozostałych zmarła w obozach.” Te osoby zostały także znalezione w dokumentach członka Politbiura Anastasa Mikojana.

Robert Conquest wybitny specjalista historii sowiezizmu ostatnio podsumował ponure rejestry sowieckich „represji” własnych obywateli:

„Trudno uniknąć konkluzji, że po 1934 r. straty śmiertelne solidnie przekraczały dziesięć milionów. Do tego należy dodać ofiary głodu lat 1930-1933, deportacje kułaków i inne antychłopskie kampanie, których straty dochodzą do kolejnych dziesięciu milionów. W sumie więc jest to „dwadzieścia milionów” do których odnoszą się Rosjanie”.

Kilku innych naukowców podaje znacznie wyższe oszacowania.

Carska era w retrospekcji

Wraz z dramatycznym załamaniem się sowieckich rządów, wielu Rosjan zaczęło spoglądać na przedkomunistyczną historię swojego kraju z większym respektem włączając w nią okres ostatniego cara - Romanowa. Podczas gdy sowieci, wraz z zachodem, stereotypowo przedstawiali ten okres jako czas bezwzględnej despotyzmu, okrucieństwa i masowej biedy, rzeczywistość jest inna. Prawdą jest, że władza cara była absolutna jedynie mniejszość miała jakieś znaczenie polityczne, a większość poddanych cara była chłopami; warto zwrócić uwagę na to że Rosjanie podczas panowania Mikołaja II mieli wolność prasy, religii, zgromadzeń, stowarzyszeń, ochrony własności prywatnej i wolne związki zawodowe. Zaprzysięgli wrogowie władzy, jak na przykład Lenin, byli traktowani z wielką wyrozumiałością.

W dekadach poprzedzających pierwszą wojnę światową rosyjska ekonomia była w rozkwicie. Faktycznie między 1890 a 1913 r. była najszybciej rozwijającą się na świecie. Co rocznie, oddawano do użytku dwa razy więcej linii kolejowych niż w późniejszych czasach sowieckich. Między rokiem 1900 a 1913 produkcja żelaza wzrosła o 58% a produkcja węgla ponad dwukrotnie. Zbożem importowanym z Rosji karmiła się cała Europa. W końcu ostatniej dekady panowania carów - to rozkwit życia kulturalnego.

Wszystko zmieniło się wraz z wybuchem wojny katastrofalnej nie tylko dla Rosji ale i dla całego zachodu.

Monarchistyczny sentyment

Na złość bezwzględnie prowadzonej kampanii przez sowieckie czynniki oficjalne w ciągu całego okresu ich rządów, aby wymazać każde pozytywne wspomnienie o historii Romanowów i imperium rosyjskiego - w ostatnich latach Rosję ogarnia kult popularności i uwielbienia Mikołaja II.

Ludzie chętnie płacą ekwiwalent kilkugodzinnej pracy, aby kupić u ulicznych sprzedawców w Moskwie, Sankt Petersburgu i innych miastach Rosji portret Mikołaja. Jego portret wisi w niezliczonych domach i apartamentach w całej Rosji. W późnych latach 1990-tych wszystkie 200.000 kopii 30 stronicowej broszury o Romanowach (poraz pierwszy wydanej) sprzedano „na pniu”. Pewien uliczny sprzedawca powiedział: „Osobiście sprzedałem cztery tysiące egzemplarzy w mgnieniu oka. Ludzie naprawdę chcą znać cara i jego rodzinę”. Pro monarchistyczne i pro carskie organizacje rozkwitają w wielu miastach.

Sondaż opinii publicznej przeprowadzony w 1990 r. wykazał, że trzech na czterech mieszkańców sowieckich uważa zamordowanie cara i jego rodziny za nikczemne przestępstwo. Wielu prawosławnych Rosjan uważa Mikołaja za męczennika. Niezależna „Cerkiew Zagraniczna” kanonizowała carską rodzinę w 1981 r., a Cerkiew moskiewska znajdowała się pod presją by zrobić ten sam krok - na przekór jej długo utrzymywanego stanowiska w tej kwestii jako temat tabu. Prawosławny arcybiskup Jekaterynburga anonsował w 1990 r. plany wybudowania wielkiej cerkwi w miejscu masakry. „Naród kochał Cara Mikołaja” mówił. „Jego pamięć tkwi w narodzie nie jako świętego, ale jako kogoś skazanego bez wyroku sądowego, jako cierpiącego za swoją wiarę i prawowierność”.

W 75 rocznicę masakry [VII 1993] Rosjanie wspomnieli życie, śmierć i spuściznę swojego ostatniego cara. W Jekaterynburgu, gdzie wielki biały krzyż z girlandy kwiatów oznacza teraz miejsce zamordowania rodziny, gromadzą się żałobnicy śpiewając hymny i modląc się za ofiary.

Odzwierciedlając zarówno popularny sentyment i nową sytuację polityczną, w 1991 r. oficjalnie wprowadzono carską trójkolorową flagę biało-niebiesko-czerwoną, zastępując czerwony sowiecki sztandar. W 1993 r. imperialny dwugłowy orzeł, został przywrócony jako oficjalne narodowe godło, w miejsce sowieckiego sierpa i młota. Miasta, które przemianowano w hołdzie komunistycznym działaczom - jak Leningrad, Kujbyszew, Kalinin, Gorky - odzyskały swoje nazwy z epoki carskiej. Jekaterynburgowi, który został przemianowany na Swierdłowski w 1924 r., we wrześniu 1991 r. zwrócono dawną nazwę, którą otrzymał jako hołd dla carycy Katarzyny I.

Symboliczne znaczenie

Ze względu na miliony ludzi, którzy zostali zamordowani przez bolszewików podczas ich rządów, morderstwo rodziny Romanowów nie wydaje się być czymś nadzwyczajnym. A jednak zdarzenie to ma symboliczne znaczenie. W trafnych słowach Richarda Pipesa profesora Uniwersytetu Harvard:

„Sposób w jaki masakra została przygotowana i przeprowadzona, sposób w jaki zaprzeczano jej istnieniu a następnie w jaki ją usprawiedliwiano, ma coś niezwykle wstrętnego w sobie, coś radykalnie odróżniającego ją od poprzednich aktów królobójstwa; jest jakby preludium do masowych zbrodni XX wieku”.

Kolejny historyk Iwor Benson scharakteryzował zamordowanie rodziny Romanowów jako symboliczny i tragiczny los Rosji, a w rzeczy samej i całego zachodu, w tym bezprecedensowym wieku śmierci i konfliktów.

Morderstwo cara i jego rodziny jest jeszcze z tego powodu godne ubolewania, ponieważ mimo jego wad, jako monarchy, Mikołaj II był łagodnym, hojnym, ludzkim i honorowym człowiekiem.

Miejsce masakry w historii

Masowe zbrodnie i chaos pierwszej wojny światowej, polityczne przewroty które przetoczyły się przez Europę w latach 1917-1918 - przyniosły nie tylko koniec starej dynastii Romanowów w Rosji, ale i koniec całego starego porządku społecznego na kontynencie. Zmieciony, tak jak dynastia Hohenzollernów w Niemczech ze stabilną monarchią konstytucyjną; zmieciona antyczna dynastia Habsburgów austro-węgierskich z multinarodowego imperium europejskiego. Europejskie potęgi dzieliły nie tylko tą samą wiarę chrześcijańską i kulturę zachodnią, ale większość rządzących monarchów była ze sobą spokrewniona. Angielski król Jerzy był poprzez swoją matkę, bratem ciotecznym cara Mikołaja, a poprzez swojego ojca bratem stryjecznym carycy Aleksandry. Niemiecki kajzer Wilhelm był bratem ciotecznym Aleksandry i dalszym kuzynem Mikołaja.

Car Rosji, bardziej niż jakikolwiek inny monarcha europejski, osobiście symbolizował swoją ziemię i naród. Tak więc morderstwo ostatniego cara z dynastii która rządziła Rosją przez trzy wieki nie tylko symbolicznie zapowiadało komunistyczne masowe zbrodnie które dotkną tak wielu Rosjan w następnych dekadach, ale było również symbolem komunistycznych starań zabicia duszy i ducha narodu rosyjskiego.

Od tłumacza:

Co do samego morderstwa carskiej rodziny.

Henryk Pająk w „Bestiach końca czasów” podaje ciekawe fakty. Otóż na ścianie przy której zamordowano cara Mikołaja i jego rodzinę widniały trzy litery „L” (łacińska „l”, grecka „lambda” i hebrajska „lamed”). Istniało zdjęcie na którym je przedstawiono, ale oczywiście zdjęcie zaginęło. Litery mają odnosić się do Lucyfera. Istnieją więc bardzo poważne poszlaki, by traktować morderstwo jako mord rytualny. Należy zwrócić uwagę, że nawet dziś, tylko specjaliści wiedzą jak napisać te trzy litery - tak więc, mordercom asystowała co najmniej jedna bardzo wykształcona osoba...

Jeśli ktoś uważa, że zbrodnie rytualne to bajki to polecam zajrzeć tutaj: http://www.ultramontes.pl/mordy_rytualne.htm

Autor **Mark Weber**, tłumaczenie Ussus [Ussus.wordpress.com]

Za: <http://radtrap.wordpress.com/2011/10/31/rola-zydow-w-rewolucji-bolsze-wickiej-i-we-wczesnych-latach-sowieckiego-rezimu/>

REWOLUCJA W ROSJI I NARODZINY ŻYDOKOMUNY

Kłamstwem jest, że rewolucja rozpoczęta w 1789 r. przyniosła Francji same korzyści. W rzeczywistości była aktem antynarodowym, doprowadzającym Francję do stanu recesji, z którego kraj wychodził przez ponad 100 lat. Głównym skutkiem zwanej przeze mnie „Wielkiej Rewolucji (Żydo)-Francuskiej” było zniszczenie Narodowego Dziedzictwa tego ponad tysiącletniego kraju. Tak samo było z rewolucją w Rosji. Była ona aktem jawnie antyrosyjskim, który doszczętnie zniszczył wszystkie pierwiastki Ducha Narodowego w tym kraju. Tutaj szatańskiego dzieła zniszczenia dokonali ci sami wichrzyciele, co wcześniej rozsiali ziarna rewolucyjnego fermentu w Królestwie Francji. Sam komunizm przeto nie powstałby bez rewolucji we Francji, a tamta z kolei nie miałaby miejsca bez „rewolucji amerykańskiej”. Oczywiście przebiegu działań rewolucyjnych już omawiać nie będę, bo nie ma sensu powielać wiadomości powszechnie dostępnych w wielu źródłach. Zajmę się tutaj celowo pomijanymi faktami.

W Stanach Zjednoczonych dominuje kłamliwy stereotyp kojarzący komunizm bezpośrednio z Rosją. Większość mieszkańców USA uważa ideologię komunistyczną za „dzieło rosyjskie” mające na celu budowę „wielkiej światowej super-potęgi” służącej wyłącznie Rosjanom. Główną ofiarą tej wyimaginowanej intrygi są oczywiście Stany Zjednoczone które kreują jako „światową stolicę antykomunizmu”. Nic bardziej fałszywego! To właśnie amerykańska elita finansowa, kulturalna i polityczna, w większości żydowskiego pochodzenia, stała za: wybuchem I Wojny Światowej, sfinansowaniem judeo-bolszewickich kryminalistów, oraz większością czerwonych rewolucji z okresu „dwudziestolecia międzywojennego”. W przemowie do polskiego wydania książki generała Leona Degrelle „Płonące Dusze” (wydawnictwo Biała Podlaska 2009, przełożył Adam Gwiazda) jest wspomniane o poparciu ze strony USA dla marksistowskiego rządu Plutarco Elias Callesa w Meksyku, wyrosłego na gruncie krwawej rewolucji, podczas której prześladowano Reakcjonistów i Katolików. Przeciw czerwonym zwyrodnialcom - walczyli „Cristeros”. Sam Leon Degrelle podczas rewolucji w Meksyku aktywnie wspierał stronę katolicko-reakcyjną. Był tam dziennikarzem opisującym ważne wydarzenia. Między

innymi dzięki jego relacjom możemy dowiedzieć się o licznych zbrodniach popełnionych w Meksyku przez żydostwo, żydomasonerię i żydokomunę, wspieranych aktywnie przez rząd USA. Dominującą siłą polityczną w Stanach Zjednoczonych są syjonistyczni „neokonserwatyści”, przedstawiający siebie jako „czołowych antykomunistów świata”. W rzeczywistości swoimi korzeniami sięgają trockistów, chyba najbardziej lewackiej grupie spośród rewolucjonistów komunistycznych. Takie jest oto prawdziwe oblicze fasadowego „antykomunizmu” amerykańskiego!

Komunizm w Rosji był zaplanowanym dziełem żydowsko-masońskim. Rewolucję obiecał już Rosjanom żydowski oligarcha Nathan Rothschild w 1815 roku. Wtedy to Car Rosji Aleksander I Romanow, jako jedyny z władców chrześcijańskich, podczas „Kongresu Wiedeńskiego” odmówił żydowskiemu lobby całkowitej lojalności i posłuszeństwa. W zamian za to Nathan Rothschild zapowiedział że skąpie Rosję w morzu krwi. Imperium Rosyjskie było po klęsce Napoleona I największą potęgą polityczną w Europie i chyba nawet na świecie. Przewodziło powołanemu na wspomnianym kongresie „Świętemu Przymierzu”, którego celem była walka z nowopowstałym tajnym stowarzyszeniem karbonariuszy. Być może sojusz Rosji, Austrii, Prus i Rojalistów Francuskich powstał w tajnych planach jako odpowiedź na groźby Rothschildów? Tego jednak nie wiem. W każdym bądź razie ten blok polityczny przez kilkadziesiąt lat chronił Rosję przed wybuchem rewolucji, która mogłaby się dokonać po zwycięstwie jakobinów bądź karbonariuszy we Francji, Polsce czy we Włoszech. Sojusz ten miał wzloty i upadki. Swego czasu nawet słynny kanclerz Otto von Bismarck apelował o jego odrodzenie, ale rozszana przez żydo-masonerię propaganda antagonizmu słowiańsko-germańskiego mocno nadszarpnęła współpracę rosyjsko-niemiecką. Właśnie to „przerwanie łańcucha sojuszu”, i rozszanie wspomnianego antagonizmu, dały możliwość dokonania w Rosji komunistycznej rewolucji. Jedynym potrzebnym do jej realizacji celem była wojna, w której Carska Rosja i Cesarskie Niemcy stanęłyby „po przeciwnej stronie barykady”. Do budowy „Republiki Radzieckiej od Petersburga aż po Lizbonę” potrzeba było tych dwóch państw. Parasocjalistyczna Republika Francuska zapewne z otwarciem przyjąłaby czerwonych pseudo-mesjaszów. W końcowym rezultacie I Wojny Światowej upadły autokracje w Rosji i Niemczech, a pod koniec wojny wybuchły tam komunistyczne rewolucje. W Rosji w 1917 r., a w Niemczech rok później. Car Rosji, Mikołaj II został po abdykacji aresztowany a potem zamordowany podobnie jak niegdyś król Ludwik XVI. A Kaiser Wilhelm II zaś, poprzez stworzoną w Niemczech rewolucyjną wrzawę musiał po abdykacji zbiec do Holandii i osiadł w miejscowości Doorn.

Dowody na żydowsko-masońskie korzenie komunizmu są widoczne nie tylko w materiałach źródłowych, ale także na symbolach tychże, widocznych na emblematkach wielu republik socjalistycznych. A dla przykładu - godło wprowadzone przez PKWN zawierało żydowską „sześcioramienną gwiazdę” z „sierpem i młotem”, w miejsce typowej dla komunistów „gwiazdy pięcioramiennej”. Same podstawy teoretyczne dla komunizmu dał Karl Marks. Pochodził z żydowskiej rodziny rabinackiej. Jego dziadkiem był rabin Marc Levy. Z kolei, ojciec Hirschell, czując konieczność wyjścia z politycznego odosobnienia, zgodnie z zaleceniem tzw. „trzeciego Mojżesza” Mendelssohna, przybrał nazwisko Marks i taktycznie przeszedł na luteranizm. Jednakże religijność „rodziny Marksów” była znikoma. Karl Marks wyrastał w atmosferze materializmu i wolnomyślicielstwa, mówi się także o jego romansie z satanizmem. Z czasem, jako racjonalista, zastosował talmudystyczną ideę „mesjanizmu żydowskiego” do klasy pracującej. Proletariat przez swoje cierpienia miał wedle tej idei zbawić i odkupić ludzkość. Jest to herezja..., która stawia w miejsce Jezusa Chrystusa ludzi. Wszelakie ideologie „mesjanistyczne”, począwszy od „naszej rodzimej” poprzez komunizm, a na liberalizmie kończąc, są z tej racji nie do pogodzenia z duchem chrześcijańskim. Dzięki swojemu hebrajskiemu dziedzictwu Marks zbudował dla mas ideologię komunistyczną, zamieniając „konceptę ludu wybranego”, na „konceptę proletariatu”. W rzeczywistości ideologia ta nie miała służyć przedstawicielom klasy pracującej, ale dać szansę talmudystom na podporządkowanie sobie globu. Samym zaś architektom komunizmu nie zależało wcale na dobru najuboższych. Hasła swoje głosili „pod publiczność”, aby przyciągnąć do siebie jak największe rzesze zwolenników. Tak więc sam twórca ideologii komunistycznej nie miał nic wspólnego z Rosją. Co więcej, był antyslawistą, a co logiczne wrogiem Narodu Rosyjskiego. Jak człowiek - nazywający Słowian „hołotą”, mógł zrobić coś dobrego dla słowiańskiego narodu? Nijak!

Główni przywódcy rewolucyjni w Rosji byli żydowskiego pochodzenia. Niektórzy z nich posiadali wtajemniczenia masońskie. Przywódca bolszewików Władimir Iljicz Uljanow, znany jako Lenin, w rzeczywistości urodził się 10 kwietnia 1870 r. jako Haim Goldman. O jego żydowskim pochodzeniu wspomina nawet Richard Pipes w książce „Rewolucja Rosyjska”. Matka Lenina była Żydówką o nazwisku rodowym Blank. Podaje te informacje m.in. książka Henryka Pająka „Piąty Rozbiór Polski”. Jest tam też informacja o jego 31 stopniu wtajemniczenia masońskiego. Również Lew Trocki był żydowskiej narodowości. Właściwie nazywał się Lejba Bronstein. Ten miał wtajemniczenie masońskie wyższe od samego Lenina. Dostawał nawet wyższe dotacje od swoich bankierskich sponsorów, niż sam przywódca bolszewików.

Zwolenników jego odmiany komunizmu nazywano „trockistami”. Ponadto żydowskie pochodzenie mieli tacy komunistyczni rewolucjoniści jak: Feliks Dzierżyński [przedstawiany fałszywie jako „Polak”], Jankiel Jurowski [główny kat rodziny carskiej], Jakow Swierdłow, Bela Kuhn, Grigorij Zinowiew, Mojżesz Uricki (zwany „rzeźnikiem Petersburga”), Ławrientij Beria, Jakub Berman, Karl Radek (urodzony jako Karol Sobelsohn), Siergiej Kamieniew, Henryk Jagoda, Jakub Fürstenberg-Henecki, czy liderka rewolucji komunistycznej w Niemczech, Róża Luksemburg. W 1905 r.

judeobolszewicy przeprowadzili pierwszą rewolucję w Rosji, a jednak ta na szczęście została stłumiona. Na tym jednak, jak wiemy, nie poprzestali. W 1917 r. wybuchła „rewolucja lutowa” o charakterze postjakobińskim. Na niej proklamowano jako hymn Republiki Rosyjskiej „Marsylianę”, zanim bolszewicy wprowadzili oficjalny hymn ZSRR. Jest to dowód na powiązania światopoglądowe przywódców „dwóch wielkich rewolucji”. Przywódca „rewolucji lutowej” Aleksander F. Kiereński był Żydem o wysokim stopniu w masonerii. To dzięki lutowemu przewrotowi udało się obalić w Rosji Carat i przekształcić ten kraj w republikę. Swego czasu na dworze carskim działał tajemniczy Grigorij Rasputin, a sterowany ponoć przez dwóch żydów: Simanowicza i Manuliewa. Jego poczynania spowodowały niechęć do otoczenia Romanowów wśród wielu Rosjan. To dodatkowo ułatwiło zadanie „lutowym rewolucjonistom”. Następnie żydowsko-masońscy republikanie Kiereńskiego zostali politycznie wyparci przez judeobolszewików Lenina podczas słynnej „rewolucji październikowej”. Dzięki niej mogli zbudować w Rosji „czerwoną republikę radziecką”.

Sam Lew Trocki (Lejba Bronstein) miał bardzo dobre stosunki z międzynarodową finansjerą także z innych powodów. Miał on krewniaka, o nazwisku bodajże Abraham Givatovzo, który początkowo udawał przeciwnika bolszewików! Givatovzo przed rewolucją judeobolszewicką zarządzał bankiem syberyjskim. Posiadał też prywatny bank w Kijowie. W 1918 r. otrzymywał od bolszewików złoto i rozporządzał nim zgodnie z ich życzeniem. To carskie złoto i diamenty były głównym środkiem płatniczym używanym przez bolszewików. Kradzione złoto i ruble przewożone były do Norwegii, gdzie działał w imieniu bolszewików Michał Gruzenberg, oraz do Szwecji, gdzie podobną rolę pełnił żydowski bankier Olaf Aschberg. Ze Skandynawii złoto przewożono do Niemiec, a potem do USA. Sam Gruzenberg w 1917 roku był przedstawicielem amerykańskiej firmy w Petersburgu. Później, pod nazwiskiem Aleksander Gumberg, stał się bolszewickim agentem na teren Skandynawii, do czasu jego deportacji z Norwegii. Ostatecznie, gdy w Europie przejrzano jego zamiary, przeniósł się do Nowego Jorku i tam pracował w bankowości.

Sponsorzy rewolucji w Rosji stanowili mieszaninę żydowsko-amerykańskich bankierów i hochsztaplerów. Byli siatką skoligaconych ze sobą rodzinie i towarzysko gangów finansowych, które miały na swoim koncie liczne machlojki gospodarcze, podżegania wojenne oraz doprowadzenie do śmierci wielu milionów ludzi. Słusznie tego typu kliki wspomniany Leon Degrelle nazywał „banksterami”. W myśl powiedzenia Meyera Amschela Rothschilda: „dajcie mi możliwość emitowania i kontrolowania pieniędzy poszczególnych państw, to nie będę dbał o to, kto ustanawia prawa”, żydowscy „banksterzy” potrzebowali kontroli finansowej nad polityką pieniężną państw. W tym celu przybyły z Frankfurtu do Nowego Jorku syn rabina Jakub H. Schiff przejął na polecenie Rothschildów kontrolę nad amerykańskim systemem pieniężnym. Dało to potężne możliwości żydowskim oligarchom na sfinansowanie I Wojny Światowej i rewolucji w Rosji. Sam Jakub Schiff a to dzięki małżeństwu z Teresą Loeb stał się współpartnerem spółki bankierskiej „Kuhn, Loeb & Co”. Co ciekawe spółkę tę posiadali dwaj emigranci z żydowskich gett w Niemczech: Abraham Kuhn i Solomon Loeb. Oprócz wspomnianych rodów ważną rolę odgrywały także dwa inne żydowskie klany: Morganów i Warburgów (pochodzących z Niemiec). Były ściśle powiązane ze spółką Schiffa, Kuhna i Loeba. Paul Warburg wszedł w świat powiązań z tym wielkim kapitałem dzięki swojemu małżeństwu z Niną Loeb. A Felix Warburg poślubił z kolei Frede Schiff. W ten sposób klan - mógł współuczestniczyć w gangsterskich poczynaniach tej wielkiej siatki finansowej. Wszystkie wymienione klany brały udział w finansowaniu zarówno wybuchu I Wojny Światowej, jak i Rewolucji w Rosji. Prym jednak wiedli pierwsi Rothschildowie, a na drugim miejscu Jakub Schiff. Innym źródłem funduszy jakie pozyskał Lenin był Bank Rzeszy wspierający go w eliminacji „Frontu Wschodniego”. Poza grupami finansowymi z USA i Niemiec, rewolucję wspierały także: bank wspomnianego szwedzkiego Żyda Olafa Aschberga, oraz „Nye Banken”, zlokalizowane w Szwecji.

Rewolucja w Rosji prowadzona była wieloetapowo. Począwszy od 1815 roku jakobini z Francji i liberałowie z USA sponsorowali rewolucje wewnątrz Państwa Carskiego. Wiązały się często z grą na uczuciach narodowych Polaków, którzy spragnieni niepodległości często angażowali się w finansowane przez lobby żydowsko-masońskie rewolty. Modelowym przykładem takiej zamieszki było „Powstanie Listopadowe”. Jednak silny sojusz „Świętego Przymierza”, oraz sprawna autokratyczna administracja, pozwalała Caratowi na stłumienie burd wywrotowców. Bankierzy i finansjera amerykańsko-żydowska planowała zatem większe konflikty, dzięki którym mogliby mocniej osłabić pozycję Carskiej Rosji. W latach 1904-1905 trwała Wojna Japońsko-Rosyjska. W podręcznikach i encyklopediach kłamliwie przedstawiana jest jako sprowokowana przez Rosję. W rzeczywistości zainicjowali ją agenci Rothschildów, którzy częściowo finansowali Cesarza Japonii przeciw Rosjanom. Niepowodzenie Rosyjskie w tej wojnie dało podstawy do podżegania przeciwko Administracji Carskiej w Rosji i wywołaniu w 1905 r. rewolucji. Jakub Schiff wspierał finansowo członków amerykańskiej organizacji „Przyjaciele Wolności Rosjan”, którzy to siali pośród jeńców rosyjskich propagandę rewolucyjną. Jednak jeszcze silna Administracja Carska, dzięki pomocy zaprzyjaźnionych władców stłumiła zamieszki. W 1907 r. w Londynie odbył się zjazd judeobolszewików. Całość jego pokrył niejaki Józef Fels, amerykański producent mydła żydowskiej narodowości, i przy okazji, cichy lider amerykańskich komunistów. Na zjeździe obecnych było około 40.000 bolszewików, co dawało już odpowiednią liczbę rządzących dla przyszłej czerwonej elity Republiki Radzieckiej. Teraz tylko był im potrzebny wielki wstrząs, który osłabiłby wewnętrznie Państwo Rosyjskie.

„Banksterzy” zaplanowali wybuch I Wojny Światowej w celu eliminacji ostatnich państw Reakcyjnych: Carskiej Rosji, Cesarzkich Niemiec i Austro-Węgier. Był to również ich osobisty odwet na tych krajach za „Święte Przymierze” i tłumienie

wielu rewolucji. Poza zniszczeniem administracji tych trzech celowo zwaśnionych reakcyjnych państw, celem wojny miało być jeszcze zwycięstwo krajów reprezentujących systemy wyrosłe na ideałach rewolucji. Mowa tu o wszystkich „trzech wielkich rewolucjach”, czyli: „amerykańskiej”, „jakobińskiej” [z Francji] i oczywiście „komunistycznej”. W „Trójprzymierzu” znajdowały się same państwa Reakcyjne, w „Entencie” zaś takim krajem była tylko Rosja. Rewolucja w Rosji była oczywistym posunięciem „banksterów”. Raz z powodu obecności Rosji w „ich republikańskim bloku” (brak możliwości wypowiedzenia wojny), dwa przez wcześniejsze poczynania rewolucyjne w tym kraju. Najpierw „wyliminowaliby z gry” Państwo Carskie, a następnie włączając USA do wojny, pod wspólnym pretekstem - walki o „demokrację i prawa człowieka dla każdego”, zapewniliby zniszczenie Cesarzkich Niemiec i Austro-Węgieł. Tak oto „czerwoni” i „oświeceniowi” rewolucjoniści wprowadziliby we wszystkich krajach „nowy porządek” republikański. Nie ważne, czy republika miałaby mieć kolor czerwony, pomarańczowy czy niebieski. Swoją szatański plan „banksterzy” zrealizowali niestety pomyślnie. 28 lipca 1914 r. tzw. terroryści „serbscy” z wywodzącej się od iluminatów organizacji „Czarna Ręka”, dokonali zamachu na arcyksięcia Frantza Ferdinanda Habsburga. Tym samym rozpoczęła się I Wojna Światowa. Zamachowcy finansowani byli przez „wielki kapitał” [żydowski], i to on jest odpowiedzialny za wybuch I wojny światowej. Bank Morgana wspomagał finansowo Republikę Francji i Wielką Brytanię w walce przeciwko Państwu Reakcyjnym.

W 1915 r. przeznaczył w ramach tej zapomogi pół miliarda dolarów. Jednocześnie Stany Zjednoczone nie angażowały się w wojnę, mimo, że politycznie były ośrodkiem sprzymierzonym z siłami republikańsko-rewolucyjnymi. Żydowskie banki z USA prowadziły politykę finansową wyraźnie wspierającą rzeź Narodów Europy, i nie kryły sympatii dla bojowników o „republikański” i „antyautorytarny” świat. Pod pretekstem pomocy dla krajów ogarniętych wojną przekazały pożyczki w wysokości 250 milionów dolarów dla aliantów, i tylko 45 milionów dla Niemiec. Taka dysproporcja wyraźnie pozwalała postjakobińskiej „Entencie” w pokonaniu reakcyjnych „Państw Centralnych”. Przy okazji wspierały politycznie judeobolszewików w ich działaniach rewolucyjnych na terenie Rosji.

Przebywający na terenie USA Lew Trocki, dzięki pomocy prezydenta amerykańskiego masona Thomasa W. Wilsona, otrzymał amerykański paszport i wraz z 265 czerwonymi rewolucjonistami opuścił Nowy Jork na pokładzie statku „Kristianiafjord” 26 marca 1917 r. Ów statek zawinął do portu w kanadyjskim Halifaksie. Wtedy to władze Kanady 3 kwietnia 1917 r. aresztowały Trockiego. Było to logiczne. Skoro chciał pokoju wykluczającego Rosję z wojny przeciw Niemcom, to szkodził politycznym interesom Kanady, będącej w stanie wojny z tym krajem. Jednak naciski ze strony Wielkiej Brytanii i USA (także walczących z Niemcami) zmusiły władze kanadyjskie do wypuszczenia Trockiego z ogromnymi przeprosinami za zwłokę w podróży. Dzięki amerykańskiej opiece rewolucjoniści Lwa Trockiego mogli skontaktować się z bandą Lenina przebywającą w Szwajcarii. Lobby żydowskie i antyreakcyjne w Niemczech, w postaci takich osób jak Jakub Fürstenberg-Henecki czy Max Warburg, złagodziło tamtejszą administrację, przez co umożliwiło przerzut przez teren Niemiec bolszewickich rewolucjonistów. 16 kwietnia 1917 poprzez Niemcy, Szwecję i Finlandię grupa 224 osób z otoczenia rewolucjonistów ruszyła do Rosji w celu wprowadzenia tam komunizmu. Grupa radykalnych Niemieckich Narodowych-Reakcjonistów była zbulwersowana tym wydarzeniem. O wysłaniu żydobolszewickiej zarazy w zaplombowanych wagonach, mówił otwarcie już w 1922 roku zwycięzca spod Tannenberga, generał Erich Ludendorff w rozmowie-wywiadzie z księciem Zewachowem, który w swojej książce „Siergiej Aleksandrowicz Nilus” streścił zwierzenia generała na stronie 47.

Rewolucja komunistyczna była zaplanowanym aktem antyrosyjskiego barbarzyństwa. Dokonali ją judeobolszewicy wicherzyciele finansowani przez żydowsko-amerykański kapitał. Rewolucja zniszczyła wielowiekowy dorobek tego kraju. Z potęgi politycznej i gospodarczej zepchnęła Rosję do stanu recesji. Judeobolszewicy z byłego lidera „Świętego Przymierza” pozostawili tylko szczątki dawnej potęgi. Ludzie z głodu i ubóstwa dopuszczali się rzeczy ostatecznych. Kradzieże, morderstwa, donoszenie na najbliższych były na porządku dziennym. Zdarzał się nawet kanibalizm. Liczbę ofiar rewolucji celowo zaniża się do 10 milionów, podczas, gdy wiele osób mówi nawet o 40-50 milionach. Ponadto w okresie późniejszych rządów - życie mogło stracić drugie tyle. Szacuje się, że cały żydo-komunizm w ZSRR pochłonął około 100 milionów ofiar.

Podobnie jak w przypadku rewolucji we Francji straty jakie poniosło państwo nie wiązało się jedynie z wymordowaną ludnością. W Rosji dokonano zniszczenia Dziedzictwa tworzącego Ducha Narodowego w tym kraju. Ateizacja państwa zerwała z Prawosławną Tradycją Rosji. Rozpanoszenie się wielu mniejszości narodowych przysporzyło problemów rodowitym Rosjanom. Bolszewicy nekrofile sprofanowali grobowiec Aleksandra Newskiego, narodową i religijną świętość Rosjan. To także dowodzi ogromnie antyrosyjskiego charakteru tej rewolucji. Obalenie Autorytarnego Caratu, i wprowadzenie czerwonego totalitaryzmu, było także zamachem na Rosyjską Tradycję. W totalitaryzmie dobro państwa i narodu zastąpione jest podporządkowaniem wobec woli grupy rządzącej. Państwo staje się swoistą „zorganizowaną sektą”, w której realizuje się zachcianki rządzących niekiedy szkodzące interesowi kraju. Ponadto, system taki był niezgodny z Autorytarnym Dziedzictwem Rosyjskim. Aresztowany po abdykacji w marcu 1917 r. Mikołaj II Romanow wraz z rodziną został zamordowany 17 lipca 1918 r. Przed śmiercią zdążył powiedzieć: „Boże przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Zwłoki rodziny carskiej zostały ograbione i zbezczeszczone, co było wyjątkowym aktem barbarzyństwa. Władca ten, podobnie jak w przypadku Ludwika XVI, był namaszczony świętymi olejami na znak, że „jego misja pochodzi od Boga”.

Było to nie tylko profanacją ale także symbolicznym aktem ‘rzucenia Bogu rękawicy’. System Autorytarny zastąpiono totalitarnym. Tradycyjny dla Rosji gospodarczy system oparty o stowarzyszenia zawodowe skupione wokół cechów, bolszewicy zastąpili złodziejskim komunizmem. Prawo do własności zostało zniesione, przez co wielu ludzi straciło materialny dorobek posiadany od wielu pokoleń. Główną ofiarą tego złodziejskiego procederu padły oczywiście arystokracja i duchowieństwo. Wiele własności dworskich i cerkiewnych zostało zagrabionych z mocy ustawy. „Rosyjskość” to pielęgnowanie Tradycji Rosyjskiej tworzącej w tym kraju Ducha Narodowego. Tak samo jest z „Polskością”, „Francuskością”, „Niemieckością”. Z tradycją takową rewolucja komunistyczna zerwała, więc była niczym innym jak aktem antyrosyjskiego wichrzycielstwa.

Żydowski bolszewicy poza bestialskimi mordami specjalizowali się w kradzieży. „Krwawa inwestycja” amerykańsko-żydowskich bankierów zwróciła im się, bowiem wiele zrabowanych kosztowności przewożono na zachód, zaś pieniądze przelewano na konta banków wspierających rewolucję. Amerykańscy potentaci dorobili się majątku na krwi Rosjan. Bela Kuhn rabował kosztowności na Krymie. W tym czasie odebrano ludności: 9,5 mln sztuk piętnastorubłówek z 11,9 mln wybitych w 1897 r., 14,8 mln sztuk siedmiorubłówek z 16,8 mln wybitych, oraz 2,1 mln sztuk monet pięciorublowych z 5,3 mln wybitych sztuk. Większość złota i kamieni szlachetnych, zrabowanych przez bolszewickich zwyrodnialców, pochodziło z rabunków poprzedzonych mordami. Bywały nieraz przypadki wrywania pierścieni bezpośrednio z palców, czy zrywania kolczyków prosto z uszu. W latach 1918-1920 bolszewicy przelali około 600 milionów rubli w złocie na konta banków „Kuhn, Loeb & Co”, będących już filiami Jakuba Schiffa. Złoto przekazano także na konto „Nye Banken” w Szwecji, oraz skandynawskich i niemieckich przedsiębiorstw sponsorujących rewolucję. Wspierano finansowo także amerykańską partię komunistyczną oraz komunistycznych rewolucjonistów w Niemczech. Sami przywódcy rewolucyjni z czasem tak się obłowili że swoim majątkiem niemalże dorównywali swoim dawnym zachodnim mocodawcom. Lew Trocki ulokował 90 mln franków w Banku Szwajcarskim oraz 11 mln dolarów w banku USA. Grigorij Zinowiew zgromadził 80 mln franków w Banku Szwajcarii. Mojżesz Uricki miał 85 mln franków w Banku Szwajcarii. Lenin posiadał na swoim koncie 75 mln franków szwajcarskich. Jakub Fürstenberg-Henecki zgromadził na kontach 10 mln dolarów oraz 60 mln franków szwajcarskich. Ciężka natomiast do ustalenia jest fortuna Karla Radka. Pośród tej bandy zasłynął z wyjątkowej zachłanności, zyskując pośród towarzyszy przydomek „Kradek”. Szczególnie bezczelne w wykonaniu Karla Radka było wystawienie na sprzedaż kolekcji złotych monet i znaczków pochodzących ze zbiorów zamordowanego przez judeobolszewików Cara Mikołaja II.

Tak oto powstał antyrosyjski twór zwany Związkiem Radzieckim. System polityczno-ekonomiczny ZSRR w całości został zaplanowany i wykonany przez żydowsko-amerykańskie lobby międzynarodowe, które między innymi dzięki niemu wybiło się na szczyty decyzyjne w polityce światowej. A korzyści takie otrzymali kosztem Narodu Rosyjskiego. Stąd słusznie nazywa się ten system żydo-komunizmem gdyż nie realizował jakichkolwiek interesów prawdziwych Rosjan.

Z Narodowym Pozdrowieniem [Piotr Marek - 04 sierpnia 2011]

Za: http://www.radiopomost.com/index.php?option=com_content&view=article&id=-2584:rewolucja-w-rosji-i-narodziny-ydokomuny&catid=34:publicystyka&Itemid=60

ZDRADA PRZYSIĘGI ANTY-MODERNISTYCZNEJ - CZĘŚĆ I

1 września 2010 r. minęła setna rocznica promulgowania przysięgi antymodernistycznej, którą wybitny teolog amerykański ks. prał. Józef Clifford Fenton nazywał najważniejszym i najbardziej wpływowym dokumentem ogłoszonym przez Stolicę Apostolską w XX wieku.

Przysięga antymodernistyczna była wspaniałą manifestacją katolickiej prawdy w obliczu błędów, które zaczynały być wówczas szerzone w Kościele, przez najbardziej przebiegłych nieprzyjaciół, z jakimi miał on do czynienia podczas całej swej historii.

Obowiązek składania przysięgi antymodernistycznej zniesiono dwa lata po zakończeniu II Soboru Watykańskiego, jednak ludzie, którzy ją składali w chwili otrzymywania święceń, nadal pozostają nią związani. Ci, którzy złożyli tę świętą przysięgę, a następnie realizowali program *Vaticanum II*, obejmujący nowy soborowy ekumenizm oraz wolność religijną, jawnie złamali przysięgę, którą niegdyś uroczyście złożyli przed Bogiem.

Podkreślając znaczenie tej kwestii, ks. Fenton zauważył w 1960 r., że człowiek, który składa przysięgę antymodernistyczną, a następnie sam promuje modernizm albo pozwala na jego propagowanie, nie tylko popełnia grzech przeciwko wierze katolickiej, ale jest również zwykłym krzywoprzysięzcą.

Składający przysięgę antymodernistyczną ślubował uroczyście:

Przyjmuję naukę wiary przekazaną nam od Apostołów przez prawowiernych Ojców, w tym samym zawsze rozumieniu i pojęciu. Przeto całkowicie odrzucam jako herezję zmyśloną teorię ewolucji dogmatów, które z jednego znaczenia przechodziłyby w drugie, różne od tego, jakiego Kościół trzymał się poprzednio.

A pod koniec rotacji uroczyście przysięgał wobec Boga:

Ślubuję, iż to wszystko wiernie, nieskażenie i szczerze zachowam i nienaruszenie tego przestrzegać będę i że, nigdy od tego nie odstąpię, czy to w nauczaniu, czy w jakikolwiek inny sposób mową lub pismem. Tak ślubuję, tak przysięgam, tak niech mi dopomoże Bóg i ta święta Boża Ewangelia.

Trudno sobie wyobrazić, jak ktokolwiek, kto wyznaje *anty-Syllabus Vaticanum II*, mógłby twierdzić, że trzyma się wiary w „w tym samym rozumieniu i pojęciu”, jak tego Kościół zawsze nauczał. Trudno zrozumieć, jak ktoś, kto akceptuje nowy program ekumenizmu i wolności religijnej, mógłby równocześnie twierdzić, że „nieskażenie” i „nienaruszenie przestrzega” jasnego nauczania przedsoborowych papieży odnośnie do prawdziwej jedności chrześcijańskiej i społecznego panowania Chrystusa.

Zarówno kard. Józef Ratzinger, jak o. Iwon Congar przyznawali otwarcie, jakby to było coś, czym można się szczycić - że II Sobór Watykański był *anty-Syllabusem* i nauczał czegoś wprost przeciwnego niż przedsoborowi papieże.

Prawdziwym dziedzictwem *Vaticanum II* oraz następujących po nim reform jest duch niewierności względem tradycyjnej nauki katolickiej, żądza zmian i nowinek, którą dokumenty promulgowane przez św. Piusa X wyraźnie potępiały, oraz łamanie przez członków hierarchii przysięgi uroczyste złożonej przed Bogiem.

„W samych żyłach i sercu Kościoła”

Żeby lepiej zrozumieć znaczenie herezji modernistycznej, determinację św. Piusa X w jej zwalczaniu oraz odrodzenie neomodernizmu w czasach nam współczesnych, cofnijmy się na chwilę do początków XX w., do dnia, w którym odbywało się przełomowe dla Kościoła konklawe.

4 sierpnia 1903 r. patriarcha Wenecji, Józef kard. Sarto, został wybrany 257-ym następcą św. Piotra i przybrał imię Piusa X. Został wybrany papieżem wbrew swej woli – podczas konklawe prosił kardynałów by nie oddawali głosów na niego. Nie chciał być papieżem. W pełni rozumiał ciężar odpowiedzialności związany z piastowaniem najwyższego urzędu w Kościele.

Rozumiał to i bał się. Przyjęcie odpowiedzialności za czystość wiary katolickiej na całym świecie wymagało wówczas wielkiej odwagi. W momencie w którym kard. Sarto został wybrany papieżem, Kościół chorował, zatruty najbardziej śmiertelnościami błędem, z jakim miał do czynienia w całej swej historii: modernizmem, słusznie nazwanym przez Piusa X syntezą wszystkich herezji. Jak powiedział święty papież, zagrożenie znajdowało się już w samych żyłach i sercu Kościoła.

Już w swej pierwszej encyklice, zatytułowanej *E supremi*, Pius X ogłosił, że programem jego pontyfikatu będzie odnowienie wszystkich rzeczy w Chrystusie. Dotrzymał słowa i w 1907 r. rozpoczęła się wojna z modernizmem.

Synteza wszystkich herezji

Pierwsza potyczka pomiędzy katolicką prawdą a modernizmem dotyczyła studiów biblijnych. Leon XIII w odpowiedzi na ten atak ogłosił encyklikę *Providentissimus Deus*, jednak Pius X doskonale zdawał sobie sprawę że ten dokument choć przyniósł wiele dobrych skutków, nie rozwiązał jednak w pełni problemu modernizmu.

Wojnę z modernizmem papież rozpoczął od ogłoszenia zestawienia (syllabusa) potępionych błędów, *Lamentabili sane exitu*, promulgowanego 4 lipca 1907 r. Pius X potępił w nim błędne zasady modernistyczne ujęte w postaci 65 tez.

Pięć miesięcy później, 8 grudnia 1907 r., została ogłoszona sztandarowa encyklika papieża Sarto - *Pascendi Dominici gregis*. Ten mistrzowski tekst demaskował modernistów oraz ukazywał wszystkim ich pozornie trudną do uchwycenia i nieprzenikloną doktrynę. Słowa Piusa X wydają się też proroczo odnosić do programu *aggiornamento*, zainicjowanego po II Soborze Watykańskim.

Jak zauważyliśmy, Pius nie tylko pisał, ale też wspierał swą analizę skutecznymi środkami. W *motu proprio* nakazywał:

wszyscy wykładowcy seminaryjni muszą wpieryw przedstawiać program swego nauczania biskupowi, który powinien upewnić się, że wykłady nie zawierają niczego sprzecznego ze zdrową doktryną;

jeśli okazałoby się, że treść wykładów skażona jest modernizmem, wykładowca powinien zostać natychmiast zwolniony;

wszyscy wykładowcy seminaryjni powinni składać trydenckie wyznanie wiary;

wszyscy wykładowcy seminaryjni - mają składać przysięgę antymodernistyczną, podpisując się pod nią własnym nazwiskiem.

Jak zauważa ks. Józef Fenton, przysięgę antymodernistyczną miano odnawiać na początku każdego roku akademickiego.

Odnosząc się do kwestii ortodoksji wykładowców pracujących na uniwersytetach katolickich, Pius X pisał:

Każdy, kto w jakikolwiek sposób okaże się skażony modernizmem, ma zostać bez skrupułów pozbawiony możliwości objęcia jakichkolwiek funkcji, czy to w administracji, czy nauczaniu, ci natomiast, którzy już urzędy takie zajmują mają z nich zostać usunięci. Ta sama procedura ma być stosowana względem tych, którzy otwarcie lub skrycie udzielają wsparcia modernizmowi, czy to przez pochwalanie modernistów, czy przez usprawiedliwianie ich postępowania, czy przez krytykowanie scholastycyzmu i Ojców oraz magisterium Kościoła, czy poprzez odmowę podporządkowania się władzy kościelnej (...), względem tych, którzy demonstrować pociąg do nowinek w historii, archeologii czy egzegezie biblijnej i na koniec względem tych, którzy zaniedbują święte nauki, lub wydają się przedkładać nad nie nauki świeckie. W całej tej kwestii, Czcigodni Bracia, a zwłaszcza przy wyborze wykładowców, nie możecie okazać się zbyt ostrożni ani zbyt troskliwi, gdyż

uczniowie formowani są wedle wzoru, jaki stanowią dla nich ich nauczyciele. Świadomi swego obowiązku, działajcie zawsze z roztropnością i energią.

Jako prawdziwy ojciec, Pius X starał się zapewnić, by seminarzyści otrzymywali w latach formacji zdrową katolicką naukę, jak to nakazuje wyznanie wiary św. Atanazego: integralną i nienaruszoną, gdyż szkody wyrządzone w tych kluczowych latach byłyby nie do naprawienia.

Te same surowe wymagania papież stawiał również klerykom. Żaden młodzieniec skażony błędami modernistycznymi nie mógł zostać kandydatem do kapłaństwa:

Tę samą pilność i surowość należy wykazać w badaniu i selekcjonowaniu kandydatów do kapłaństwa. Dalekie duchowieństwu niech będzie umiłowanie nowinek! Bóg nienawidzi pysznego i upartego umysłu.

Podkreślając potrzebę studiów scholastycznych, papież nakazywał:

W przyszłości doktorat z teologii lub prawa kanonicznego nie powinien nigdy być przyznawany nikomu, kto nie ukończy najpierw kursu filozofii scholastycznej (tomistycznej). Jeśli taki doktorat przyznano, to ma być on uznany za nieważny.

Pius rozciągnął też na wszystkie kraje zasadę, że klerykom i duchownym zapisanym na katolicką uczelnię czy uniwersytet nie wolno w przyszłości kończyć na uczelniach świeckich kierunków, które mogą studiować w instytucjach katolickich.

Ksiądz prałat Fenton, niezłomny wróg liberalizmu, zauważa, że antymodernistyczne rozporządzenia:

... były wymierzone w ducha liberalnego katolicyzmu, którego doskonałym wyrazem, był modernizm. Były one również niepopularne, gdyż w sposób naturalny budziły niechęć wrogów, którzy atakowali Kościół z zewnątrz. Wszystkie były też potępiane i piętnowane jako obskurantkie.

Obecnie jednak zalecenia te są otwarcie wykpiwane przez licznych księży, którzy nie są za to ganieni przez swych biskupów ani nawet przez Watykan. Dzieje się tak dlatego, że - jak to niebawem wykażemy - również najwyżsi dostojnicy Kościoła są obecnie zarażeni „duchem liberalnego katolicyzmu, którego doskonałym wyrazem jest modernizm”.

Przysięga antymodernistyczna i drugie przykazanie

Wszystkie tradycyjne katechizmy oraz katolickie podręczniki do teologii moralnej nauczają, że przysięga jest aktem *stricte* religijnym. Źródłem tej doktryny jest II przykazanie Dekalogu: „Nie będziesz brał Imienia Pana, Boga Twego, nadaremno”.

Ksiądz Fenton wyjaśnia:

Przysięga nie jest czymś, co można traktować lekko, a człowiek, który składa przysięgę antymodernistyczną wzywa Boga na świadka, że poddaje się „z należytych uszanowaniem i całym sercem wyrokom potępienia, orzeczeniom i wszystkim przepisom zawartym w encyklice Pascendi i dekrete Lamentabili”. [...] Byłoby rzeczą nierozważną, gdyby człowiek składający taką przysięgę nie starał się dowiedzieć dokładnie i szczegółowo, co obiecuje wszechmocnemu Bogu.

Słowa te powinny zasiać przerażenie w sercach przeważającej części obecnej neomodernistycznej hierarchii, wdrażającej zasady posoborowego *aggiornamento*. A człowiek, który by po złożeniu przysięgi antymodernistycznej nauczał, propagował czy bronił modernistycznego nauczania w seminarium duchownym lub na katolickim uniwersytecie, nie tylko popełniłby grzech przeciwko wierze katolickiej ale też byłby zwykłym krzywoprzysięcą.

W lipcu 1967 r., siedem lat po napisaniu przez ks. Fentona cytowanych powyżej słów, Paweł VI zniósł obowiązek składania przysięgi antymodernistycznej. Biskup Ratyzbony Rudolf Graber (1903-1992) uznał tę decyzję papieża za niezrozumiałą, w rzeczywistości jednak łatwo można domyślić się jej przyczyn. Została ona zniesiona, ponieważ - jak to zauważył wcześniej ks. Fenton - nie odpowiadała gustom liberalnych katolików. A to właśnie liberalny katolicyzm zatryumfował na II Soborze Watykańskim.

Tuż po zakończeniu soboru francuski senator Marcel Prelot stwierdził z zadowoleniem:

Przez 150 lat walczyliśmy, by nasze idee zatryumfowały w Kościele i nie udało nam się to. Ostatecznie jednak zwołano II Sobór Watykański i odnieśliśmy tryumf. Od tego momentu, tezy i zasady liberalnego katolicyzmu zostały definitywnie i oficjalnie przyjęte przez Kościół święty.

CDN

Za: http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artukul/1608

DODATEK SPECJALNY DO NR 284

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 284



1 III 2012 R

W numerze: 1) Twarze J.Owsiaka; 2) Pewna historia sprzed lat; 3) WOŚP; 4) WOŚP traci popularność [fragment];

Ostatnio coraz bardziej nasila się propagandowo-medialna ‘hossana’ Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i samego Owsiaka, gdzie przeciętny śmiertelnik jest skłonny w to wszystko uwierzyć. Natomiast przemilcza się tą drugą stronę WOŚP, która jest mniej ciekawa...

Gdzieś od Świąt Bożego Narodzenia trwa „medialne międlenie”, szczególnie w TV, gdzie zamęczają ludzi swoim nahalnym promowaniem WOŚP - jakoby ta „orkiestra” i Owsiak, byli wybawieniem dla chorych, a szczególnie dzieci. Nawet i sportowcy [siatkarze] zaczynają promować WOŚP - wierzę że nie z własnej woli a zostali w to wprzęgnięci.

Jest to paranoja, przecież od sprzętu medycznego jest Resort Zdrowia, a szczególnie minister, który tymi sprawami się powinien zajmować. Ma na to fundusze - z podatków obywateli. A nie jakiś tam Owsiak. Ale co w tym jest zastanawiające, i co rzuca się w oczy, że - jak na zwykłego śmiertelnika - jest zbyt hołubiony, przez tzw. elity - jest „oczkiem” w głowie władz RP, chociażby patrząc po tym jaką solidną dają mu obstawę - podczas organizowanych przez WOŚP „zbiegowisk”, jak Jarocin czy Przystanek Woodstock. Jest tam ochraniający przez państwowych ochroniarzy i policję. Natomiast co się dzieje podczas tych imprez, myślę że każdy kto obejrzał filmy, czy widział osobiście, to wie, że przede wszystkim jest to na masową skalę zaplanowana deprawacja młodzieży - tak, młodzieży polskiej. I chyba o to chodzi, by deprawować młodych ludzi. A przy tym, by młodzież zachęcić do uczestnictwa musi wpięć komuś zaufać, więc trzeba „tego kogoś” - wykreować na „bohatera narodowego”, a najlepiej „ratującego chore dzieci”. I to „im” się udało.

Widać też, że ma przyzwolenie nie tylko przez „czeladników” RP, robiących za rząd – którzy mogą tylko pokiwać sobie paluszkami w bucie - ale też przez międzynarodowych globalistów.

Poniżej zamieszczamy ciekawy materiał na ten temat.

Redakcja

TWARZE JURKA OWSIAKA

Zwolennicy twórcy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy usiłują budować wokół niego otoczkę apolityczności. Tymczasem jest on wyznawcą wyrazistej ideologii...

Człowiek instytucja, który w ciągu 19 lat zebrał 445 milionów złotych na leczenie dzieci. Charyzmatyczny działacz nagradzany krzyżami Orderu Odrodzenia Polski przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego. Dla wielu Polaków niekwestionowany autorytet, który zwycięża w sondażach zaufania, pokonując nawet Władysława Bartoszewskiego.

To wszystko prawda, ale nie cała. Często, zachwycając się kolejnym rekordem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, nie zadajemy sobie nawet pytania, czy przypadkiem za plecami Jurka Owsiaka nonkonformisty, altruisty i społecznika nie stoi Jerzy Owsiak - ulubieniec establishmentu sprytnie tłumiący bunt młodych i egocentryk zapatrzony wyłącznie w siebie, a może wręcz lewicowy ideolog niechętny Kościołowi i pielęgnujący peerelowskie sentymenty.

Ten sentyment do czasów komunizmu to ważny i nieprzypadkowy element prawdziwej tożsamości, twórcy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Owsiak, który za rok skończy 60 lat, karierę zaczął robić w czasach PRL. Gdy jego rówieśnicy pod koniec lat 80-tych starali się odbudowywać nielegalną „Solidarność”, trzydziestoparoletni Jurek Owsiak otrzymał autorską audycję w Rozgłośni Harcerskiej, państwowej stacji radiowej nadającej muzykę rockową. Na jej antenie lansował nieformalną grupę o nazwie Towarzystwo Przyjaciół Chińskich Ręczników.

- Ludzie siedzieli po więzieniach za służbę zastępczą, a on na falach Rozgłośni Harcerskiej lansował te chińskie ręczniki - komentował akcje Owsiaka Marek Kurzyniec (były opozycjonista, dziś czołowy polski anarchista), w wywiadzie dla magazynu „Lampa” w grudniu 2004 roku. - No więc powiem szczerze, że jak teraz tę mordę widzę... Mało jest takich osób, które budzą moje negatywne emocje.

W roku 1988 r., gdy opozycja domagała się od komunistycznych władz zwolnienia więźniów politycznych, Owsiak podczas koncertu zespołu Voo Voo na festiwalu w Jarocinie rzucił w kierunku młodych ludzi hasło „Uwolnić słonia”. Powtarzał je później wielokrotnie podczas audycji radiowych. - Pierwsze akcje Owsiaka straszliwie nas irytowały. W sytuacji, kiedy za każdą akcją ulotkową groziły co najmniej 48-godzinny areszt i słone kolegium, facet zabawiający się sypaniem ulotek w Jarocinie, pod pobłażliwym okiem reżimowej kroniki filmowej, był dla nas kimś zupełnie niepoważnym - wspomina Wojtek, w drugiej połowie lat 80-tych student i działacz NZS.

Rzeczpospolita

Za: <http://www.rp.pl/artku/61991.787500-Twarze-Jurka-Owsiaka.html>

PEWNA HISTORIA SPRZED LAT

Jerzy Owsiak kojarzy mi się nieodmiennie z jednym wydarzeniem, które w sposób decydujący wpłynęło na sposób, w jaki go postrzegam. Otóż w czasie wielkiej powodzi 1997 r., w parafii w której pracowałem, zorganizowaliśmy zbiórki artykułów pierwszej potrzeby dla powodzian. Z Kurii otrzymaliśmy adres jednej z parafii pod Opolem i postanowiliśmy ciężarówką mojego znajomego zawieźć zebrane dary do potrzebujących. I wtedy pojawił się pewien problem. Nie mogliśmy w żaden sposób skontaktować się z tamtejszym proboszczem, a jazda w ciemno nam się nie uśmiechała. Nasi kuraliści zapewniali jednak że nie ma się czym przejmować - adres został przesłany z Kurii opolskiej i nawet jeśli przyjedziemy niezapowiedziani, zostaniemy przywitani serdecznie. Oczywiście, to czy doznamy tam jakichś serdeczności, czy też nie, nie

było moim zmartwieniem. Problemem była tylko i wyłącznie kwestia dojazdu. Chcieliśmy wiedzieć, czy przy wciąż wysokim poziomie wody w Odrze, zalanych bądź podmytych drogach i zagrożonych mostach, w ogóle jest możliwe do owych powodzian dotrzeć.

Tak czy inaczej pojechaliśmy, i po licznych przygodach i jeszcze liczniejszych objazdach, dotarliśmy na miejsce. Owa wieś wyglądała strasznie. To niesamowite, co rozszała woda może nawyczyniać. Do dzisiaj śnią mi się niektóre widoki. Podjechaliśmy pod widoczny już z daleka kościół. Stała tam grupka ludzi, od której na nasz widok odłączył się jakiś mężczyzna, energicznie otworzył drzwi naszej ciężarówki i zaczął na nas wrzeszczeć. Prawdę powiedziawszy, rzucił najgorszym ‘mięsem’, przy czym najbardziej dobitnie brzmiało słowo „wypierdalać!”. Ponieważ nosił na sobie kapłańską koszulę, domyśliłem się że jest to ów miejscowy proboszcz, który według poznańskich kurialistów, miał nas bardzo serdecznie przywitać. No i przywitał...

Po chwili jednak okazało się, że zaszło przykre nieporozumienie, a jego przyczyną okazał się być sam Jerzy Owskiak. Otóż owa podopolska wioska w czasie powodzi została praktycznie odcięta od świata, i bardzo szybko zaczęło ludziom brakować wody pitnej, żywności, suchych ubrań, leków itd. W ogólnym bałaganie i przy permanentnej niemożności miejscowych władz, proboszcz okazał się jedynym człowiekiem, który potrafił powodzian skrzyknąć, zorganizować ich i w ogóle zacząć działać, tak by w tej trudnej sytuacji ratować co się da i pomóc zwłaszcza tym, którzy z racji wieku, czy choroby mieli najtrudniej. To był naprawdę dzielny ksiądz, choć, jak widzimy, trochę choleryczny.

Kiedy woda trochę opadła, pojawiła się możliwość wspomżenia tej wsi transportami podobnymi do naszego. Jako jedne z pierwszych pojawiły się bodajże trzy ciężarówki od Jerzego Owskiaka. To znaczy pojawiły się kilka kilometrów od celu, jeszcze przy wjeździe na most na Odrze... zatrzymały się. Tymczasem, kiedy proboszcz dowiedział się, że wspomniane ciężarówki jadą właśnie do niego, zwołał ludzi do wyładunku, czeka, a tu nic - ani widu, ani słyhu. Ciężarówki jak stały za Odrą, tak stoją. Zepsuły się? Nie wiadomo. Ludzie czekali najpierw całą noc, potem cały dzień. W końcu proboszcz, jako że samochody zalało i były nie do użytku, wsiadł na rower i pojechał na drugi brzeg. I tam oto grzecznie mu wyjaśniono, że ponieważ pan Owskiak życzy sobie, żeby wjazd transportu do wsi i rozdzielanie darów rejestrowała ekipa telewizyjna, musi uzbroid się w cierpliwość, bo tak się niefortunnie złożyło, że owa ekipa najwcześniej może przyjechać jutro, a kto wie, czy nie dopiero za dwa dni.

Proboszcz oczywiście zasugerował, by machnąć ręką na telewizję i jak najszybciej przyjeżdżać, bo powodzianie bardzo potrzebują pomocy. Wtedy to jeden z członków owego transportu, w obecności księdza, zadzwonił z komórki do Owskiaka, przedstawił sytuację i spytał co robić. Po chwili rozłączył się i powiedział, że szefowi bardzo jednak na telewizji zależy, a więc jednak trzeba będzie te parę dni jeszcze poczekać.

Proboszcz na takie dictum zdenerwował się okrutnie, nawkładał tym ludziom, z Jerzym Owskiakiem na czele, od bezdusznych chamów, i kazał im, jak już zostało wspomniane, „wypierdalać”. Przy okazji też zapowiedział, że jeśli którakolwiek z panaowskiakowych ciężarówek wjedzie do jego wsi, to on i jego parafianie własnoręcznie te ciężarówki, wraz z tym co się na nich znajduje, spalą. No i to właśnie następnego dnia, tak się złożyło, że do owej wioski wjechała nasza ciężarówka, a ksiądz proboszcz - biorąc nas za ludzi z ekipy Jerzego Owskiaka - zareagował jak zareagował.

Wydarzenie to przypomina mi się zawsze wtedy, gdy widzę Jerzego Owskiaka, lub gdy ktoś zastanawia się, że coś z nim jest nie tak, skoro właściwie wszystko wydaje się być super. I przychodzą mi wtedy na myśl słowa Chrystusa: „Kiedy dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,2-4).

I na koniec zdanie prawosławnego teologa, diakona Andrieja Kurajewa: „Zło może podejmować nawet pozytywne działania, nie zmieniając swojej własnej natury. Na przykład czyniąc to w taki sposób, że pomagając ludziom pod jednym względem, pod innym względem będzie się umacniało ich sojusz ze złem w innych dziedzinach życia - choćby przez rozpalanie próżności ofiarodawców”.

Tekst wzięty ze strony www.toyah.pl

Nie zdarzyło mi się dać na wośp złamanego grosza i stan ten zamierzam utrzymywać do końca moich dni. Zawsze miałem wrażenie że JO zwyczajnie kłamie odnośnie jego rzekomej bezinteresowności.

[lolu](http://www.forum.wosp.org.pl/viewtopic.php?f=4&t=11558#p584031) Nowicjusz [07 Styczeń, 2011]

Za: <http://www.forum.wosp.org.pl/viewtopic.php?f=4&t=11558#p584031>

WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY (LUB PRZEMOCY – JAK JĄ NIEKTÓRZY OKREŚLAJĄ).

Katecheza na Okoliczność WOŚP dla grupy Odnowy

Okazuje się, że temat jest dość rozległy i wcale nie taki łatwy do ogarnięcia, jakby się zdawać mogło. Zaczniemy jednak trochę nietypowo, bo na pozór nie na temat.

1. Czy my w Odnowie możemy zajmować się kwestiami politycznymi i czy nie lepiej byłoby w to miejsce omówić inny temat, jakiś bardziej związany z duchowością? Ja uważam i mam po temu wiele danych, aby tak właśnie sądzić, że jednak powinniśmy sobie od czasu do czasu zagadnienia ściśle polityczne (a takim jest WOŚP) wyjaśnić na tym naszym

skromnym forum. Dlaczego? Ponieważ przyjęty podział - materialne - duchowe - jest ściśle teoretyczny. W rzeczywistości tego podziału nie ma. Człowiek jest istotą duchowo cielesną, duchem ucieleśnionym, ciałem uduchowinym, gdzie jego duchowe przymioty tj. intelekt i wola wiążą się z jego ciałem bardzo ściśle. Ta więź naszego ciała z naszą duszą jest rzeczą bardzo oczywistą i dobra filozofia bardzo dokładnie i przekonująco to wyjaśnia. Z tej ścisłej, nierozłącznej więzi materialno-duchowej w świecie, której głównym a właściwie jedynym reprezentantem na ziemi jest człowiek wynika, że tak naprawdę cały świat stworzony jest głównie dla człowieka, i że to człowiek - i tylko on może wywierać wpływ na zmiany, jakie w nim zachodzą. Zasadniczo jest to też obowiązkiem człowieka, aby podporządkowywał sobie, swojemu panowaniu, czyli kształtowaniu rzeczywistości, która go otacza, wskazaniom intelektu [nie mylić z rozumem - to nie to samo], który z natury ukierunkowany jest na prawdę - czyli, dążenia do obiektywnego dobra - woli. Człowiek ponosi odpowiedzialność przed swoim Stwórcą za aktualny obraz rzeczywistości, w której żyje. To nie jest tak, że ktoś z nas stanowi samotną wyspę, może się zamknąć w domu i poświęcić jedynie modlitwie. Modlitwa to owszem bardzo istotna część naszego życia duchowego - ona angażuje nasz intelekt [wiara] oraz wolę [nadzieja] w nawiązanie czy pogłębianie relacji z Bogiem. Jednakże ze wszystkich cnót największa jest miłość, ta zaś realizuje się na gruncie relacji międzyosobowych i zasadniczym jej terenem jest miłość bliźniego. Więcej na temat miłości będziemy mówić później. Na teraz wystarczy, że każdy z nas, ponosi odpowiedzialność za świat i wszystko, co się na nim dzieje. W związku z tym, nie ma takiej możliwości, aby się zamknąć i wykazywać obojętność - to jest niedopuszczalne.

2. Jak to się ma do WOŚP?

Otóż temu zagadnieniu towarzyszy wiele kontrowersji, które być może warto rozważyć, aby stosownie do wyników rozważań przyjąć konkretną postawę. Na pewno nie jest tu dobrą postawą obojętność. Zresztą w moralności nie ma czegoś takiego jak postawa neutralna - jest tylko zło lub dobro. Zaniechanie dobra jest już złem i nie przeciwstawienie się złu także jest złem. Każdy czyn człowieka rozpatrujemy z pozycji kilku istotnych elementów które się nań składają: kto, co robi, czym i z czego, jak, gdzie, kiedy i dlaczego. I wszystkie te wymienione elementy MUSZĄ być obiektywnie dobre, aby nasza ocena danego czynu była pozytywna. Jeśli choć jeden z tych elementów nie jest dobry lub nawet budzi wątpliwości, to tym samym przekreśla to wartość całego czynu i kwalifikuje go jako czyn zły. Musimy zatem przyjrzeć się WOŚP pod kątem: - celu, jaki przyświeca całej tzw. imprezie. Jeśli chodzi o cele, to rozróżniamy cele tzw. deklarowane i prawdziwe. Tym się różnią jedne od drugich, że o ile te prawdziwe muszą się pojawić wcześniej czy później, o tyle te deklarowane już niekoniecznie. W tym przypadku celem oficjalnym, podanym do wierzenia pracującemu ludowi miast i wsi jest "ratowanie chorych na różne [co rok inne] schorzenia dzieci". Owsiak występuje tu jako dobrodziej wobec małych dzieci, ratujący ich życie i zdrowie [ale podczas przystanku Woodstock w 2010 wystawę antyaborcyjną jego ludzie, prawdopodobnie na jego żądanie zniszczyli, pomimo, że nie znajdowała się ona na terenie samego przystanku, ale przed wejściem]. Zatem najpewniej nie chodzi jednak o wszystkie dzieci, ale jakieś może wybrane - na pewno tylko te, które miały szczęście się urodzić. Jeśli jednak chodzi istotnie o dobro, zdrowie i życie dzieci, to cel taki sam w sobie nie budzi wątpliwości. Czy jednak rzeczywiście o ten cel chodzi? Różne posępne kreatury, w tym ja podejrzewają, że poza tym celem jest chyba jakiś inny, ważniejszy dla sprawców całego zamieszania. Z czego wynika to podejrzenie?

Po pierwsze - koszty organizacji zbiórki pieniędzy. Mówi się, że nakłady przewyższają przynajmniej dwukrotnie (niektórzy nawet, że czterokrotnie) sumę zebranych pieniędzy. Emisja telewizyjna wraz z obsługą - wozy transmisyjne w każdym miejscu Polski, gdzie odbywają się koncerty - koszt rządu od 2 mln (bardzo delikatnie - TVP raz do roku przekazuje sumę zainkasowaną za reklamę 3 minutową w dzień Wigilii Bożego Narodzenia przed dziennikiem - w tym roku było to 1,5 mln zł na rzecz dzieci) do nawet 10 mln zł Teraz należy doliczyć koszty, jakie ponoszą samorządy lokalne na realizację imprez w terenie: np Sylwester w Łodzi, Warszawie czy Krakowie to koszt 3 do 4,5 mln zł. Przyjmując tylko 0,5 mln na każde miasto wojewódzkie mamy dodatkowych 8 mln. Tymczasem impreza odbywa się także w ogromnej ilości mniejszych miast. Do tego należy też doliczyć koszty. służb publicznych zaangażowanych w organizację Orkiestry Jeśli to wszystko zliczymy, to wyjdzie nam, że koszty te są albo na poziomie tej sumy, która zostanie zebrana, albo nawet tę sumę przewyższają. W efekcie społeczeństwo kupuje sprzęt szpitalom [jeszcze państwowym, ale kto wie, czy nie lada chwila - prywatnym] dwukrotnie drożej, niżby to miało się odbyć bez pośrednictwa Wielkiego Dyrygenta. I mimo wszystko bardzo to jest dziwne, że prywatna fundacja wyręcza państwo w jego podstawowych obowiązkach. Choć nie tak znowu bardzo wyręcza. Suma zebrana podczas ostatniej zeszłorocznej imprezy ma się jak dwa zł do tysiąca, jeśli zliczymy składki, jakie każdy z nas płaci na NFZ, więc skala tej pomocy nie powala raczej na kolana. A jednak jest dużo krzyku, hałasu i medialnej wrzawy wokół tego wydarzenia. Dlaczego? 10 % zebranej sumy oraz odsetki bankowe (pieniądze lokowane są w zagranicznym banku) fundacja przeznacza na cele statutowe: wynagrodzenie dla pracowników - przez cały rok, także w lutym, maju i październiku oraz organizację "Przystanku Woodstock" - jako podziękowania dla wolontariuszy (którzy prawdopodobnie, do "charytatywnej" pracy są motywowani dodatkowymi punktami przy wyborze liceum - jeśli chodzi o gimnazjalistów). Argument, że młodzi uczą się miłosierdzia raczej odpada. Czego zaś uczą się na "Woodstock", to chyba nie warto omawiać. Raczej napewno nie chcielibyście zobaczyć Waszych dzieci czy wnuków w tym miejscu.

Jeśli chodzi o cele statutowe WOŚP, to płacze mi się w głowie takie wspomnienie - pewna ciekawostka. Po wyborach parlamentarnych w 2007, które odbyły się pod hasłem "zabierz babci dowód", znalazłam w internecie taki raport - zresztą

była nawet specjalna strona, która jakoś szybko zniknęła. W tym raporcie było m.in., co należy zrobić, aby wybory wygrało PO a nie PiS. Całej akcji patronował L. Balcerowicz, który kampanię wyborczą określił jako "medialny zamach stanu". Otóż jednym ze sponsorów tej kampanii była WOŚP, obok np. Fundacji Adenauera. Tak sobie ciekawostka: środki - jakie środki można wyszczególnić, jeśli chodzi o zbiórkę pieniędzy na "ratowanie chorych dzieci"? Mówiliśmy już - czerpanie z zasobów publicznych jest jednym ze środków.

3. Wracając do prawdziwego celu całego zamieszania, wydaje się mało prawdopodobne, aby chodziło o ten oficjalny, deklarowany. Jak by nie było, służba zdrowia w Polsce jakoś działa, a wartość sprzętu, jaką OSP przekazuje, nie jest taka znowu wielka. Jednakże przy okazji dzieje się coś innego. Otóż wokół Wielkiego Dyrygenta przez wszystkie te lata wytworzono pewien mit - jeśli ten człowiek ratuje chore, małe dzieci, i tak bardzo poświęca się dla nich (??? ja mam wątpliwości) to wszystko inne co robi, jest dobre. Dobra jest muzyka, którą promuje, dobry jest styl życia - na luzie, i na haju, w wolnym związku, w trójkącie, czworokącie czy sześciokącie, tarzając się przy tym w błocie i przy okazji przeklinając, na czym świat stoi. To wszystko jest O'K, bo robi to dobry, WSPANIAŁY, niemal ŚWIĘTY naszych czasów. I czy nam się to podoba, czy też nie, za tym sączonym, szczególnie do młodych, przekonaniem, stoi autorytet całego społeczeństwa. Bo jeśli całej akcji nadaje się taką rangę - angażuje publiczną TV, samorządy lokalne, w radiu i na billboardach pełno jest reklamy tego gościa - to siłą rzeczy nie może to być nic złego. I nawet, jeśli każdy z nas w swoim sumieniu i całym sercem nie akceptuje tego, co się dzieje przy okazji medialnej szopki, to i tak swoim autorytetem - nawet niekoniecznie pieniędzmi - wspiera to wszystko. Bo to jest w przestrzeni publicznej i za tym jest autorytet całego społeczeństwa. W takiej sytuacji, bardzo łatwo jest ustawić w "odpowiedni" sposób pewne zjawiska - bo każdy, kto wypowiada się krytycznie na temat Orkiestry czy Dyrygenta, jest zacofany, zawistny i wręcz podły. I fenomen tego zjawiska można wyjaśnić tylko na gruncie politycznym, ale do tego, znowu potrzeba trochę znajomości historii - tej najnowszej. My ją znamy, ale młodzi już nie. Ale to właśnie tym młodym dzieje się największa krzywda, bo to do nich jest adresowany przekaz "róbta, co chceta", a jakiś odsetek z nich zwyczajnie uwierzy, co zwichni lub wręcz złamie im - jemu, jej (to może być Twoja córka, syn, wnuk) życie. Ideologia, jaka stoi za Orkiestrą, jest zaiste zabójcza, a przy tym dobrze, wręcz doskonale skalkulowana. Ta ideologia odwołuje się do najniższych instynktów młodych ludzi w sytuacji, kiedy już od dawna nikt nie przekazuje im rzetelnej wiedzy na temat tego, jak człowiek powinien funkcjonować w świecie... Zwróćcie tylko uwagę, że obecnie rodzice wychowanie swoich dzieci scedowali na szkołę, zaś ta kształci jedynie ich umiejętności w zakresie poznania. Całkowicie wyłączone jest wychowanie woli młodego człowieka - nie ma w przestrzeni publicznej - oprócz Kościoła, któremu na tej samej zasadzie, co wytworzony został mit Owsiaaka, wyłączone autorytet, ustawiając go w opozycji do postępu, nibymądrości i do życia. Zatem młodym ludziom tak naprawdę dzieje się straszliwa krzywda - od wielu lat jest ona indoktrynowana do tego, by wieść życie według instynktu. Kiedyś wąż w Raju obiecywał Ewie, że jak skosztują owocu zakazanego, to będą jak Bóg. Dziś znakomita większość ludzi na świecie, w tym znacząca część młodzieży, funkcjonuje już tylko na poziomie zwierząt - z wyłączeniem swojego intelektu i woli.

4. Jak zatem walczyć o dobro w przestrzeni publicznej? Wydaje się, że środki mamy bardzo skromne, ale jednak je mamy. Proponuję, aby w dniu kiedy Dyrygent będzie grał ze swoją "piekielną orkiestrą", udać się do Kościoła i w chwili, kiedy podejda do nas kwestujący, nie uciekać ze spuszczoną głową, ale odważnie powiedzieć: "ja nie dam ani grosza do tej puszki. Mogę dać Tobie, jeśli potrzebujesz na batona czy czekoladę, ale nie do puszki. Nie uznaję zasady "życie za życie", nie popieram tej akcji, ponieważ jest z gruntu zła".

Za: http://www.fronda.pl/blogowisko/wpis/nazwa/wielka_orkiestra_swiatecznej_pomocy_%28-lub_przemocy_%E2%80%93_jak_ja_niektorzy_okreslaja%29.33029

I jeszcze ciekawy fragment z felietonu jaki ukazał się na stronie internetowej pod tytułem: „WOŚP traci popularność”:
<http://niepoprawni.pl/blog/2069/wosp-traci-popularnosc>.

[...] Ważną kwestię podjął też Janusz Wojciechowski na swoim blogu. Postuluje on kontrolę kwestii związanych z finansami publicznymi idącymi na WOŚP. Nie samej Orkiestry, tylko jej finansowania z publicznej kasy. Organizowanie koncertów przez samorządy. Czas antenowy w TVP w najlepszych godzinach. Na jakich zasadach jest kupowany sprzęt i czy odpowiada potrzebom szpitali. Ostatecznie tylko WOŚP może tym sprzętem rozporządzać i go przetranszować do innego szpitala, więc jego niewłaściwe rozdzielanie stanowi dla publicznych szpitali problem. A poza tym o przypadkach niewłaściwego wykorzystania tego sprzętu ma prawo wiedzieć tak WOŚP, jak i darczyńcy. A także darczyńcy mają prawo wiedzieć, czy WOŚP o marnotrawstwie wie i czy coś z tym robi [...].

[...] I wreszcie na koniec najsmaczniejszy kąsek. Otóż WOŚP wcale żadnego sprzętu nikomu nie daje. Ten sprzęt nie jest własnością szpitali, nadal pozostaje w dyspozycji WOŚP. WOŚP może „darowany” sprzęt odebrać jeśli tylko uzna, że jest on niewłaściwie wykorzystywany. Wszelkie przenosiny sprzętu do innego szpitala również z tego co wiem, muszą być przyklepane przez WOŚP. Trudno tu więc mówić o działalności charytatywnej jeśli się ze zbiórek rozszerza majątek fundacji. Ktoś powie, że to zabezpieczenie, by wysiłek nie szedł na marne. Tak. A także świetne narzędzie szantażu w razie potrzeby.

Swoją drogą na czarny humor zakrawa fakt, że WOŚP odgraża się odbieraniem sprzętu sprywatyzowanym szpitalom, a partia po której stronie opowiada się Owsiak niedwuznacznie prze do prywatyzacji szpitali ze wszystkich sił. A może o to chodzi? Dać, potem odebrać, a sprzęt potem tajemniczo się ulotni? [...].

- **KUCHENNIK** [05.01.2012]
